

POLITYKA
NARODÓW

WARSZAWA

ZESZYT 3
T O M V

ROK 1935
MARZEC

TREŚĆ NUMERU 3

W dniu 19 marca — *Ignacy Matuszewski*

Geneza wojny światowej w ujęciu historjografii narodowo-socjalistycznej — *Zofja Krzemicka*

W rok po Pakcie Bałkańskim — *Balcanicus*

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

Chronologja wydarzeń w lutym 1935 r.

Miesięczny przegląd polityczny — *S. W.*

Polityka zagraniczna według Nicolsona — *S. G.*

Migracja i kolonizacja wewnętrzna we Włoszech —
Roman Mazurkiewicz

Przegląd światowej sytuacji gospodarczej — *Dr. B. Rm.*

Sytuacja wewnętrzna w Niemczech — *Czesław Lubicz*

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

Przegląd czasopism polskich i obcych

Recenzje.



IGNACY MATUSZEWSKI

W DNIU 19 MARCA

Polityka jest sztuką urzeczywistniania swojej woli w środowisku ludzkim. Jest to więc sztuka kształtowania psychiki tego środowiska i powodowania pożądaných jego działań. Najprostszym sposobem urzeczywistniania swej woli jest posiadanie władzy. Dlatego polityka często jest utożsamiona z umiejętnością osiągnięcia władzy. Niesłusznie. Jest to branie środka za cel, początku za koniec. Władza jest jednym ze środków, bynajmniej nie jedynym. Polityka zagraniczna polega na przeprowadzaniu swojej woli w tych środowiskach ludzkich, nad którymi władzy się nie posiada. A polityka zagraniczna właśnie jest bezpośrednim udziałem w tworzeniu dziejów. W tej bowiem sferze stosunków międzynarodowych — spotykają się i krzyżują, unicestwiają wzajemnie i wzmacniają wszystkie wole, istotnie działające na świecie, aż z różnych wektorów powstaje wreszcie wektor wypadkowy — pędzący koło historii.

Polityką zagraniczną Polski od chwili jej powstania aż po dziś dzień kieruje Józef Piłsudski. Wyjątek stanowią lata 1923 — 1926. Te lata właśnie, które znaczone są naszą porażką, cofnięciem się ze zdobytych pozycji, pomniejszeniem naszego znaczenia za własną naszą zgodą — Lokarnem.

Polityka zagraniczna jest urzeczywistnieniem swojej woli w tych środowiskach ludzkich, nad którymi władzy się nie posiada. Odwrotnie — to tamte środowiska próbować mogą — i próbują — sięgać po wpływ, po władzę nawet. Kto chce być współtwórcą, podmiotem historii, ten przedewszystkiem musi znaleźć w sobie

dość siły, aby nie stać się tworzywem, ugniatanem cudzemi rękami, biernym przedmiotem dziejów. Józef Piłsudski ustrzegł Polskę przed zejściem do roli obiektu historii. Nie pozwolił, by stała się „małym państwem“, „le petit Etat“, pionkiem na szachownicy, na której partję rozgrywają inni. Czyni z niej mocarstwo, to znaczy partnera w owej największej grze, jaką ludzkość od wyjścia z paprotnych lasów prahistorji bez przerwy rozgrywa. Dzieło Józefa Piłsudskiego w polityce zagranicznej? To właśnie, iż nie dopuścił, aby Polska stała się przedmiotem dziejów, a sprawia, że staje się wedle swych potrzeb i swych ideałów dziejów świata współtwórczynią.

Gdy wspomnieć Polskę r. 1918, „słabiutką i drżącą“, przeżartą głęboko odwewnątrz — w warstwach, sięgających po kierownictwo, niewiarą we własne siły, dążącą do stania się objektem cudzej woli, za największą mądrość polityczną uważających wybór protektora — gdy wspomnieć czasy owe i porównać je z dniem dzisiejszym — osiągnięcia wydają się nieprawdopodobne. Tembardziej trudne do pojęcia i wytłumaczenia, iż stawały się stopniowo, nieuchwytnie, wynikały z wolności zamierzeń i konsekwencji działań tak, że niesposób wskazać chwili przełomu ani powiedzieć, jak i kiedy stało się to, co się stało.

Stało się przecież. I będziemy próbowali wszyscy powielekroć — odsłonić tego tajemnicę. Napewno nieudolnie. Lecz mimo nieudolności z wzrastającą co roku potrzebą zrozumienia choćby tego tyłko, co daje się zrozumieć.

W polityce zagranicznej Piłsudskiego jedno od razu w oczy uderza. Nie jest ona ani na chwilę oddzielona od całości jego polityki. Nie znaczy to bynajmniej, że — jak w wielu innych krajach — taktyka walki o władzę lub utrzymanie się przy niej wewnątrz kraju zaciążyła choć na chwilę na polityce

zagranicznej Piłsudskiego. Nigdy. Uparta, głucha walka z Sejmem Ustawodawczym w latach 1918 — 1921 stąd bodaj brała swój początek, że Naczelnik Państwa nie pozwalał, aby prowadzenie wojny i prowadzenie polityki międzynarodowej splątało się z partyjnym jarmarkiem sporów o władzę. Sejm Ustawodawczy dostał w swe ręce wszystko — możliwość budowania ustroju Państwa, jego administracji, finansów, oświaty, opieki społecznej, ustroju rolnego, personalnej nawet obsady urzędów — wszystko, prócz tych dwóch rzeczy, po które nieraz sięgał: prócz kierownictwa wojskiem i rozstrzygania najważniejszych spraw z zakresu stosunków międzynarodowych. Być może właśnie za cenę odjęcia mu wpływu na te dwie dziedziny — Sejm Ustawodawczy otrzymał tak nieograniczoną i tak zgubnie wyzyskaną swobodę wszędzie indziej.

Polityka zagraniczna Piłsudskiego nie jest więc nigdy, ani przez chwilę, funkcją wewnętrznych zmagania o władzę. Lecz zrośnięta jest organicznie, głęboko, nierozzerwalnie w całość z polityką wewnętrzną. Istnieje pomiędzy nimi ta nieunikniona współzależność, jaka istnieje w rzeczywistości między okrzepnięciem wewnętrznym narodu i jego położeniem międzynarodowym, między jego siłą i jego na świat wpływem.

Dlatego daremnym byłoby trudem szukanie związku między posunięciami Piłsudskiego nazewnątrz i nawewnątrz w jakimkolwiek odrębnym zdarzeniu. Ale, gdy próbować ogarnąć okiem całe okresy — wówczas hipoteza prostego, logicznego a głębokiego związku między działaniem Piłsudskiego nawewnątrz i nazewnątrz narzuca się z nieodpartą siłą.

Oto okres pierwszy: 1918 — 1922. Okres bezpośredniego zmagania z siłami zewnętrznymi. Okres wykreślenia granic, dokąd ma sięgać władza Polski. Wydaje się, że zrozumieć politykę we-

wnętrzną Piłsudskiego w tym okresie: niewyczerpaną jego cierpliwość, bezgraniczne pobłażanie, amnestję powszechną, bezustannie wszystkim udzielaną: otwarcie dostępu do dostojenstw najzaciętszym wrogom, schwytanym zamachowcom, tromtadrackim generałom; zezwolenie Sejmowi Ustawodawczemu, aby trwał, nie uchwalając Konstytucji; aby, uchwalając ją wreszcie, tworzył ustrój, skazany na ciągłe ataki epileptyczne; zezwolenie dzielnicom, aby hodowały troskliwie swoje odrębności, aby przeciwstały się zjednoczeniu, wojska własne próbowały tworzyć... Wszystko to zrozumieć można wtedy tylko, gdy założyć, że jest to wynik przyjęcia i zastosowania z niespotykaną bezwzględnością, zastosowania n a p r a w d ę — zasady: „wojna zewnątrz — pokój wewnątrz“.

Hasło tak proste, że aż banalne. A jednak dowodem straszliwej siły woli — jest to, że zostało przez Piłsudskiego nie wypowiedziane lecz z a s t o s o w a n e. W tym najprostszym logicznie, a przecież niewykonalnym prawie życiowo, fakcie, uczynienia własnej polityki wewnętrznej funkcją ważniejszej — na ten jedyny i niepowrotny czas — polityki zagranicznej, mieczem wobec najazdu, dyplomacją wobec nacisków prowadzonej — widać jak dalece, jak nierozzerwalnie polityka Piłsudskiego jest zawsze j e d n o l i t ą c a ł o ś c i ą.

Wynikiem pierwszego okresu polityki zagranicznej Piłsudskiego jest wojna wygrana na polu bitwy i wygrane zmaganie dyplomatyczne. Pierwsze zwycięstwo stwierdzone jest podpisami przeciwników na traktacie pokojowym ryskim, drugie podpisem Francji na akcie przymierza i sojuszu wojskowego między Polską i Francją. Odparty zostaje jednakowo najazd i nacisk, zabór i protektorat. Piłsudski łamie obcą wolę i wówczas, gdy próbuje ona uczynić z Polski czerwone „Priwislanje“, i wówczas, gdy chce z

Polski uczyńc narzędzic interwencji w wewnętrzne sprawy Rosji. Łamie wolę obcą wówczas, gdy próbuje mu dyktować z bronią w ręku zgodę na kapitulację i wówczas, gdy zamknąć chce możliwość rozwoju linją Curzona. Z cudowną umiejętnością wydobywa z wynędzniałego, oszołomionego, zatraconego w chaosie zdarzeń narodu potrzebne siły. Płaci za to z królewską hojnością: ofiarą z własnej dumy, niewyczerpanem pobłażaniem, nieskończoną cierpliwością.

Kiedy w r. 1926 Piłsudski powraca do władzy, po pierwszym wstrząsie walk majowych, po legalizacji zamachu — niespodzianka spotyka wszystkich, co z doświadczeń lat 1918 — 1922 próbowali wnioskować o jego postępowaniu. Polityka zagraniczna, tak w latach 1918 — 1922 szybka w decyzjach, rozpoczęta zdobyciem Wilna w r. 1919 a zakończona wobec ambasadorów wielkich mocarstw groźbą zrzeczenia się urzędu Naczelnika Państwa i wyjazdu do Wilna — w okresie od zamachu majowego 1926 aż do wyborów listopadowych 1930 staje się przytłumiona, powściągliwa, stonowana. Ogranicza się jakby do twardej i nieustępliwej obrony zdobytego stanu posiadania, do trwania na zdobytych już punktach, ale unika w miarę możliwości podejmowania inicjatywy, unika związania swobody ruchów przez akcję zewnętrzną. A jednocześnie wewnątrz także niepodobna się staje do polityki wewnętrznej lat 1918 — 1922. Na każdym kroku i w każdej sprawie podjęta zostaje walka. Każdy szczegół staje się przedmiotem lekcji. Wybór miejsca, gdzie składać ma przysięgę wybrany Prezydent jest tak samo częścią nauki, którą przechodzi Państwo, jak procedura tworzenia Rządów. Jest zawsze, to prawda, w działaniu Piłsudskiego nawewnątrz, jakgdyby przymus i gwałt nad samym sobą, kiedy użyć musi słów brutalnych czy twardej kary. Ale nie cofa się przed tem. Spodziewana przez wielu nieustająca amnestja

pierwszych lat niepodległości nie powraca. Gra jest rozgrywana w ramach legalności ale nie w ramach pobłażania. I c a ł o ś ć tej polityki zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej znów narzuca ujęcie obu jej stron j e d n e m zdaniem — jest to polityka b u d o w y u s t r o j u Pa ń s t w a.

Nastąpiło przesunięcie punktu ciężkości. Na czas pewien inna jej może nie hierarchja, lecz kolejność zadań. I znowu z j e d n e j, nietylko przyjętej, lecz k o n s e k w e n t n i e poprzez wszystkie trudności przeprowadzonej prostej myśli — wynika zrozumiałość owej, potylekroć przez ludzi, nie wierzących w możliwość prawdziwej konsekwencji, wymienianej „niezrozumiałości“.

I znowu niespodziewanie dla tych, co już do dawnego układu rzeczy przywykli — następuje zmiana w okresie 1931 — 1935.

W latach 1926 — 1931 walka o przebudowę ustroju Państwa, walka nadwyraz trudna, bo zamknięta przez Piłsudskiego dobrowolnie w granicach legalności — została wygrana. W tych samych latach 1926 — 1931 uparta praca gromadzi nowe elementy siły. Jednocześnie z walką o przebudowę Państwa — p r z e b u d o w y w a n o je. Inne jest wojsko w r. 1931 niżli w r. 1926, *inna jest gospodarka, inna technika, inna psychika Polski.*

Wybory listopadowe r. 1930 pozwalają wyzwolić te siły. Węzeł wewnętrzny, zasupłany przez przeplecenie legalności i rewolucji, zostaje nie rozcięty lecz rozwiązany. W chwili gdy zbliżać się poczyna ostateczny układ powojenny, gdy nadchodzi moment istotnej i na długo zapewne wiążącej hierarchji Państw — Polska jest gotowa. I z gotowości tej korzysta.

Nie czas szukać charakterystyki tego okresu. Nie jest on jeszcze skończony. Ale jedno spostrzeżenie nasuwa się samo. Jest w tym ostatnim okresie r ó w n o w a g a między polityką zagraniczną i wewnętrzną. Nic nie zostaje poświęcone. Praca biegnie

równoległe i zewnątrz i wewnątrz. Jeden wysiłek wspiera drugi. W miarę krzepnięcia wewnętrznego — wzrasta nacisk woli Piłsudskiego na bieg spraw Europy. W miarę osiągnięć uzyskanych nazewnątrz — wzmagają się konsolidacja wewnętrzna.

Polityka zagraniczna jest sztuką przeprowadzania swej woli w tych środowiskach ludzkich, nad którymi niema się władzy. Józef Piłsudski potrafił to uczynić.

Sposoby działania Piłsudskiego, potylekroć nazwane niezrozumiałymi i tajemniczymi — gdy szukać w nich myśli wielkich i prostych, i wiedzieć, że z postanowień własnych Piłsudski wyciąga zawsze konsekwencje aż do końca — przestają być niezrozumiałe. Nie przestają być tajemnicze. Gdyż nie można wyjaśnić logiką, nawet gdy się ją stosuje *ex post*, istotnie tajemniczej umiejętności *w y b o r u c z a s u*. Jakże to tak stało się właśnie, że Piłsudski wiedział, kiedy rozpocząć przebudowę wewnętrzną Państwa? I kiedy ją skończyć? Jakim czarodziejskim sposobem odkrył wśród spienionych zdarzeniami lat te, które można było poświęcić zamknięciu się nawewnątrz, nie zgoła zewnątrz nie tracąc? Jaką metodą obliczył, że w tym a nie w tamtym roku już nie piana, ale wysokie przypyły i odpływy zakołyszą Europą, że w tym a nie w tamtym roku trzeba być gotowym? Dlaczego na lata rozłożył pracę nad przekształceniem psychiki społeczeństwa, ale ani o dzień nie zapóźno potrafił rozwikłać wewnętrzne węzły? Jaką magją uczynił, że dwa tak odmienne procesy, jak rozwój stosunków międzynarodowych i przekształcanie psychiki polskiej, zbiegać się poczęły w harmonijnym rytmie? Skąd czerpie tę umiejętność, aby nic nie uczynić przedwcześnie i nie zapóźno?

Na te pytania niema odpowiedzi. Gdyż słowo „genjalność“ to nie jest odpowiedź. To tylko nazwa, jaką dajemy zjawiskom zbyt trudnym, aby umysł nasz mógł je zrozumieć.

ZOFJA KRZEMICKA

GENEZA WOJNY ŚWIATOWEJ

Problem genezy wojny światowej stanowi przedmiot nieustających dociekań i badań nietylko w historjografji ale także w polityce i publicystyce. Kwestji tej poświęcono sporą ilość tomów t. zw. książk kolorowych, publikacyj propagandowych i artykułów. Zainteresowanie tem zagadnieniem nie słabnie z biegiem lat, wypowiadają się w dalszym ciągu obok zawodowych polityków i historyków też mężowie stanu wszelkich narodowości, podejmują je literaci i publicyści a dociera ono również do „szarego człowieka“, na którego losach zaważył może najsilniej kataklizm wojenny. Ostatnio wydane w Niemczech zestawienie bibliograficzne, rejestrujące wszelkie publikacje, odnoszące się do wybuchu wojny światowej, pióra czołowego badacza zagadnienia genezy wojny światowej, A. Wegerera¹⁾ przynosi zgórą 1.200 pozycyj tych publikacyj w 21 państwach²⁾. Lecz mimo iście niemieckiej skrupulatności autora, który w miesięczniku „Berliner Monatshefte“³⁾, przez niego redagowanym a poświęconym wyłącznie omówieniu zagadnienia wojny światowej, od lat 13 notuje skwapliwie każdą publikację i enuncjację, pozostającą w łączności z tą kwestją, bibliografja Wegerera nie wyczerpuje jeszcze materiałów, spisanych w tym przedmiocie. Zagadnienie genezy wojny światowej ma obok strony teoretycznej — stwierdzenia obiektywnej prawdy historycznej — także poważne znaczenie po-

1) Wegerer Alfred von: *Bibliographie zur Vorgeschichte des Weltkrieges.*

2) Zauważyć tu należy pominięcie Polski, przy równoczesnem uwzględnieniu Czechosłowacji, która w erze wybuchu wojny światowej nie tworzyła także jeszcze udzielnej państwowości.

3) *Berliner Monatshefte Zeitschrift zur Vorgeschichte u. Geschichte des Weltkrieges.*

lityczne i gospodarcze, co właśnie utrudnia całkowite, jasne postawienie i rozwiązanie problemu. Chodzi w nim przede wszystkim o ustalenie, która ze stron walczących ponosi odpowiedzialność za rozpętanie pożogi wojennej. Werdykt wersalski obarczył tą winą państwo niemieckie i to orzeczenie jest podstawą rygorów traktatu pokojowego, wymierzonych przeciw Niemcom. Problem ten z natury rzeczy wykazuje też największą żywotność w Niemczech, gdzie pod nazwą: „Kriegsschuldfrage“ stanowi przedmiot nieustających dociekań. Ujęcie tego problemu przechodziło tam w ciągu ostatniego dwudziestolecia bardzo znamienne fazy w związku ze zmieniającą się sytuacją polityczną.

Jeszcze przed wybuchem wojny światowej podniecały niemieckie czynniki rządzące wojowniczość narodu niemieckiego, wytwarzając pewnego rodzaju atmosferę strachu przed napadem i okrzykiem ze strony nieprzychylnych Niemcom sąsiadów⁴⁾. Dlatego też hasła, rzucone w momencie wybuchu wojny, że Niemcy musiały wystąpić w obronie prawa i sprawiedliwości, w imię dotrzymania wierności sojuszniczej, trafiły na odpowiednio przygotowany grunt i stały się aksjomatem zarówno dla ruszających do boju zastępów jak i dla ludności cywilnej, narażonej na tysiączne udręki. Pojęcia: „deutsche Treue-romanische List“, a zwłaszcza perfidja wyrachowanego Albionu (Gott strafe England), zapadły w dusze całego społeczeństwa, co uważało każde nowe wypowiedzenie wojny za nową próbę, z której naród niemiecki, spełniający wielkie dziejowe posłannictwo, wyjdzie zwycięsko (viel Feind — viel Ehr). Gdy po erze rozstawionych zwycięstw oręża germańskiego przyszło wyczerpanie całego społeczeństwa, gdy zawalił się tron niemiecki, rozpręgła armja, przygasty także owe wierzenia. Nowi ludzie, którzy objęli ster rządów w owej krytycznej chwili, wywodzili się przeważnie z lewicy, nie ciążyła na nich odpowiedzialność za pociągnięcia dawnych włodarzy Niemiec. Wobec ciężkich zarzutów zwycięzców, piętnujących Niemców jako winnych wywołania kataklizmu wojennego a popierających swój akt oskarżenia opublikowaniem

⁴⁾ Rathenau-Kritik der Zeit.

materiałów archiwalnych w rozmaitego koloru księgach, przyjęli oni politykę paktowania i stanęli w bardzo umiarkowanej defenzywie. Chcąc utrudnić zwycięzcom stosowanie represyj, przetrucili winę w całości na barki nieobecnego Kaisera i jego kamaryli, idąc tu po linii hasła Ententy, głoszącej, że prowadziła ona wojnę z rządem niemieckim nie z narodem. Nader charakterystyczna jest tutaj odezwa Rathenaua, jednego z czołowych mężów stanu onej doby, wydrukowana tylko w prasie państw neutralnych. Rathenau apeluje w niej do ludzkości narodów cywilizowanych, by nie wywierano zemsty na narodzie niemieckim, gdyż nie on ponosi winę za wyrządzone zło (schuldlos hat das deutsche Volk ein Unrecht begangen), służył on tylko wiernie swym państwom i władcom, wypełniając ślepo ich rozkazy. Lecz pomimo tego ustępliwego stanowiska polityków niemieckich werdykt wersalski przygwoździł w art. 231 winę Niemiec, i pod akt ten reprezentanci Niemiec położyć musieli podpisy, za co naturalnie spadło na nich odium rozgoryczonego narodu niemieckiego. Historjografia niemiecka rozpoczęła kampanję, zmierzającą do oczyszczenia Niemiec z zarzuconej im winy wyłącznej wywołania wojny, początkowo wysuwając tezę pewnej tylko współwiny, — „Kriegsschuldfrage“ przeistacza się w „Mitschuldsfrage“, której esencjonalną część stara się historjografia przepisać na rzecz nieodpowiedzialnej polityki naddunajskiej sojuszniczki. Lecz w miarę odradzającego się samopoczucia Niemiec wzmagają się poczynają ataki rewizjonistyczne, wymierzone w werdykt wersalski, godzą one w pierwszym rzędzie do obalenia § 231, stanowiącego jego podstawę. Pojawia się szereg publikacji niemieckich, podających krytycznemu omówieniu źródła wydawnictw Ententy i dążących do ustalenia winy Rosji (Sazonowa i Izwolskiego) w wywołaniu wojny światowej, do obarczenia odpowiedzialnością tą przedewszystkiem angielskich i francuskich mężów stanu przez napiętnowanie ich polityki okrążenia Niemiec.

Hasło obalenia pokoju wersalskiego, jako krzywdzącego i hańbiącego Niemcy, stanowi jedną z głównych wytycznych programowych ideologii narodowo-socjalistycznej łącznie z dyskwalifikacją wszelkich pociągnięć polityków Rzeczypospolitej wei-

marskiej. Z tej racji wykazać można nowy nacisk na zagadnienie t. zw. „Kriegsschuldfrage“, tembardziej, że tu obok momentu potępiającego działalność reprezentantów Rzeczypospolitej niemieckiej występuje też nawrót do aksjomatów z doby wojennej, zaakceptowanych przez hitlerowskie państwo.

W ujęciu tedy historjografji narodowo-socjalistycznej występuje problem genezy wojny światowej jako „Kriegsschuldfrage“, tendencyjne kłamstwo skonstruowane jako pozór dla wprowadzenia niszczących naród niemiecki rygorów wersalskich, umożliwionych przez „zdradę“ reprezentantów niemieckich stronnictw lewicowych w listopadzie 1918. Historjografja III Rzeszy ma za zadanie ukształtować i udowodnić tę tezę na użytek obywatela wedle wskazań aktualnej polityki. Charakterystyczne w tej mierze jest postawienie kwestji „Kriegsschuldfrage“ w dziele Kloebera: „Od wojny światowej do rewolucji“⁵⁾, wydanem w 50.000 egzemplarzy w przeciągu roku już w drugim nakładzie a przeznaczonem przede wszystkim dla wychowawców, gdyż w programach szkolnych Niemiec narodowo-socjalistycznych problem ten, w odpowiednim oświetleniu podany, stoi na naczelnem miejscu. Zestawiając siły wojenne obu stron walczących w chwili wybuchu wojny światowej, stara się Kloeber wykazać przewagę liczebną Ententy wobec mocarstw centralnych, z czego wysnuwa wniosek o prowokacji ze strony silniejszej. Pozatem wysuwa argument, że Niemcy przedwojenne, jako saturowane w swym rozkwicie, mogły na wojnie tylko stracić, więc w myśl zasady: fecit cui prodest wina leży po stronie przeciwnej, za czem przemawia też, zdaniem Kloebera, polityka okrążenia Niemiec, stosowana przez Poincarego, Greya, Izwołskiego, Sazonowa i t. d. Zdrada „zbrodniarzy z listopada 1918“ uniemożliwiła Niemcom dalszą obronę, a kwintesencja mądrości politycznej mężów stanu republiki weimarskiej, miękkość i powolność wobec przeciwnika, miała za rezultat nie pokój porozumienia, sprawiedliwości i wzajemnego przebaczenia, lecz hańbiący werdykt zemsty i przemocy. Akt

⁵⁾ Kloeber Dr. Wilhelm von: Vom Weltkrieg zur nationalen Revolution 1914—1933.

przemocy wymagał moralnego uzasadnienia, skonstruowano w tym celu tezę winy Niemiec w wywołaniu wojny, choć, wedle Kloebera, opublikowane akta niemieckie łącznie z badaniami historyków amerykańskich, angielskich i włoskich wykazały, że Niemcy wojny nie pragnęły i nie sprowadziły. Ani cesarz, ani żaden mąż stanu lub wojskowy nie chciał wojny, do której Niemcy nie były zupełnie przygotowane. Niemcy ujęły broń jedynie w samoobronie, a w czerwcu 1919 podpisały akt swej winy pod przymusem. Podpis Niemiec został rozmyślnie wymuszony, by Ententa wydedukować mogła swe prawo do okropnego wyroku, dla legalizacji aktu grabieży. W ten sposób dyplomaci wrogich mocarstw rozmyślnie wprowadzili w błąd opinię całego cywilizowanego świata. Prąd nienawiści przeciw Niemcom w dobie wojennej uważa Kloeber również za wytwór kłamliwej propagandy, szerzącej wieści, że wojowniczy Kaiser militarystycznych Niemiec rzucił się na spokojne, bezbronne ludy Europy. W tym sensie bowiem przemawiali czołowi mężowie stanu Ententy a kłamliwa prasa anglosaska argumentem tym wciągnęła do wojny naród amerykański (autor pomija tu np. zupełnie zatopienie „Lusitanji“). Niemcy odcięte od świata nie mogły się tej propagandzie przeciwstawić, a zresztą nie zdawały sobie nawet sprawy, co za straszliwa broń się przeciw nim wykuwa i ostrzy, uważając to za objaw przemijającej psychozy wojennej. „Zbrodnicość“ niemieckich marksistów i pacyfistów dostarczała i tu znowu materiału. Jeszcze bowiem w dobie przedwojennej zastępcy lewicy, ich prasa i demokratyczno-pacyfistyczni brukowi literaci niemieccy wyrobili zagranicą przekonanie, że Niemcy są jedną kasarnią, i naszkicowali karykaturę narodu, drżącego przed niewykształconym i butnym oficerem. A w dalszym ciągu przy pomocy ulotek o winie cesarza i jego generałów w wywołaniu wojny, potępiając militarystyczny niemiecki, który pochłaniał hekatombę ofiar, przygotowywali sobie marksiści teren do przewrotu społecznego, bo piętnując ambicję, żądę władzy i chciwość kliki rządzącej, która przedłużała wojnę, skarbili w ten sposób zwolenników dla rewolucji, która niosła w zanadru pokój. Mężowie stanu zamachu listopadowego pragnęli okazać dobrą wolę wobec

zwycięzców przez splugawienie cesarskich Niemiec. Z publikacjami niemieckimi z doby Rzeczypospolitej Weimarskiej, o ile nie odpowiadają jego postawieniu kwestji, załatwia się Kloeber ostro, zozydza autorów i dyskwalifikuje prace, posługując się w tym celu pozorami rzeczowej krytyki, lecz nie gardzi on również argumentacją, przemawiającą do szerszej publiczności. Tak np. rozumie Kloeber: czeski Żyd Kautsky, znana wielkość marksizmu, mianowany podsekretarzem ministerstwa spraw zagranicznych przez pierwszy rząd republiki, ogłosił w pośpiechu publikację, opartą na odpowiednio spreparowanym materiale archiwalnym; na tej podstawie Ententa wydedukować mogła tezę o winie Niemiec. Publikacja ta, przetłumaczona na obce języki, zasiła kieszeń autora, którego pośpiech był zrozumiały, gdyż wnet powierzono opracowanie materiałów archiwalnych nowej komisji obywatelskiej. Jeszcze bardziej potępia Kloeber publikację uprzednią: Żyda Kosmanowskiego-Eisnera, którego fala rewolucji wyniosła na stanowisko premiera Bawarii. Eisner — według Kloebera — jest rzecznikiem „zbrodniczego nonsensu, że tylko zerwanie z dawnym, pełnym winy systemem przysporzy Niemcom przyjaźń szlachetnych mężów stanu Ententy“. W tym duchu występował też poseł jego w Szwajcarji, znany pacyfista W. Foerster. Takie „rewelacje“, choć opracowane w imię hasła „miłości, sprawiedliwości i cywilizacji“, posłużyły jednak tylko wrogom za substrat dokumentalny do ustalenia winy Niemiec; są to w istocie nieścisłe skróty lub przekręcone ekscerpty enuncjacyj rozmaitych niemieckich polityków i mężów stanu, przedewszystkiem zaś mają one na celu zniesławienie działalności cesarskich Niemiec. Tak tedy, wedle Kloebera, znowu zdrada „listopadowych zbrodniarzy“ przyczyniła się do ugruntowania aktu oskarżenia Niemiec a użytkownicy weimarskiego systemu nie zdobyli się na słowo męskiego protestu, wykazali jedynie dobrą wolę w słabym akcie połowicznym, wysuwając tezę współwiny Niemiec, choć już w przeciągu dziesięciolecia prace historyków niemieckich wskazały dowodnie całkowity brak winy ze strony Niemiec.

Specjalnie dla użytku szkolnego zajmuje się kwestją genezy

wojny światowej publikacja Hankego ⁶⁾ p. t. „Die Kriegsschuldfrage in der deutschen Schule“, która w przeciągu roku doczekała się już trzeciego wydania. Odbiega ona w zupełności od dotąd używanego Walthera ⁷⁾ do tej kwestji. Autor stoi naturalnie na stanowisku tezy niemieckiej, wykazującej pokojowy kierunek polityki Wilhelma a tendencje wojenne po stronie koalicji (Francja i Rosja). Zaleca zapoznanie się z tekstami źródłowymi, gdyż ich dokładne przestudjowanie wykaże, że Traktat Wersalski fałszuje prawdę historyczną w sposób, urągający wszelkim metodom historycznego poznania. To przekonanie też, zdaniem Hankego, zaprowadzi każdego nauczyciela historii w szeregi walczących i pozwoli mu odczuć jako najświętsze powołanie pracę w niemieckiej szkole dla obrony prawdy i sprawiedliwości. A celem jego działalności będzie pozyskanie nowych, młodych bojowników, którzy będą mieli silną wolę, by walkę o honor i godność Niemiec poprowadzić dalej gorącym sercem do ostatecznego zwycięstwa. Zarówno ta książka Hankego jak też druga praca jego, poświęcona omówieniu dziejów wojny światowej ⁸⁾ jest nader charakterystycznym wyrazem prądów, dążących do przekształcenia toku wydarzeń na użytek ideologii narodowo-socjalistycznej ze specjalnem podkreśleniem momentu wychowawczego dyscypliny historycznej. Dla szkół również zostały specjalnie wydane publikacje kartograficzne, doskonale pod względem typograficznym wykonane ⁹⁾, które unaoczniają dwudziestolecie dziejów Niemiec od 1914 do 1933. Kwestję genezy wojny światowej ilustruje np. dosadnie mapka p. t. „Czego chcieli wrogowie Niemiec?“, gdzie Polska sięga w głąb Niemiec — prawie po Berlin a Czechy po Wrocław i Drezno. Obraz okrążenia objaśniony jest zestawieniem chronologicznym traktatów i sił wojennych a werdykt wersalski (der Schmachfrieden) przedstawiony jest graficznie w świetle tabel

⁶⁾ Hanke Georg: Die Kriegsschuldfrage in der deutschen Schule.

⁷⁾ Walther Heinrich: Vorgeschichte u. Geschichte des Weltkrieges im Geschichtsunterricht.

⁸⁾ Hanke Georg: Weltkrieg-Niedergang und Aufstieg der deutschen Nation.

⁹⁾ Leers Dr. Johann von u. Frenzel Konrad Dr.: Atlas zur deutschen Geschichte der Jahre 1914—1933.

statystycznych, a nawet sama „Kriegsschuldlüge“ ma swój kartograficzny wykres. Wydawnictwo to jest interesujące jako sposób wyzyskania kartografji dla celów propagandy zagadnień politycznych.

Także w większych kompendjach historycznych, wydanych ostatnio z zasiłków rządowych, problem genezy wojny światowej znajduje silne uwidocznienie. W „Historji Niemiec w ramach historii świata“ Stiera¹⁰⁾, podkreśla autor nieszczerze stanowisko Anglji, gdyż flota angielska z końcem czerwca 1914, już po zamachu sarajewskim, zęgnęła flotę niemiecką sygnałem „przyjaciele w przeszłości, przyjaciele po wszystkie czasy“. Wytyka również stanowisko Austrii, która tak była pewna poparcia swego sprzymierzeńca, że nie uznała nawet za stosowne powiadomić rządu berlińskiego o dosłownem brzmieniu swego ultimatum, gdyż, jak konkluduje Stier, „w okresie przed wybuchem wojny polityką trójprzymierza kierował Wiedeń, a tylko owe niemądre (törrichten) wypowiedanie wojny ze strony Niemiec umożliwiło potem przeciwnikom określenie Niemców jako strony atakującej“.

Taksamo Friedrich Stieve, jeden z czołowych badaczy zagadnienia genezy wojny światowej, którego dzieło z roku 1928 „Deutschland und Europa“¹¹⁾ zostało zakwalifikowane jako obowiązująca lektura szkolna, podkreśla w swej ostatnio wydanej „Historji niemieckiego narodu“¹²⁾, że winę wywołania wojny ponosi tylko Ententa. Na jej konto zapisuje nawet mord w Sarajewie, sprowokowany w tym celu, by uniemożliwić wzmocnienie państw centralnych przez usunięcie osoby austriackiego następcy tronu, któryby mógł silniej napiąć struny rządów, zwiotczających w ręku starego cesarza. Wystąpienie Sazonowa zrobiło z lokalnego zatargu dwóch państw zagadnienie ogólnoeuropejskie, a ręce Niemiec, wyciągnięte dla pokojowego załatwienia sprawy, trafiły w próżnię. System wymierzonych przeciw sobie przymierzy pokierował biegiem wydarzeń, a Niemcy musiały tylko wyciąg-

¹⁰⁾ Stier Erich Hans: Deutsche Geschichte im Rahmen der Weltgeschichte.

¹¹⁾ Stieve Friedrich: Deutschland und Europa 1890—1914.

¹²⁾ Stieve Friedrich: Geschichte des deutschen Volkes.

nać konieczną konsekwencję i wypowiedzieć wojnę Francji i Rosji. A gdy okrutnie zagrożone Niemcy zażądały od Belgji pozwolenia przemarszu, i Belgja stawiała opór, wyzyskała Anglja tę okoliczność dla wypowiedzenia wojny narodowi niemieckiemu i t. p.

W ten sposób traktuje oficjalna historjografja III Rzeszy problem genezy wojny światowej na użytek wewnętrzny. W ostatniej dobie jednak po tej akcji przygotowawczej na terenie wewnętrznym występuje historjografja niemiecka także do ofensywy na forum międzynarodowym, celując naturalnie w artykuł 231 Traktatu Wersalskiego. Znamienny dla tej akcji i bardzo ciekawy jest artykuł czołowego badacza zagadnienia genezy wojny światowej A. Wegerera¹³⁾, napisany po wyniku plebiscytu Saary. Wegerer domaga się oficjalnego wykreślenia owej klauzuli, stwierdzającej winę Niemiec, nietylko dla dobra Niemiec, ale dla ustalenia ogólnoeuropejskiego pokoju. Rozumuje tedy, że jeżeli uprzednio obalenie tego paragrafu natrafiałoby na trudności, ze względu na odszkodowanie pieniężne, które się z nim łączyło, i na ewentualne zmiany terytorjalne, któreby się mogły w związku z tem wyłonić, to w dobie obecnej, gdy sprawa reparacyj została wyłączona z zagadnień politycznych, a zmiany terytorjalne uregulował ostatecznie plebiscyt z 13 stycznia, owa klauzula wersalskiego werdyktu, stwierdzająca dalej winę Niemiec, choć jej słuszność zakwestjonował szereg wybitnych mężów stanu zarówno państw neutralnych jak i w łonie samej Ententy, stoi tylko w drodze światowemu porozumieniu. Usunięcie jednak tego paragrafu nie mogłoby nastąpić w drodze cichego porozumienia, — imieniem obrażonej godności narodu niemieckiego domaga się Wegerer oficjalnego wycofania komentarza artykułu 231 ze strony mocarstw w formie kolektywnym lub pojedynczym, stwierdzającym odpowiednio do równorzędnego stanowiska Niemiec, że teza winy Niemiec w rozpetaniu wojny światowej upada naskutek stwierdzeń historycznych doby powojennej.

¹³⁾ Wegerer Alfred von: Die Kriegsschuldfrage nach der Saarabstimmung (Berl. Monatshefte Januar 1935).

W ROK PO PAKCIE BAŁKAŃSKIM

Mija rok właśnie od daty 9 lutego 1934 r., kiedy to został podpisany w auli ateńskiej Akademii Nauk „Pakt Porozumienia Bałkańskiego”. Dzięki paktowi temu, zawartemu między Grecją, Jugosławią, Rumunią i Turcją, na arenie polityki europejskiej pojawił się nowy blok czterech państw, współpracujących z sobą analogicznie do bloku Małej Ententy, do której zresztą dwaj z sygnatarjuszy paktu należą. Blok ten występował we wszystkich kwestiach, dotyczących południowo-wschodniego kąta Europy, zarówno na terenie międzynarodowym jak i na wewnętrznym, drogą wzmacniania związanych już stosunków, zawarcia porozumienia gospodarczego i t. d.

Jak wiadomo, celem najważniejszym paktu ateńskiego było utrwalenie na Bałkanach stanu rzeczy, wytworzonego przez traktaty pokojowe z lat 1919—1923 (Saint-Germain, Neuilly, Lozanna). Sygnatarjusze paktu obiecali sobie wzajemnie przychodzić z pomocą w obronie istniejących granic bałkańskich. Zarazem zaś zobowiązali się oni do nie wchodzenia bez wiedzy pozostałych sygnatarjuszy w porozumienie z państwami Półwyspu, które paktu nie podpisały. Poza paktem pozostały Albanja i Bułgaria, wobec czego można powiedzieć, iż, jakkolwiek się temu zwykło ze strony sygnatarjuszy paktu przeczyć, ten ostatni posiada pewne ostrze, skierowane przeciw dwu tym państwom, a to przeciw ich ewentualnym atakom na statu quo oraz przeciw możliwości porozumienia się ich tylko z częścią ich bałkańskich sąsiadów. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu gwarancje dwojakie: przeciw wspomnianym wyżej dwu państwom, a zarazem przeciw ewentualnym próbom wyłamania się któregoś z sygnatarjuszy z raz przyjętej obowiązującej solidarności. W ten zaś sposób ułożony pakt stać się musiał bronią obosieczną.

Wykazuje to nader wyraźnie dotychczasowa historia paktu. Już w okresie jego zawierania pojawiły się w dwu krajach spośród sygnatarjuszy poważne wątpliwości co do korzystności nowego układu. Z jednej strony Jugosłowianie odczuli klauzulę, zabraniającą indywidualnego wchodzenia w bliższy kontakt z państwami, nieobjętymi przez pakt, jako kontrolę Rumunów i Greków nad ewentualnymi próbami zbliżenia jugosłowiańsko-bułgarskiego, a z drugiej w Grecji pojawiły się znaczne wątpliwości, czy pakt, zobowiązujący Grecję do pomagania pozostałym sygnatarjuszom w razie napadnięcia ich przez niesygnatarjuszy, nie wpechnie Grecji w ewentualny konflikt z Włochami, któreby mogły popierać np. atak albański lub bułgarski na Jugosławię. Venizélos, który najsilniej wypowiadał się przeciw paktowi, rozpetał o to taką burzę w prasie greckiej, że to wywołało z kolei niemiłe dla Grecji echo w Jugosławii i Turcji oraz zmusiło rząd Caldarisa do protestowania i dezawuowania tej kampanji Venizélosa.

O ile obawy starego polityka kreteńskiego okazały się istotnie mało uzasadnione z powodu raptownego osłabienia węzłów włosko-albańskich i włosko-bułgarskich, co wykluczyło możliwość współdziałania Włoch z ewentualnymi atakami tych państw na Jugosławię, to zato na innych odcinkach polityki bałkańskiej pojawiły się niebawem rysy, narazie zresztą drobne, które nie wróżą wiele pomyślnego dla idei bliższego współdziałania czterech sygnatarjuszy paktu ateńskiego.

Pokazało się, że wprawdzie przysłowiowy wulkan bałkański już nie grozi bezpośrednim wybuchem, niemniej jednak lawa w nim utrzymała temperaturę tak gorącą, że każdy niemal miesiąc przynosił niespodzianki, zupełnie niezgodne z zasadniczym duchem „Entente Balcanique“.

Wogóle, o ile na terenie międzynarodowym udawało się kierownikom polityki czterech państw akcją swą uzgadniać i podkreślać przez to spójność nowego bloku, to zato w stosunkach lokalnych na Bałkanach zaczęły się dziać rzeczy wprost idei tego bloku przeciwne.

Przedewszystkiem więc Jugosłowianie, oburzeni na Greków z powodu napaści Venizelosa na Pakt, weszli niespodziewanie

w tak bliskie stosunki z Bułgarami, że to wywołało zaniepokojenie u pozostałych sygnatarjuszy, wyrażające się zwłaszcza w prasie greckiej. Pod osobistym wpływem króla Aleksandra zawarte zostały z Bułgarią różne konwencje, które, same dla siebie mając drobne znaczenie, świadczą swym duchem i samym tym faktem, że do nich tak łatwo dojść mogło, iż ścisłe porozumienie między obu słowiańskimi państwami Półwyspu jest nie tylko nie wykluczone lecz nawet nie tak bardzo dalekie. Z okazji zbliżenia jugosłowiańsko-bułgarskiego wyprowadzić można wniosek, iż możliwość konfliktu między temi dwoma państwami jest wykluczona, przynajmniej na najbliższą przyszłość, co zostało szczególnie wzmocnione jeszcze przez fakt dojścia w Bułgari do władzy tych czynników, które chciały i potrafiły zlikwidować głośną macedońską organizację rewolucyjną, stanowiącą oddawna zarzewie niepokojów na Bałkanach i będącą nieustanną prowokacją wobec Jugosławji. Ponieważ zaś równocześnie wobec ochłodzenia się stosunków albańsko-włoskich doszło do zbliżenia, narazie gospodarczego, między Jugosławją a Albanją, — główna zaleta Paktu Bałkańskiego, gwarancja pomocy pozostałych sygnatarjuszy w razie ataku bułgarskiego czy albańskiego, stała się dla Jugosławji nie-realna. Pakt Bałkański musiał w oczach Jugosławji stracić bardzo znacznie na wartości.

Okazało się zaś niedługo potem, że i dla pozostałych sygnatarjuszy, z wyjątkiem jednej może Rumunji, pakt nie przyniósł na terenie bałkańskim takich korzyści, jak oczekiwano. Dla Grecji i Turcji, w pierwszej mierze, wspomniane już zbliżenie jugosłowiańsko-bułgarskie było niemiłą niespodzianką o tyle, że opinia publiczna grecka, a w pewnej części i turecka, wietrzy zawsze niebezpieczeństwo, że Bułgarja, zrzekłszy się raz na zawsze wszelkich rewindykacyj pod adresem Jugosławji, może zapewnić sobie zato poparcie tej ostatniej dla swych aspiracyj w kierunku morza Egejskiego. Jak wiadomo, Bułgarzy nie mogą odżałować utracenia swego wybrzeża trackiego, jakie zabrała im Grecja po wojnie światowej, i bezustannie zapowiadają, że sprawa ta musi być raz jeszcze rozstrzygana z naprawieniem tym razem „krzywdy bułgarskiej”. Jednym słowem, Bułgarja dąży do

opanowania części przynajmniej swego dawnego wybrzeża egejskiego, przez co rozdzieliłaby terytorjalnie Grecję i Turcję. Dwa te państwa, w przewidywaniu zwiększenia naporu bułgarskiego zawarły już w październiku 1933 znany traktat ankarski, w którym zagwarantowały sobie wzajemne posiadanie wspólnej granicy — od tego 10 czasu datuje się, naturalnie, ochłodzenie tak dawniej demonstrowanej przyjaźni bułgarsko-tureckiej. Aby umożliwić porozumienie bułgarsko-jugosłowiańskie, mogące się skończyć bezpośrednią ofensywą Jugosławji na Saloniki a Bułgarii na Dedeagacz (Alexandrúpolis) w greckiej Tracji, wsadzono do paktu ateńskiego właśnie ów punkt, przewidujący porozumienie się jednego sygnatarjusza paktu z Bułgariją czy Albanją tylko za wiedzą pozostałych sygnatarjuszy. Porozumienie bułgarsko-jugosłowiańskie dzieje się wprawdzie z wiedzą Aten, Ankary i Bukaresztu, ale mimo to społeczeństwa greckie i tureckie odczuwają pewien niepokój.

Co gorsza jednak, koniec r. 1934 przyniósł znaczne, jakkolwiek krótkotrwałe, pogorszenie się stosunków grecko-tureckich. O ile od zawarcia traktatu przyjaźni w r. 1930 aż do sojuszu z 1933 w stosunkach międzynarodowych trudno było poprostu o ściślejszą przyjaźń jak grecko-turecka, o tyle jakoś po owym traktacie październikowym, ustanawiającym gwarancję wspólnej granicy i możliwość wspólnego przedstawicielstwa obu państw na terenie międzynarodowym, zaczęła się ta przyjaźń ochładzać z powodu różnych incydentów między obu państwami.

Stało się tak wskutek różnych nowych reform wewnętrznych w Turcji, które dotknęły mniejszość grecką w Konstantynopolu. Jeszcze z początkiem 1934 r., przysłała ustawa, zabraniająca obco-krajowcom wykonywanie szeregu rzemiosł, przez co kilkuset Greków znalazło się bez warsztatu pracy i musiało wraz ze swemi rodzinami opuścić Turcję. Nowy, jakkolwiek tak nieznaczny zresztą, przypływ Greków, zmuszonych do opuszczenia Turcji, wywołał w prasie greckiej wyrazy rozgoryczenia pod adresem wschodnich sojuszników, przyczem prasa rządowa nie omieszkała przy tej sposobności zaatakować Venizelosa, pisząc, iż gdyby nie jego sprzeciwy wobec Paktu Bałkańskiego, to zapewne w Turcji nie nastą-

piłoby takie ochłodzenie stosunku do Grecji, które aż wyraziło się w wydalaniu rzemieślników greckich. Trudno, nawiasem mówiąc, brać twierdzenia tego rodzaju poważnie, gdyż Turcy, gdy chodzi o ich reformy wewnętrzne, zmierzające do zapewnienia elementowi tureckiemu wyłączności gospodarczej, nie oglądają się na żadne zagraniczne sympatje czy antypatje.

Daleko silniejszy cios spotkał przyjaźń grecko-turecką już niedługo później, a to pod koniec roku 1934, w związku z aferą szat duchownych greckich. Parlament turecki uchwalił ustawę, zabraniającą duchownym wszelkich wyznań religijnych noszenia szat duchownych poza obrębem świątyń, względnie klasztorów. Na wiadomość o tem w Grecji poprostu zawrzało. Zdawałoby się, że konflikt przybierze tak poważne rozmiary jak zatarg w roku 1925 z powodu wywiezienia przez Turków patriarchy greckiego z Konstantynopola. Prasa grecka podkreślała, że duchowni greccy, jeżeli będą zmuszeni do ukazywania się w ubraniu cywilnem na ulicach, stracą swój autorytet wobec wiernych. Wiele pisano o przywiązaniu ludności greckiej i do takich zewnętrznych cech wyznaniowych jak ubiór duchowny oraz o zniewadze, którą nowa ustawa turecka wyrządza przez to uczuciom religijnym całej Grecji. Zapalczywi publicyści ateńscy konkludowali, że „jeśli Turcy nie chcą się liczyć z religijnymi uczuciami Greków, to widać, że cała przyjaźń grecko-turecka jest w oczach Turków niewiele warta“. Apelowali więc do wschodnich sąsiadów, by w imię tej przyjaźni, jeśli ma być ona utrzymana, zmienili ową ustawę. Prasa turecka zrazu milczała, w końcu zaś odpowiedziała, że państwo tureckie nie może zmieniać swych ustaw wewnętrznych pod czyimkolwiek wpływem, a tem mniej naciskiem, i podkreśliła, że ustawa o szatach duchownych nie była uchwalona specjalnie przeciw duchowieństwu greckiemu lecz także dotyka innych wyznań chrześcijańskich, a przedewszystkiem duchowieństwa muzułmańskiego. I Turcy również wyciągnęli konkluzję, że jeśli przyjaźń z Grecją mogłaby być rozbita z powodu tego zatargu o sutanny, to, widać, nie miała ona trwałych podstaw. „Jeśli Grecy się chcą z nami przez to poróżnić, to my wobec tego wszystkiego nie będziemy mieli czego żałować“ — oświadczyły energicznie rządowe

dzienniki tureckie. Jedyne ustępstwem, jakie Turcy w tej sprawie zrobili zresztą nietylko na rzecz Greków, był dodatek do ustawy, przewidujący, że jeden przedstawiciel każdego wyznania zostanie upoważniony do występowania w szatach duchownych także i poza budynkami religijnymi. Prasa turecka, a zwłaszcza turecki minister spraw zagranicznych Tevfik Rüştü Aras, który specjalnie zjechał do Aten, by zatarg załagodzić, podkreślili, że ustępstwo to zostało zrobione specjalnie na rzecz patriarchy ekumenicznego, co miało być satysfakcją dla greckich uczuć religijnych. W końcu Grecy wobec nieustępliwości tureckiej musieli zrobić „dobrą minę na złą grę“ i przestać debatować o sutannach kleru konstantynopolitańskiego. I ten zatem konflikt skończył się wreszcie spokojnie jak i ów z roku 1925, wywołany przez wywiezienie patriarchy, ale sam fakt, że w roku 1934, po czterech latach tak bardzo manifestowanej przyjaźni z Turcją, mogło znów dojść w miastach greckich do wieców antytureckich i do tak ostrego tonu w prasie wobec Turcji, nie świadczy bynajmniej, że przyjaźń między obu państwami jest już tak całkiem niewzruszona.

Dowodem na to twierdzenie są też najnowsze (styczeń — luty 1935) polemiki prasowe grecko-tureckie w związku z planem powiększenia greckiej floty wojennej. Prasa turecka ze zdenerwowaniem pytała, przeciw komu to Grecy podejmują takie zbrojenia na morzu. Buńczucznie zaznaczały dzienniki tureckie, że jeśli zbrojenia te są skierowane przeciw Turcji, to ta ostatnia nie musi się niczego obawiać, gdyż „przed atakiem floty nieprzyjacielskiej może zamknąć Dardanele, a gdyby Grecy chcieli wylądować w Azji Mniejszej, to spotkaliby się z takim oporem armii tureckiej, że powtórzyłyby się wypadki z roku 1922“. Prasa grecka, tym razem spokojnie, odpowiedziała, że obecne powiększenie floty wojennej jest wykonaniem dawno uchwalonego programu, nie jest zaś przeciw nikomu skierowane.

Także w oddawna nienadzwyczajnych stosunkach grecko-bułgarskich wybuchły w ciągu roku 1934 nowe zatargi graniczne. Parokrotnie straż graniczne bułgarskie miały ostrzeliwać posterunki greckie, jak twierdzono w Atenach, — względnie było odwrotnie, według prasy sofijskiej. Raz miał miejsce poważniejszy

zatarę w związku z faktem wtargnięcia strażników bułgarskich na terytorjum greckie przy ściganiu jakichś uciekinierów. Prasa grecka objawia coraz większe zdenerwowanie w związku z szerzącą się w Bułgarii akcją komitetów trackich, agitujących na rzecz zdobycia wybrzeża morza Egejskiego. Już wyżej pisaliśmy, że zaniepokojenie w Grecji wzrosło znacznie od chwili zbliżenia jugosłowiańsko-bułgarskiego. Z drugiej strony jednak, przyznać trzeba, że pewne postępy poczyniła także akcja na rzecz zbliżenia kulturalnego grecko-bułgarskiego, prowadzona w ciągu roku 1934. O zbliżeniu politycznym jednak między temi dwoma państwami trudno narazie mówić. Takie pokłady nieufności, by nie mówić już o niechęci, jakie nagromadziły się od stuleci między Grekami a Bułgarami, nie dadzą się tak łatwo usunąć i akcja pacyfistyczna, prowadzona przez komitety Konferencji Bałkańskich, będzie musiała szczególnie wiele trudu dołożyć, by na trwałe odoczyć Greków i Bułgarów od patrzenia na siebie jako na „wrogów dziedzicznych“.

Jednym z najciekawszych zjawisk politycznych na Bałkanach z okresu obowiązywania paktu ateńskiego jest raptowne popsuć się przyjaźni bułgarsko-tureckiej. Przyjaźń ta, istniejąca od r. 1914 z natchnienia Niemiec, utwierdzona w r. 1925 przez oficjalny nowy traktat przyjaźni i raz jeszcze w r. 1931, psuć się zaczęła od chwili zbliżenia grecko-tureckiego. Gdy dwa państwa, dzierżące w posiadaniu Trację, do której wybrzeży tak Bułgarzy wzdychają, podały sobie ręce i zagwarantowały sobie posiadanie wspólnej granicy, co znacznie osłabiło szanse bułgarskiego „Drang nach Süden“, w Bułgarii nastąpił okres rozgoryczenia pod adresem Turcji i zaczęto okazale wspominać rocznicę zdobycia Adrjanopola, z zalem wspominać czasy, w których wojska bułgarskie obozowały niemal pod bramami Sztambułu i przypominać niezłaławione dotychczas pretensje uchodźców bułgarskich z tureckiej Tracji wschodniej. Turcy nie pozostali Bułgarom dłużni. Jakoś właśnie w tym okresie zaczęło się gromadne emigrowanie z Bułgarii osiadłych tam Turków i „Pomaków“, t. j. Bułgarów muzułmanów, którzy uciekali bądź do Turcji wprost, bądź drogą okrężną przez gorzej strzeżoną granicę grecką. Prasa buł-

garska twierdzi, że emigracja ta jest wynikiem agitowania wśród Turków i Pomaków, agentów tureckich, którzy przybiecują imieniem rządu ankarskiego wielkie obszary ziemi i inne wielkie przywileje tym, którzyby chcieli osiedlić się na słabo zaludnionych obszarach małoazjatyckich. Doszło w paru wypadkach do starć między Turkami, żyjącymi w Bułgarji, a policją, oraz miały miejsce nieporozumienia między podrażnioną ludnością chrześcijańską a jej muzułmańskimi współobywatelami. Prasa turecka z kolei podniosła wielki alarm na temat rzekomego prześladowania Turków w Bułgarji. W stosunkach między Sofją a Ankarą zapanowało znaczne podrażnienie. Jako curiosum, ale zarazem i symptomatyczny objaw obecnego stanu umysłów, podnieść należy fakt, iż ostatnio dzienniki tureckie, rewanzując się Bułgarom za ich apetyty pod adresem Tracji tureckiej, zaczęły pisać, iż Turcja ma prawo do domagania się od Bułgarji zaludnionych przez muzułmanów części obszaru bułgarskiego, zdobytego w r. 1913. Naturalnie, trzeźwa dyplomacja ankarska nie bierze takich szowinistycznych tendencyj poważnie w rachubę. Jako jednak coś zupełnie nowego, nawet w stosunkach bałkańskich, ten fakt tak wielkiego zadrażnienia w stosunkach bułgarsko-tureckich należy również wymienić. Dochodzi zatem do tego, że o ile przedtem zadanie wspólnej obrony przed ewentualnym atakiem bułgarskim nie było najważniejszym celem aljansu grecko-tureckiego, to obecnie stało się ono kitem, istotnie silnie spajającym dwa te państwa.

Równie ciekawą i niespodzianą rzeczą jak owe nieporozumienia bułgarsko-tureckie jest najświeższy zatarg grecko-albański, ciągnący się już od początku jesieni 1934, a o którym „Polityka Narodów“ przyniosła niedawno szczegółowy artykuł. Przypomnimy tu tylko, że stosunki między Albanją a Grecją były już przez szereg lat bardzo dobre i nic nie zapowiadało, aż do lata 1934, że z kolei na tym odcinku polityki bałkańskiej wybuchnie zarzewie nowych niepokojów. Tak się jednak stało i dziś Albańczycy i Grecy są pokłóceni gruntownie. Rozdrażnieni nacjonałści greccy grozili już przecież, że urządzą zbrojny najazd na Albanję, by od niej oderwać zaludnione przez Greków powiaty. Rząd ateński z naj-

większym tylko trudem przeszkodził starciom granicznym. Albańczycy zaś zaczęli ze swej strony podnosić kwestję mniejszości albańskiej w północno-zachodniej Grecji. Zatarg ten cały znalazł się obecnie przed Ligą Narodów i Trybunałem Haskim, a bez względu na to, jakie będą decyzje tych instytucyj międzynarodowych, stan niechęci wzajemnej między Grekami a Albańczykami potrwa niewątpliwie jeszcze przez czas dłuższy, ujawniając, jak niemiłe niespodzianki grozić jeszcze mogą tworzonej tak mozolnie atmosferze pokoju na Bałkanach. Zatarg ten zaś jest tem przykrejszy dla organizatorów Porozumienia Bałkańskiego, że nastąpił on w chwili wyzwania się Albanji, jak się zdawało, z pod opieki włoskiej, kiedy możnaby liczyć było, że uda się przyciągnąć kraj ten do polityki paktu ateńskiego.

Przechodząc teraz na inny kraniec Bałkanów, znajdziemy się w Dobrudży, na pograniczu rumuńsko-bułgarskiem. I tu nareszcie znajdziemy atmosferę, mniej więcej odpowiadającą duchowi porozumienia bałkańskiego. Zamiast dawnych sporów między mniejszością bułgarską Dobrudży a osadnikami rumuńskimi widzimy jakie takie uspokojenie, występujące przynajmniej w drugiej połowie 1934, tym razem dzięki inicjatywie Bukaresztu. Minister Titulescu zatrzymał się w przejeździe w Sofji i odbył z członkami rządu bułgarskiego rozmowy w duchu bardzo przyjacielskim i zmierzającym do szybkiego załatwienia, w sposób polubowny, różnych kwestyj, będących dotąd w zawieszeniu między obu krajami. Symbolem tego nowego porozumienia jest zgoda rządu rumuńskiego na wybudowanie „ferry-boat” między Ruzszukiem a Giurgiu, na Dunaju, gdzie dotąd w braku mostu komunikacja odbywała się statkiem, w razie zaś zamarznięcia rzeki — podróżni albo musieli pieszo przechodzić po lodzie, lub też, kto nie chciał czy nie mógł posłużyć się samolotem P. L. L. „Lot” w drodze z Sofji do Bukaresztu, ten musiał objeżdżać kilkaset kilometrów przez Jugosławię. Gdy „ferry-boat” zostanie skonstruowany, wówczas komunikacja między Bułgarią a Rumunją stanie się łatwiejsza a stosunki obu społeczeństw częstsze.

Podobna „idylla” zapanowała też w r. 1934 na tem pograniczu bałkańskiem, na którym dawniej niemal nie ucichała strzela-

nina, t. j. tam, gdzie grasowały bandy „komitadzich“ z osławionej macedońskiej organizacji rewolucyjnej, w południowej części granicy jugosłowiańsko-bułgarskiej. Z jednej strony energiczne i planowe zarządzenia władz jugosłowiańskich, które ułożyły się z Bułgarami o wykup posiadłości, położonych z obu stron granicy, przez co stworzone zostało łatwiejsze do strzeżenia pasmo niezamieszkałe, z drugiej zaś nowa polityka władz bułgarskich, położyły kres anormalnym stosunkom na pograniczu. Ostra akcja rządu bułgarskiego przeciw terrorystom z V. M. R. O. (skrót oznacza nazwę organizacji macedońskiej, po bułgarsku brzmiącą „Wotreszna makedonska rewolucijonna organizacija“) odebrała im wielkie zapasy broni i uniemożliwiła jakąkolwiek działalność organizacyjną, przywódca zaś ich, głośny Iwan Michajłow, musiał uciekać do Turcji.

Przychodzimy więc, reasumując cały ten obraz stosunków między państwami bałkańskimi w ciągu r. 1934, do ciekawych wyników.

Przedewszystkiem, nie udało się państwom, które podpisały pakt ateński, wciągnąć do niego dwu innych państw, pozostających poza tym paktem. O przyczynach, dla których Albania i Bułgarja trzymają się poza ramami paktu, będzie jeszcze niżej mowa, tu zaś chcemy jedynie stwierdzić, iż stosunki dwu tych państw z sygnatarjuszami paktu rozwijały się inaczej, niż to układ i cel paktu przewidywał. Albowiem, między państwami temi a częścią sygnatarjuszy doszło do nowych i zupełnie niespodziewanych zatargów lub nieporozumień, a z drugiej strony nastąpiło między temiż państwami zbliżenie z innymi sygnatarjuszami paktu ateńskiego, zbliżenie, które można określić jako nie idące w pełni po linii wytycznych paktu. Zatarg albańsko-grecki, przy równoczesnem zbliżeniu się albańsko-jugosłowiańskiem, nieporozumienia bułgarsko-tureckie przy równoczesnem zawarciu bardzo przyjaznych stosunków (udokumentowanych traktatem handlowym — i szeregiem mniejszych konwencyj) między Bułgarją a Jugosławją i przy pewnem zbliżeniu bułgarsko-rumuńskiem, dają nam obraz rozdzielania się półwyspu Bałkańskiego w rok po pakcie ateńskim na dwa obozy jak gdyby. W jednym

znajdują się państwa, które możnaby nazwać północno-bałkańskimi, Albania, Jugosławja i Bułgarja, i ewentualnie Rumunja, w drugim Grecja i Turcja. Rumunji co prawda właściwie nie można zaliczyć do żadnego obozu, gdyż trzyma się ona zrzęcznie na uboczu od wszelkich sporów bałkańskich i np. z Turcją zawarła ostatnio nowe umowy, które zacieśniły stosunki między obu państwami, a więc można powiedzieć, iż zgodnie ze swą przedwojenną tradycją pragnie być w dobrych stosunkach ze wszystkimi państwami bałkańskimi, a ewentualnie odgrywać między nimi rolę arbitra. Co się natomiast tyczy Jugosławji, to jakkolwiek ona pozostaje również w dobrych i ostatnio zacieśnianych (w dziedzinie gospodarczej) stosunkach z Turcją, a oficjalnie nie oddaliła się od Grecji, to mimo to można i trzeba stwierdzić, że przyciągnięcie do siebie Albanji, a przede wszystkim Bułgarji, jest dla polityki jugosłowiańskiej rzeczą znacznie ważniejszą, niż cały Pakt Bałkański. Gdyby ów zwrot w Bułgarji i Albanji, oznaczający osłabienie w tych krajach wpływów włoskich, a nadto w Bułgarji dojście do władzy elementów filojugosłowiańskich, nastąpiły trochę wcześniej, to kto wie, czyby do zawarcia paktu ateńskiego wogóle doszło.

O ile chodzi o Grecję, to i ona nie we wszystkim jest z paktu zadowolona. Wspomnieliśmy już wyżej o atakach Venizelosa na pakt, atakach, dezawuowanych przez rząd. Ostatnio jednak do względów, wysuwanych przez stronników Venizelosa, przybyły nowe, także i z kół nie bezpośrednio z nim związanych. Oto gdy na posiedzeniu Rady Porozumienia Bałkańskiego w Belgradzie z okazji pogrzebu króla Aleksandra czterej ministrowie wydali komunikat przeciw terroryzmowi międzynarodowemu, identyczny w treści z takim komunikatem Małej Ententy, zaraz w Grecji pojawiły się głosy zaniepokojenia, że jakoby Grecja będzie wciągnięta do zawiązań środkowo-europejskich, przez takie współdziałanie z Małą Ententą, a przecież Grecja nie może mieć z temi sprawami nic wspólnego. Wiele pism, nietylko opozycyjnych, żądało, by rząd kategorycznie się wypowiedział przeciw wiązaniu Porozumienia Bałkańskiego z Małą Ententą. Máximos, grecki minister spraw zagranicznych, uspakajał opinie, jak mógł, ale osad zanie-

pokojenia mimo to pozostał. Gdy zaś dodamy tu częste odruchy nieufności pod adresem Bułgarji z powodu jej zbliżania się do Jugosławji i nawet lekkie żale pod adresem tej ostatniej, to się przekonamy, że pakt ateński nie na wiele się przydał dla poprawienia w opinji własnego społeczeństwa sytuacji międzynarodowej Republiki Helleńskiej. Podrażnienie w stosunkach grecko-tureckich nie wiąże się już bezpośrednio z zagadnieniami, wywodzącymi się z paktu, gdyż Grecy swe rekryminacje pod adresem Turcji łączą raczej z traktatem ankarskim z 1933 r.

Pozostają jeszcze zatem dwaj partnerzy Porozumienia Bałkańskiego, Rumunja i Turcja. Pierwsza, jak już wyżej zaznaczono, trzymając się dość zdala od zawikłań międzybałkańskich, pragnąc co najwyżej odgrywać rolę arbitra, nie straciwszy dotąd niczego w swych bałkańskich interesach w okresie obowiązywania paktu, istotnie nie ma powodu żałować, iż został on zawarty. Druga natomiast, Turcja, jest w dzisiejszych warunkach najbardziej przekonanym i najenergiczniejszym zwolennikiem idei Paktu Bałkańskiego. Turcja zajmuje takie stanowisko dla całego szeregu względów, zarówno wewnętrznej jak zewnętrznej natury. Z jednej strony ujawnia ona ambicję odzyskania dawnego przodującego stanowiska na półwyspie Bałkańskim, choć dziś może już być tam co najwyżej tylko *prima inter pares*. A z drugiej, odczuwa wogóle potrzebę wepchnięcia swej polityki zagranicznej na nowe tory, po tylu latach izolacji od Europy i wyłącznem brataniu się z Sowietami. W okresie między traktatem lozańskim a podróżą Venizelosa do Ankary przy końcu 1930 r. właściwie zdołano już zapomnieć o Turcji jako o czynniku polityki europejskiej. Turcja to odczuwała i dlatego poprzez zbliżenie z Grecją chętnie wzięła udział w organizującym się porozumieniu bałkańskim, zrazu na drodze nieoficjalnych Konferencyj Bałkańskich, z kolei zaś i zupełnie oficjalnie, zwłaszcza od kiedy zaczęły się stopniowo psuć stosunki z Bułgarją.

Z kolei trzeba jeszcze w krótkości przedstawić politykę wobec paktu ateńskiego tych dwu państw, które nie są nim objęte, a więc Albanji i Bułgarji. Jak wspomnieliśmy wyżej, nie udało się ich dotychczas do polityki paktu przyciągnąć. Albanja jednak

zachowuje w stosunku do paktu stanowisko negatywne z innych powodów a Bułgarja znów z innych.

Albanja poprostu uczuła się dotknięta, że jej do pertraktacyj w sprawie paktu nie zaproszono od samego początku. Wyjaśnił nam to stanowisko kół tirańskich list delegacji albańskiej na Konferencję Bałkańską, w którym delegacja ta, zwracając się do prezydenta Konferencji, b. premjera greckiego Papanastasiu, oświadczyła, że nie myśli więcej brać udziału w pracach Konferencji, gdyż potraktowanie Albanji przez czterech sygnatarjuszy paktu ateńskiego w czasie przygotowywania paktu, jak i klauzula, że dalsi adherenci do paktu mogą przystąpić tylko po uprzednim zbadaniu ich prośby przez wszystkich sygnatarjuszy, co uznane zostało w Tiranie za upokorzące, stanowi wyraźny jakoby akt lekceważenia Albanji przez sygnatarjuszy paktu. Nie pomogły żadne tłumaczenia się prezydjum Konferencji, Albańczycy pozostali nieugięci.

Bułgarzy natomiast, jak to wynikało z wielu deklaracyj bułgarskich ministrów spraw zagranicznych, Muszanowa i jego następcy Batołowa, nie uważają paktu ateńskiego za wogóle potrzebny. Sami ze swej strony wystąpili jedynie z propozycją zawarcia ze wszystkimi sąsiadami dwustronnych paktów nieagresji. Pakt ogólnej gwarancji uważają za bezużyteczny, jeśli się bowiem przyjmie, że nikt na Bałkanach nie myśli na drugiego napadać, to pakt taki nie jest potrzebny, a jeśli istnieją ukryte tendencje agresywne, to żaden pakt i tak nie pomoże. Kamieniem obrazy jest zaś w oczach Bułgarów ten punkt paktu ateńskiego, który ustanawia gwarancję wszystkich sygnatarjuszy dla obecnych granic na Półwyspie. Bułgarzy, jak wiadomo, nie zrezygnowali jeszcze z myśli o pokojowej rewizji granic, ustanowionych przez traktat w Neuilly. Uznawszy te granice raz w traktacie pokojowym, nie chcą jednak dziś podpisywać paktu, w którym obecne statu quo terytorjalne uznaje się raz na zawsze za nienaruszalne. Jak mówią politycy bułgarscy, Bułgarja nie może zrezygnować z możliwości zmiany postanowień terytorjalnych traktatu Neuilly. I takie stanowisko Bułgarzy zachowują niezmiennie i uparcie, mimo wszelkich namawiań i sugestyj, jakie kolejno czy rów-

nocześnie były czynione ze strony Rumunów, Greków i Turków (ci ostatni najwięcej dokładali w tym kierunku starań). Nie pomogły nawet wizyty ministrów Titulescu i Tefrika Rüstü Arasa w Sofji. Na wszystkie namowy Bułgarzy odpowiadali grzecznie: „non possumus“. Mimo że po przewrocie z 19 maja 1934 nastąpił w Sofji kurs jeszcze silniej ugodowy wobec sąsiadów, stanowisko rządu bułgarskiego wobec paktu nie uległo zmianie. Znamienne jest przytem, że Jugosłowianie w tych namawianiach angażowali się stosunkowo najmniej. Pragnąc bowiem zbliżenia z Bułgarią za każdą cenę, nie uważają za stosowne psuć sobie z nią stosunków rozmowami na temat, co do którego nie można by dojść do porozumienia. Znając bowiem Bułgarów najlepiej, jako bliscy pobratymcy, wiedzą, że zostawienie sobie choćby tylko mirażu nadziei, że przynajmniej część klęsk wojennych zostanie odrobiona, jest psychice bułgarskiej niezbędnie potrzebne. Nawet i tak trzeźwy naród jak Bułgarzy potrzebuje czasem miraży.

Kończąc, powinniśmy sobie jeszcze zdać sprawę, do czego wobec tego wszystkiego, zwłaszcza wobec niezatarcia wielu dotychczasowych i powstawnia nowych nieporozumień, jest pakt ateński potrzebny jego sygnatarjuszom, oraz jakie ma on dalsze szanse utrzymania.

Otóż, zdać sobie musimy jasno sprawę z bardzo ważnego momentu psychologicznego, jakim jest u wszystkich ludów bałkańskich ambicja odebrania pojęciu Bałkanów tych wszystkich cech ujemnych, łączących się z niem dotychczas. Ambicja ta żyje w duszach społeczeństw bałkańskich oddawna, można powiedzieć, że od kilku dziesięcioleci, a wzmocniła się wydatnie właśnie w ostatnich latach. Dała ona najpierw dyspozycje potrzebne do zwołania w r. 1930 i następnych Konferencji Bałkańskiej, później zaś przygotowała grunt i pod powstanie odpowiednich nastrojów w miarodajnych kołach politycznych. Cztery rządy bałkańskie są dumne z tego, że raz mogły zaprezentować Europie niezbity fakt trwałego porozumienia między sobą. Taki zysk prestiżowy jest dla psychologii bałkańskiej elementem nowym i pożądanym.

Następnie, państwa bałkańskie przewidują jednak pewne ko-

rzyści, jakie mogą wynikać z łącznego występowania na terenie międzynarodowym, nakształt Małej Ententy. Takim przykładem łącznego wystąpienia była sprawa skargi jugosłowiańskiej przeciw Węgrom o pomaganie terrorystom chorwackim. Pozostali sygnatarjusze paktu ateńskiego udzielili Jugosławji swego poparcia w Genewie, jakkolwiek Turcja się faktycznie wyłamała w ostatniej chwili z obowiązku solidarności bałkańskiej, ze względu na swą tradycyjną przyjaźń z Węgrami. Zato w najnowszym zatargu grecko-albańskim o szkolnictwo greckie w Albanji południowej Grecja ma za sobą pełne poparcie pozostałych sygnatarjuszy paktu ateńskiego (z Albanją nikt z nich nie pozostaje w tak przyjaznych stosunkach jak Turcja z Węgrami).

Wreszcie należy podnieść rolę polityki francuskiej. Quai d'Orsay nazwać można duchowym ojcem paktu, narówni z wszelkimi ambicjami bałkańskich mężów stanu. Zasada statu quo, antyrewizjonizm, krzyżowanie planów włoskich, wszystkie te cechy, oznaczające ideę Paktu Bałkańskiego, są bardzo bliskie przecież wytycznym polityki francuskiej. Porozumienie Bałkańskie, zorganizowane w pakcie ateńskim i uzupełniających go później układach, wchodzi w orbitę polityki francuskiej, do systemu sojuszków francuskich, narówni z- Małą Ententą. Łączność idei paktu ateńskiego z polityką francuską jest tak znaczna, że od ewolucyj tej polityki może wyjść jeszcze niejedna także ewolucja w sytuacji bałkańskiej.

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

CHRONOLOGJA WYDARZEŃ

LUTY 1935.

1. II. *Min. Beck wygłosił w komisji sejmowej exposé na temat polskiej polityki zagranicznej.
Rząd niemiecki zwrócił się do rządu francuskiego i angielskiego o wyjaśnienia co do projektu paktu śród-kowo-europejskiego.*
2. II. *W Rzymie podpisano włosko-austrjacką konwencję kulturalną.*
3. II. *W Londynie wydano wspólny komunikat francusko-angielski, będący rezultatem obrad londyńskich. Komunikat omawia projekty zorganizowania bezpieczeństwa w oparciu go na szeregu paktów regionalnych przy równoczesnem uwzględnieniu postulatów niemieckich co do równouprawnienia zbrojeń. Komunikat przewiduje ponadto zawarcie specjalnej konwencji na wypadek napaści lotniczej.*
4. II. *Premjer Flandin wygłosił przez radio przemówienie, w którym wyjaśnił motywy porozumienia londyńskiego.
Na dorocznej sesji komitetu wykonawczego rumuńskiej narodowej partji chłopskiej uchwalono rezolucję, stwierdzającą, że jest obowiązkiem Rumunji stać przy Polsce w jej polityce wschodniej.
Do Kowna przybył z rewizytą głównodowodzący armji łotewskiej generał Berkis.*
5. II. *Odpowiadając na interpelację deputowanego Bluma, wyjaśnił premier Flandin w izbie deputowanych, że rozmowy londyńskie miały na celu zagwarantowanie*

- ogólnego bezpieczeństwa przy równoczesnem dążeniu do rozwiązania problemu równości praw.
6. II. Na ostatniem posiedzeniu VII Kongresu Sowietów uchwalono zmianę konstytucji Związku przy wprowadzeniu równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.
7. II. Do Rygi przybył z wizytą estoński minister sprawiedliwości Müller. Celem wizyty było przeprowadzenie prac przygotowawczych dla unifikacji prawodawstwa państw bałtyckich.
8. II. Mac Donald, przemawiając w Luton, oświadczył, że układ angielsko-francuski jest najbardziej skutecznym środkiem przewencyjnym przeciwko napaści, jaki dyplomacja kiedykolwiek stworzyła.
Min. Simon przybył do Paryża.
9. II. W przemówieniu, wygłoszonym na bankiecie brytyjskiej izby handlowej w Paryżu, oświadczył min. Simon, że rozmowy londyńskie niewątpliwie przyczynią się do wzrostu zaufania międzynarodowego.
Konstytuanta filipińska uchwaliła projekt konstytucji Filipin.
10. II. W Gdyni odbył się uroczysty obchód z okazji 15-ej rocznicy odzyskania morza.
Estonja, Łotwa i Litwa przesłały Sekretarjatowi Generalnemu Ligi Narodów wspólne oświadczenie, w którem, powołując się na zawarcie porozumienia bałtyckiego, domagają się przedstawicielstwa w stałych komisjach Ligi Narodów.
11. II. Sir John Simon oświadczył w izbie gmin, że rząd angielski porozumiewa się obecnie z rządem włoskim i francuskim co do utworzenia na terenie Kłajpedy rządu, cieszącego się zaufaniem mieszkańców.
W związku z naprężoną sytuacją na pograniczu Abisynji Włochy zarządziły częściową mobilizację.
Z okazji przyjęcia do Międzynarodowej Akademii Dyplomatycznej wygłosił Ambasador Raczyński prze-

- mówienie, w którym zobrazował pokojowość polityki polskiej.
12. II. W Rzymie odbyło się zebranie naczelnej rady obrony kraju. Pozostaje to w związku z mobilizacją włoską.
13. II. W komisji spraw zagranicznych izby deputowanych wygłosił min. Laval exposé, uzasadniając deklarację londyńską.
14. II. Rząd niemiecki udzielił rządowi Francji i Włoch odpowiedzi na propozycje londyńskie.
Premier Gömbös wygłosił przez radio przemówienie na temat międzynarodowej sytuacji Węgier.
W Rzymie otwarta została sesja Wielkiej Rady Faszystowskiej.
15. II. Premier Flandin otrzymał votum zaufania większością 444 głosów przeciwko 124.
Duża partja więźniów politycznych w Gdańsku została wysłana do zakładu karnego w Prusach Wschodnich.
17. II. Wielka Rada Faszystowska zaaprobowala politykę Mussoliniego wobec Abisynji.
B. premier Doumergue stwierdził w wywiadzie dla prasy, że uważa niebezpieczeństwo wojny za zupełnie realne i bliskie.
18. II. Prezydentem Portugalji został obrany powtórnie gen. Carmona.
Ambasadorowie Francji i Niemiec podpisali w Neapolu układy, dotyczące ostatecznego uregulowania spraw, odnoszących się do przyłączenia obszaru Saary do Rzeszy.
19. II. Kongresowi Stanów Zjednoczonych została przedłożona ustawa, dotycząca budowy kilkuset nowych samolotów wojskowych oraz zwiększenia efektywów wojska lądowego.
20. II. W Londynie nastąpiło parafowanie nowego traktatu handlowego między Polską a W. Brytanią.
Ambasadorowie sowieccy w Paryżu i Londynie złożyli

- oświadczenie, że rząd ZSRR wyraża wdzięczność za umieszczenie w deklaracji francusko-brytyjskiej z 3. II. uznania systemu bezpieczeństwa europejskiego, do którego Sowiety przywiązują wagę.*
21. II. Według agencji Havasa, gabinet angielski stwierdził, iż układy londyńskie stanowią nierozzerwalną całość, wobec czego wejście w życie umów częściowych, wynikających z tego układu, zależy będzie od końcowego porozumienia, obejmującego całość.
- Kanclerz Schuschnigg i minister Berger-Waldenegg przybyli z oficjalną wizytą do Paryża.
- Volkstag gdański przyjął wniosek frakcji narodowo-socjalistycznej, domagającej się jego rozwiązania i zarządził nowe wybory.
22. II. Rząd Rzeszy zawiadomił, że zgadza się na propozycje rządu W. Brytanji, aby projektowane rozmowy niemiecko-angielskie objęły całokształt zagadnień, poruszonych w komunikacie angielsko-francuskim z 3 lutego.
- W Dreźnie odbyła się uroczystość ku czci Szopena przy udziale delegacji polskiej z prezydentem m. Warszawy na czele.
- Ambasador japoński w Rzymie udzielił Agencji Reutera wywiadu, w którym stwierdził, że w razie rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich między Abisynją a Włochami Japonja w jakikolwiek sposób udzieli pomocy Abisynji.
23. II. W dniu święta narodowego Estonji gen. Laidoner złożył przedstawicielowi Gazety Polskiej oświadczenie, w którym podkreślił przyjacielskie stosunki, panujące zawsze między Polską a Estonją.
- Po zakończeniu narad ministrów francuskich i austriackich w Paryżu ogłoszono komunikat, podkreślając wspólne dążenia do utrwalenia pokoju w Europie Środkowej.

24. II. Rząd paragwajski przesłał Sekretarjатовi Generalnemu Ligi Narodów notę o wystąpieniu z Ligi.
Kanclerz Schuschnigg i minister Berger-Waldenegg przybyli z Paryża z oficjalną wizytą do Londynu.
Kanclerz Hitler stwierdził w przemówieniu, wygłoszonym w Monachjum, że Rzesza gotowa jest do wszelkiej współpracy międzynarodowej ale tylko na gruncie zupełnej wolności i równouprawnienia Niemiec.
25. II. Minister Simon oświadczył w izbie gmin, że przyjmuje zaproszenie rządu niemieckiego i w najbliższym czasie uda się do Berlina.
26. II. Gen. Gąsiorowski przybył do Rygi celem oddania wizyty przedstawicielom armji łotewskiej.
Delegat Polski na Konferencję Rozbrojeniową sprecyzował na komitecie reglamentacji handlu i fabrykacji broni stanowisko polskie wobec dyskutowanych w komitecie zagadnień.
Min. Laval wygłosił na posiedzeniu rady ministrów exposé na temat rozmów, przeprowadzonych z austriackimi mężami stanu w Paryżu, oraz stanu rokowań, prowadzonych na podstawie rozmów francusko-angielskich z 3. II.
Włoska agencja urzędowa ogłosiła komunikat, podkreślający gotowość wojskową Włoch, również w razie konieczności obrony interesów włoskich w Europie Środkowej.
27. II. Premier Kozłowski wygłosił na plenum Senatu przemówienie w sprawie polityki gospodarczej Rządu.
W Londynie podpisany został polsko-brytyjski traktat handlowy.
W czasie przyjęcia w Rydze na cześć polskiego Szefa Sztabu Głównego, łotewski minister wojny Balodis i gen. Gąsiorowski podkreślili w przemówieniach istnienie polsko-łotewskiego braterstwa broni.

Abisyński chargé d'affaires w Rzymie złożył wobec przedstawicieli prasy uroczystą deklarację, że rząd Abisynji nie miał i nie ma żadnych zamiarów agresywnych wobec Włoch.

28. II. *W Saarbrücken odbyło się przejęcie przez władze niemieckie policji z rąk prezydenta Knoxa. Knox opuścił Zagłębie.*

Minister Simon, który przybył do Paryża dla wygłoszenia odczytu, odbył konferencję z ministrem Lavałem na temat całokształtu zagadnień, jakie nasuwa deklaracja londyńska z 3. II.

Attaché wojskowy Japonji w Warszawie zamieścił w prasie japońskiej kategoryczne zaprzeczenie pogłosek o polsko-japońskim układzie wojskowym.

MIESIĘCZNY PRZEGLĄD POLITYCZNY

LUTY 1935.

Dnia 1 lutego wygłosił minister Beck w komisji sejmowej obszernie exposé na temat polskiej polityki zagranicznej. Minister wskazał przede wszystkim na stałą poprawę stosunków z Sowietami i Rzeszą. Podniósł, że zarówno po stronie polskiej jak i sowieckiej istnieje dążenie do trwałego rozwiązania problemu sąsiedztwa. Wola dobrego ułożenia wzajemnych stosunków znalazła również wyraz na odcinku polsko-niemieckim. Punktem zwrotnym tutaj była deklaracja z 26 stycznia 1934 r., która umożliwiła przeprowadzenie późniejszych rozmów gospodarczych polsko-niemieckich i nawiązanie kontaktów w dziedzinie naukowej, artystycznej, prasowej, turystycznej i sportowej w atmosferze wzajemnego szacunku i pokojowego współżycia narodów. Wytworzenie dobrego sąsiedztwa jest najrzetelniejszą pracą pokojową i nie można skuteczniej przyczynić się do ogólnych prac nad odbudową życia międzynarodowego, niż usuwając tarcia między sąsiadami.

Wnosząc jednak nowe pozytywne elementy do polskiego dorobku politycznego, starała się polityka polska zwiększyć również walory, wnoszone przez Polskę do życia międzynarodowego. Nowe nasze układy nie naruszyły nigdy w niczem naszych zobowiązań poprzednich. Dotyczy to przede wszystkim naszych stosunków sojusznich.

Przyjazna atmosfera istnieje również w stosunkach Polski z całym szeregiem innych państw. Świadczą o tem wizyta ministra Seljamaa w Warszawie i rewizyta ministra Becka w Tallinie

oraz wizyta w Rydze. Świadczy o tem przyjazd premjera Gömbösa do Warszawy, co pozwoliło ponadto stwierdzić, że zgodnie z tradycjami dawnej Rzeczypospolitej i Polska dzisiejsza nie znajduje żadnych przyczyn, które mogłyby ją skłonić do jakichkolwiek działań politycznych, zwróconych przeciwko Węgrom. Rośnie w Polsce zainteresowanie Danją i Szwecją, co jest naturalnym wynikiem rozwoju naszych interesów handlowo-morskich. Znajduje to życzliwe echo po drugiej stronie wspólnego morza.

Omawiając stosunki polsko-gdańskie, zaznaczył Minister, że zasada bezpośredniej współpracy i szukania słuszných rozwiązań na drodze bezpośredniego porozumienia utrwaliła się w ciągu ostatnich miesięcy i dała już rezultaty korzystne dla obopólnych interesów. Rozwój naszego handlu morskiego rokuje stosunkom polsko-gdańskim jaknajlepsze nadzieje.

Przechodząc skolei do omówienia problemu Ligi Narodów, wskazał Minister, że przy poprzednim układzie stosunków mniejszościowych działanie Ligi Narodów docierało do Polski w formie, zrażającej głęboko naszą opinię publiczną i obrażającej zarówno nasze interesy jak i poczucie godności państwowej. Wyjaśnienie tej sprawy po genewskiej deklaracji wrześniowej pozwala nam obecnie natomiast śledzić życzliwie rozwój i los Ligi i bez zastrzeżeń poszukiwać współpracy z innymi państwami na terenie tego najznacniejszego instrumentu współpracy międzynarodowej.

Analizując projekt paktu wschodniego, wskazał minister Beck na to, że ze względu na naszą sytuację geograficzną zainteresowania polityki polskiej dążą z natury rzeczy przedewszystkiem w kierunku tych inicjatyw, które łączą się z próbą organizacji politycznej wschodniej części Europy. Pakt wschodni usiłowano ochrzcić mianem „wschodniego Locarna”. Nazwa ta jest nieściśłą, gdyż istotą układów locarneńskich była gwarancja Anglii i Włoch dla określonej granicy, której to cechy projekt paktu wschodniego nie posiada. Pozatem sama nazwa nie jest dla nas zachęcająca, gdyż na układach locarneńskich zrobiliśmy doświadczenie złe. Łączą się one w naszej pamięci z pewnym stylem polityki mocarstw zachodnich, który się z naszymi życiowymi

interesami zupełnie nie liczył. Projektowany pakt nie jest również układem wschodnim, gdyż zagadnienia Wschodu są w nim częściowo i niewystarczająco poruszone. Wszystkie okoliczności, dotyczące tego projektu, interesują nas szczególnie, gdyż odnoszą się do sfery naszych najżywotniejszych interesów. Dlatego też projekt studjujemy starannie, dbając przede wszystkim o to, aby nasz własny dorobek, uzyskany we współpracy z sąsiadami, nie poniósł jakiegokolwiek uszczerbku. Temi samymi zasadami będziemy się rzadzili i nadal.

Co się tyczy projektu paktu środkowo-europejskiego, to możemy dać wyraz zadowolenia z odprężenia, jakie nastąpiło pomiędzy Francją a Włochami. Francja jest bowiem naszym sprzymierzeńcem, z Włochami zaś utrzymujemy stosunki przyjazne, znajdując coraz częściej wspólny punkt widzenia. Polska jest zainteresowana w dobrem ułożeniu się współżycia między państwami naddunajskimi, gdyż stanowią one prawie nasze sąsiedztwo. Myśl objęcia tych wszystkich krajów, bez dyskryminacji któregośkolwiek z nich, umową, zmierzającą do usunięcia tarć lokalnych, została przyjęta przez rząd polski życzliwie.

Minister rozprawił się wreszcie z zarzutami, jakoby polityka polska wykazywała zbyt mało zainteresowań dla kolektywnych prac pokojowych. Wskazując na realne działania nasze w kierunku poprawienia stosunków sąsiedzkich, usunięcia spraw, uważanych za sporne, i zmniejszenia płaszczyzn tarć, grożących konfliktami, Minister oświadczył, że dyskusję na te tematy może podjąć z tymi, którzy realnie i praktycznie zrobili w tej dziedzinie więcej od nas.

Zapowiedziana wizyta premiera Flandry i ministra Lavała w Londynie stała się w dniu 29 stycznia tematem interpelacji, zgłoszonej we francuskiej izbie deputowanych przez deputowanego Franklin-Bouillon'a. Zwrócił on uwagę, że w rozmowach londyńskich chodzić będzie o najżywotniejsze interesy Francji i wzywał ministra Lavała, aby dobrze stał na ich straży. Opinia publiczna francuska jest bardzo zaniepokojona faktem zbrojenia się Niemiec. Zna

ona dążenia angielskie, zmierzające do legalizacji tych zbrojeń, a nie wie nic o stanowisku własnego rządu. Anglja, zdaniem Franklin-Bouillon'a, pragnie narzucić Francji swój punkt widzenia w dziedzinie zbrojeń, a starania angielskie obracają się w gruncie rzeczy tylko około wynalezienia takiej formuły, którejby Niemcy dotrzymały. Tymczasem doświadczenie uczy, że Niemcy starają się jedynie o skupienie w swem ręku sposobów, które pozwoliłyby im w decydującej chwili zaskoczyć kraj nastawiany.

Na interpelację tę odpowiedział minister Laval, starając się uspokoić obawy Franklin-Bouillon'a i zapewniając go, że rząd posiada poczucie francuskiej rzeczywistości narodowej. Francja nie rozumie pokoju bez gwarancyj i bezpieczeństwa, jednak zaczyna się wytwarzać nowa atmosfera, która powinna ułatwić porozumienie między narodami.

Była to bezwątpienia aluzja do mogącego nastąpić porozumienia francusko-niemieckiego, złagodzona stwierdzeniem istnienia przyjaźni francusko-angielskiej. Całość odpowiedzi Laval'a robiła wrażenie, że chodziło mu równocześnie o niezrażanie sobie Anglji i Niemiec przez jakiegokolwiek przedwczesne merytoryczne wypowiedzenie się przy oszczędzaniu wrażliwości opinii publicznej francuskiej, niezmiernie czulej, o ile chodzi o problem bezpieczeństwa Francji. Dominującą nutą, jak się zdaje, była jednak chęć wykazania wobec angielskiej opinii publicznej całej gotowości do obrony żywotnych interesów Francji przy równoczesnem zaakcentowaniu pojednawczych tendencyj polityki francuskiej.

Tematem rozmów londyńskich premjera Flandin i min. Lavala była sytuacja, wytworzona przez wzrost zbrojeń niemieckich. Teza niemiecka, domagająca się całkowitego równoprawnienia, angielskie tendencje do przyznania tej równości praw i związane z tem dążenie do legalizacji już dokonanych zbrojeń dla umożliwienia powrotu Niemiec do Genewy i osiągnięcia powszechnej konwencji rozbrojeniowej, ścierały się z francuską tezą gwarancji bezpieczeństwa. Londyn miał znaleźć spo-

soby pogodzenia z sobą sprzecznych dążeń poszczególnych mocarstw i, dając złoty środek, doprowadzić do powszechnej pacyfikacji. Zgóry było jasne, że w tych warunkach może być mowa tylko o kompromisie, który z natury rzeczy nie zaspokoi wszystkich sprzecznych interesów, a dobrze jeżeli znajdzie platformę, umożliwiającą prowadzenie rozmów na te tematy w przyszłości.

Wizyta londyńska poprzedzona była przygotowawczymi rozmowami angielsko-francuskimi. Wiadomości z tych rozmów opiewały, jakoby jeszcze przed samą wizytą uzgodniono podstawy przyszłego porozumienia na następujących zasadach: 1) deklaracja zawarta we francusko-włoskim protokole, podpisanym w Rzymie w sprawie niedopuszczalności jednostronnej akcji ze strony Niemiec w kwestji zbrojeń, zostanie zaakceptowana przez Anglję; 2) potwierdzona będzie konieczność realizacji zasady równości praw Niemiec w myśl porozumienia genewskiego 5-ciu mocarstw z grudnia 1932; 3) proponuje się, że na mocy wspólnej deklaracji pewne klauzule militarne rozdziału V-go Traktatu Wersalskiego zostałyby zniesione, pod warunkiem, że osiągnięta będzie w Genewie konwencja rozbrojeniowa, opatrzona gwarancjami jej wykonania; 4) proponowany będzie również ogólnoeuropejski pakt, obejmujący wszystkie pakt regionalne; 5) zastrzeżone będzie, że Niemcy muszą wrócić do Genewy, by uzyskać zwolnienie z ograniczeń Traktatu Wersalskiego.

Ponadto utrzymywała się wersja, że Anglja, pragnąc nie dopuścić do ściślejszego zbliżenia francusko-sowieckiego, skłonna będzie wyrazić gotowość do silniejszego podkreślenia własnych zobowiązań na podstawie Locarna, a nawet do rozszerzenia ich, godząc się na t. zw. automatyczne sankcje w drodze zawarcia z Francją specjalnej umowy powietrznej.

Jak widać, wersję tę, poza niewątpliwymi ustępstwami na rzecz żądań niemieckich, cechował jednak pewien ton kategoryczny pod adresem Niemiec, ton, który nie utrzymał się w ostatecznym komunikacie francusko-angielskim, będącym rezultatem obrad londyńskich. Z komunikatu widać, że zwyciężyła raczej pośrednicząca teza angielska, stępując ostrze antyniemieckich akcentów tak dalece, że nawet proponowana konwencja lotnicza,

która miała być ekwiwalentem ustępstw francuskich, nie kieruje się wyłącznie przeciwko Rzeszy i może być, zależnie od okoliczności, interpretowana również na korzyść Niemiec.

Komunikat, wydany 3-go lutego, utrzymany jest raczej w tonie perswazji i pewnych życzeń niż żądań. Wychodzi z założenia, że zadaniem rozmów londyńskich było wzmocnienie pokoju wszechświatowego drogą ściślejszej współpracy europejskiej w duchu najbardziej przyjaznego zaufania oraz usunięcie tych tendencji, które, o ile nie zostaną wstrzymane, mogą doprowadzić do wyścigu zbrojeń i wzmoczenia niebezpieczeństwa wojny. Komunikat podnosi rolę Ligi Narodów jako czynnika, łagodzącego spory międzynarodowe, i zawiera stwierdzenie ze strony obydwu rządów, że będą one prowadziły zgodną z polityką Ligi politykę koncytacji i pojednania.

Komunikat nawiązuje do rozmów rzymskich, witając w imieniu rządu brytyjskiego przychylnie deklarację francusko-włoską i stwierdzając, że rząd ten przyłącza się do zamiarów rządu włoskiego i francuskiego w kierunku współdziałania dla dzieła utrzymania powszechnego pokoju. W imieniu rządu brytyjskiego stwierdza komunikat, że rząd ten uważa się za należący do rządów, które będą się wspólnie naradzały, o ileby niepodległość i integralność Austrii była zagrożona.

Tego stanowiska rządu brytyjskiego nie należy jednak rozumieć jako podyktowanego jakąkolwiek specjalną tendencją antyniemiecką. Raczej wypływa ono z ogólnych wielkomocarstwowych założeń Wielkiej Brytanji i z tendencji niedopuszczenia w krytycznym momencie do poważniejszych starć w Europie środkowo-zachodniej. Tego rodzaju pośrednicząca tendencja wynika niewąznicznie z następnego ustępu komunikatu, gdzie wyrażono nadzieję, że postęp, uzyskany przez rozmowy rzymskie, będzie mógł być kontynuowany w drodze bezpośredniej i skutecznej współpracy ze strony samych Niemiec. Jest to zatem całkiem wyraźne stępienie antyniemieckiego ostrza rzymskich pactów konsultacyjnych.

Równocześnie, dla zachowania równowagi, przypomina się Rzeszy, że ani Niemcy, ani żadne inne państwo, którego zbroje-

nia zostały określone przez traktaty pokojowe, nie są uprawnione do jednostronnej akcji celem zmiany tych zobowiązań.

Niezwłocznie jednak przychodzi złagodzenie tego „memento“, zawarte w oświadczeniu, że rządy francuski i brytyjski uzgodniły zapatrywania na konieczność powszechnego porozumienia, osiągniętego w drodze dobrowolnych rozmów Niemiec z mocarstwami. Jest to zatem wyraźna zachęta dla Niemiec do wysunięcia konkretnych propozycji na temat zbrojeń Rzeszy.

Jako moralne usprawiedliwienie takiego stawiania sprawy wysuwa się tezę, że porozumienie to miałyby na celu zorganizowanie bezpieczeństwa w Europie, zwłaszcza przez zawarcie również dobrowolnych umów, zapewniających wzajemną pomoc w Europie wschodniej i funkcjonowanie systemu, przewidzianego dla Europy środkowej przez układy rzymskie. Ten ustęp komunikatu, robiący aluzję do paktu wschodniego, uważać należy bądź jako ustępstwo angielskie na rzecz tezy francuskiej co do problemu bezpieczeństwa w Europie wschodniej, bądź też jako samą tendencję francuską doczepienia paktu wschodniego do systemu ogólnoeuropejskiego.

Stworzenie ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa, opartego na dobrowolnych porozumieniach z udziałem Niemiec, pozwoliłoby, w zgodzie z postanowieniami deklaracji z 11 grudnia 1932 r., dotyczącej równości praw w systemie bezpieczeństwa, zawrzeć układy, które zastąpiłyby postanowienia rozdziału V-go Traktatu Wersalskiego, ograniczające zbrojenia niemieckie. Podstawą (ale nie warunkiem) tych układów byłby powrót Niemiec do Ligi Narodów.

Jak widać z treści komunikatu, francuska teza bezpieczeństwa, opierana dotychczas na warunku powrotu Niemiec do Ligi i współpracy ich w ramach tej instytucji, doznała wybitnego osłabienia. Francja cofnęła się z tego stanowiska, kontentując się raczej tylko stwierdzeniem, że Niemcy powinny do Genewy powrócić. Nie jest to jednak już warunek dalszych rozmów z nimi.

Rekompensatą za to miała być konwencja lotnicza angielsko-francuska. Komunikat nie przewiduje jednak wcale zawarcia tej konwencji w formie, zobowiązującej Anglię do jednostronnego

przyjścia Francji z pomocą w krytycznej chwili. Przeciwnie, projektując pomoc wzajemną, i tutaj stępia anty-niemieckie ostrze propozycji, gdyż przewiduje zaproszenie do konwencji Niemiec, Włoch i Belgji.

Rekapitulując wrażenia, jakie się odnosi przy czytaniu komunikatu, powiedzieć można, że Francja jakgdyby przenosiła punkt ciężkości swej polityki z porozumienia z Sowietami na porozumienie z Rzeszą. Widać to z jednej strony ze sposobu potraktowania zagadnień wschodnich tak, jakgdyby posiadały one raczej znaczenie drugorzędne, z drugiej zaś z ustępliwości w stosunku do Niemiec, cechującej w ostatecznym rezultacie stanowisko francuskie, przy otrzymaniu przez Francję bądźco bądź li tylko obietnic o problematycznej wartości praktycznej.

Przemawiając w dniu 3-im lutego w radio londyńskim na temat rozmów francusko-brytyjskich, omówił min. Simon przebieg rokowań, przyczem poświęcił najpoważniejszą część przemówienia projektowi konwencji lotniczej. Podkreśliwszy, że lotnictwo jest bronią, którą można zmobilizować niezwłocznie, Simon zwrócił uwagę na sytuację Włoch w nowym porozumieniu. Podobnie jak przy układach locarneńskich Anglja i Włochy były gwarantami w stosunku do państw trzecich, nie zaś w stosunku wzajemnym, tak też miałyby się sprawy i z konwencją lotniczą. Włochy nie byłyby obowiązane do przyjścia Anglji z pomocą w razie zaatakowania jej granic, ani też Anglja nie miałaby takich zobowiązań wobec Włoch. Natomiast gwarancje Anglji i Włoch grałyby wobec napadniętych państw trzecich. W związku z tem Simon przewiduje zawarcie dwóch układów lotniczych: jednego między Anglją, Francją, Niemcami i Belgją — drugiego między Francją, Rzeszą i Włochami.

Pozatem Simon zwrócił uwagę na korzyści, jakieby Anglja odniosła z układu lotniczego. Układy locarneńskie nakładały na nią tylko obowiązki, nie dając jej wzamian nic w dziedzinie jej własnego bezpieczeństwa. Projektowana zaś konwencja lotni-

cza przewiduje wzajemną pomoc w ramach grupy państw, zawierających wspólny układ.

Zdając sobie sprawę, że ustępstwa na rzecz dobrojeniowej tezy niemieckiej nie mogą być popularne we Francji, starał się premier Flandin niezwłocznie po ukończeniu rozmów londyńskich wytłumaczyć francuskiej opinii publicznej motywy zawartego porozumienia. W dniu 4 lutego wygłosił on przemówienie radjowe, w którym zaznaczył przedewszystkiem na wstępie, że komunikat o rokowaniach londyńskich z konieczności zredagowany jest językiem dyplomatycznym i nieco abstrakcyjnym. Widocznie chodziło premierowi w pierwszym rzędzie o osłabienie wrażenia, jakie wywołuje komunikat, że rozmowy londyńskie nic praktycznego Francji nie dają a kosztują ją bądźco bądź dużo rezygnacji z dotychczasowej tezy bezpieczeństwa. Premier zwrócił uwagę, że Niemcy stale powiększają zbrojenia, uwalniając się w praktyce od krępujących Rzeszę postanowień Traktatu Wersalskiego. Przed Francją stanęło pytanie, czy zgodzić się na wyścig zbrojeń, który może doprowadzić do wojny. czy też we wszelki możliwy sposób wyścigowi temu zapobiec. Ta druga tendencja była motywem działania rządu francuskiego w Londynie. Po paktach locarneńskich, gwarantujących granice francusko-belgijsko-niemieckie, wysunięto projekt paktu naddunajskiego i projekt paktu wschodniego. Projekty te, jak to premier dał do zrozumienia, mogą po zrealizowaniu zapewnić w oparciu o pakt Ligi Narodów bezpieczeństwo Francji. Świadomość tego była, jak można sądzić, wystarczającym powodem dla francuskich mężów stanu do poczynienia w Londynie ustępstw, tembardziej że zdają się oni wierzyć w to, iż Niemcy do Genewy powrócą. Pragnąc widocznie wzmocnić swą tezę o korzyściach, odniesionych przez Francję, poświęcił Flandin dłuższy ustęp przemówienia proponowanej konwencji lotniczej i wskazał, że daje ona automatyczną przewagę nad napastnikiem. Nie dodał natomiast, że zaproponowanie Niemcom udziału w takiej konwencji może być interpretowane jako uznanie *via facti*

niemieckich zbrojeń lotniczych, zakazanych traktatem, a to nawet w tym wypadku, gdyby konwencja sama przez zbieg okoliczności do skutku nie doszła.

Przemówienie całe wywołać mogło wrażenie, że Flandin usiłował tylko ukryć poza iluzorycznymi korzyściami fakt rezygnacji Francji z przysługujących jej istotnych preferencyj w dziedzinie bezpieczeństwa. Wygłoszone przez премjera w dniu 5 lutego przemówienie w izbie deputowanych nie różniło się zasadniczo ani w ujęciu, ani w treści od wygłoszonego w przeddzień przemówienia radjowego.

W dniu 9 lutego ukazał się urzędowy komunikat włoski na temat stanowiska Włoch co do uchwał londyńskich. Rząd włoski, nie zajmując jeszcze ostatecznego stanowiska, odnosi się z sympatją do deklaracji francusko-angielskiej, gdyż widzi w niej możliwości porozumienia z Niemcami. Rządowe koła włoskie badają sytuację Włoch wobec Wielkiej Brytanji pod kątem widzenia projektowanych konwencji lotniczych i stanowisko swe co do tych projektów określą nieco później. Ustęp deklaracji londyńskiej, określający stanowisko Wielkiej Brytanji wobec problemu austriackiego, wywołał specjalne zadowolenie rządowych kół włoskich.

W dniu 14 lutego doręczył min. Neurath ambasadorom Wielkiej Brytanji i Francji w Berlinie odpowiedź rządu Rzeszy na propozycje angielsko-francuskie, będące rezultatem konferencji londyńskiej. Odpowiedź niemiecka nie precyzuje stanowiska Rzeszy w stosunku do poszczególnych zagadnień, objętych deklaracją londyńską, zawiera tylko ogólne oświadczenie, że rząd niemiecki bada przedłożone mu propozycje pod kątem widzenia troski o bezpieczeństwo Rzeszy i zdecydowanej woli utrzymania pokoju. Odpowiedź niemiecka zawiera wyraźną aluzję, że niebezpieczeństwo wyścigu zbrojeń powstało wyłącznie z winy państw wysoko uzbrojonych.

Memorjał niemiecki analizuje bliżej jedynie zagadnienie konwencji lotniczej i wyraża zasadniczo zgodę rządu Rzeszy na zawarcie odpowiedniego układu. Ponieważ jednak debaty na ten temat w szerszym gronie państw mogłyby napotkać na niepotrzebne trudności, rząd Rzeszy proponuje uprzednie przeprowadzenie oddzielnych rokowań z każdym z zainteresowanych rządów, zaznaczając, że widziałby bardzo chętnie wymianę zdań przede wszystkim z rządem Wielkiej Brytanji, która jest gwarantką Locarna.

Ciekawe są komentarze półoficjalnej prasy niemieckiej na temat odpowiedzi, udzielonej rządowi francuskiemu i brytyjskiemu. Odpowiedź Niemiec nie zawiera sprecyzowań, gdyż nie było ich w propozycjach londyńskich. W sprawie paktu wschodniego Rzesza wypowiedziała się już uprzednio a późniejsze uwagi francuskie nic nowego do tego tematu nie wniosły. Co się tyczy paktu środkowo-europejskiego, Niemcy nie otrzymały dotychczas wyjaśnień na swe zapytania, wobec czego nie mogą nadal sprecyzować swego stanowiska. Kwestja zaś powrotu do Ligi Narodów jest całkiem jasna: dopóki nie zostaną usunięte przyczyny, które spowodowały ustąpienie Niemiec z Genewy, dopóty powrót Rzeszy do Ligi nie może nastąpić.

W kilka dni po otrzymaniu noty niemieckiej gabinet brytyjski zdecydował, że aczkolwiek nie należało na to, aby rozmaite punkty programu londyńskiego były dyskutowane w jakimkolwiek określonym porządku, to jednak uważa, że ostateczne porozumienie musi obejmować równocześnie wszystkie te punkty. Decyzja szła więc zasadniczo po linii dezyderatów francuskich. Ten punkt widzenia rząd angielski podał natychmiast do wiadomości rządu niemieckiego, który odpowiedział w sposób ostateczny, że zgadza się na propozycje rządu brytyjskiego. W tych warunkach ustalona została przez gabinet londyński wizyta Simona w Berlinie z początkiem marca. Interpelowany w tych sprawach w izbie gmin dnia 25 lutego minister

Simon oświadczył, że po otrzymaniu propozycji niemieckich w sprawie przeprowadzenia wymiany poglądów rząd Wielkiej Brytanji starał się dowiedzieć, czy przedmiotem tych rozmów ma być sprawa przyśpieszenia narad co do wszystkich punktów deklaracji angielsko-francuskich. Odpowiedź Rzeszy była twierdząca i zawierała zaproszenie ministra Simona do Berlina. Rząd Wielkiej Brytanji uważa ten projekt za pożyteczny, dlatego też minister Simon uda się do Berlina. Rządy Francji i Włoch zapobowiąły stanowisko Wielkiej Brytanji.

Przedmiotem rozmów berlińskich miały być przede wszystkim dwie sprawy: ustalenie żądań Niemiec w sprawie zbrojeń, oraz próby doprowadzenia do kompromisu w sprawie paktu wschodniego. W związku z tym drugim problemem rząd brytyjski rozpatrywać miał pod koniec lutego możliwość wyjścia z impasu przez doprowadzenie do kompromisu między Berlinem, Moskwą i Warszawą na podstawie paktów o nieagresji. Pakty, zawarte przez ZSRR z sąsiadami oraz przez Polskę i Niemcy, zostałyby uzupełnione szeregiem dodatkowych dwustronnych paktów między temi państwami Europy wschodniej, które takich paktów między sobą dotychczas nie zawarły. Z kolei wszystkie te paktory byłyby między sobą powiązane i niejako ukoronowane powszechnym wschodnio-europejskim paktem konsultacyjnym, znajdującym zastosowanie w razie zagrożenia któregośkolwiek z tych państw.

Równocześnie pojawiły się na tem tle pogłoski o możliwości rozszerzenia wizyty berlińskiej na Warszawę i Moskwę. Minister Simon, interpelowany w tej sprawie z końcem lutego, oświadczył, że jest ona przedmiotem badań.

Bezpośrednio po rozmowach londyńskich, a zwłaszcza po opublikowaniu odpowiedzi Niemiec, opinia sowiecka zaczęła zdradzać bardzo znaczną obawę, by ostateczne wyniki rozpoczętych rokowań nie ograniczyły się do zapewnienia bezpieczeństwa wyłącznie w Europie zachodniej. W tej sytnacji dnia 20 lute-

go rząd ZSRR polecił swym ambasadorom w Londynie i Paryżu złożyć oświadczenie, że wyraża całkowitą ufność w utrzymanie linii politycznej przyjętej w czasie rozmów londyńskich i jest wdzięczny za umieszczenie w deklaracji uznania systemu bezpieczeństwa europejskiego, do którego ZSRR przywiązuje szczególną wagę. Rząd sowiecki rozwinął pozatem ogólne spostrzeżenia, stwierdzając, że pokój w Europie jest niepodzielny i że bezpieczeństwo da się osiągnąć jedynie przez system gwarancji, w których wezmą udział wszystkie państwa.

Deklaracja ta świadczyć się zdaje w każdym razie o tem, że rząd ZSRR, nie chcąc stanąć poza nawiasem rokowań londyńskich, zgłasza samorzutnie akces do tez, w tych rokowaniach wysuniętych i pragnie widocznie w ten sposób uzyskać większą rękojmnię, że interesujący Sowiety problem bezpieczeństwa na wschodzie znajdzie w rokowaniach odpowiednie uwzględnienie.

Ambasador sowiecki w Londynie Majski zdefiniował na zebraniu dyskusyjnym w London School of Economics stanowisko rządu ZSRR wobec deklaracji francusko-brytyjskiej z 3 lutego. Pokój, a zwłaszcza pokój w Europie, mówił ambasador, jest niepodzielny. Nie może być mowy o bezpieczeństwie i pokoju w Europie zachodniej bez takiego samego bezpieczeństwa i pokoju na wschodzie Europy. Równość w dziedzinie bezpieczeństwa dla wszystkich części kontynentu jest poprostu nakazem chwili. Pokój europejski nie może być zrealizowany wyłącznie przez wielkie mocarstwa pod postacią paktów w rodzaju paktu czterech, który nie daje się wogóle pogodzić z istnieniem Ligi Narodów. Związek sowiecki jest zdania, że pokój może być zapewniony jedynie przez wysiłki wszystkich wielkich czy małych państw i że najlepszym systemem pokojowym w obecnych warunkach jest pakt wzajemnej pomocy. Zasługuje na podkreślenie, że idee te zostały przyjęte przez Anglię. Dowodem tego jest projekt konwencji lotniczej, która stanowi w istocie pakt regionalny wzajemnej pomocy. Cele jego są identyczne z celami paktu wschodniego: przeciwstawienie ewentualnemu agresorowi miażdżącej prze-

wagi jako najlepszego środka prewencyjnego przeciw jakiegokolwiek agresji.

Ambasador Majski dał przedewszystkiem wyraz zastrzeżeniom rządu sowieckiego przeciw ograniczeniu się, w ostatecznych wynikach, rokowań londyńskich jedynie do Europy zachodniej i pozostawieniu na uboczu spraw Europy wschodniej oraz przeciw możliwości wskrzeszenia paktu czterech. Równocześnie jednak ambasador nie omieszkiał uczynić gestu zaufania ZSRR w stronę Anglii, podkreślając, że dotychczasowe jej stanowisko idzie po linii polityki sowieckiej.

Na posiedzeniu francuskiej rady ministrów dnia 26 lutego min. Laval wygłosił exposé, poświęcone przedewszystkiem sytuacji, jaka się wytworzyła w związku z rokowaniami londyńskimi. Główny nacisk położył na stwierdzenie zupełnej zgodności poglądów Francji i Wielkiej Brytanji oraz na wyrażenie całkowitego zaufania do rządu angielskiego, że nie zejdzie on z linii, zajętej dnia 3 lutego. Rozmowy dodatkowe między Paryżem a Londynem — mówił Laval — utwierdzają obydwie strony w stanowisku, zajętem w rozmowach londyńskich. Ze względu na to, że Rzesza wyraziła ostatnio gotowość do dyskusowania nad całokształtem zagadnień, poruszonych w deklaracji francusko-brytyjskiej, Anglja zgodziła się na rozmowy z nią. Przed udaniem się do Berlina minister Simon przeprowadzi jednak jeszcze w Paryżu konferencję z rządem francuskim. Oba rządy są w każdym razie zgodne co do tego, że należy zdecydowanie utrzymać zasadę równoczesności, na której opierają się propozycje londyńskie. Rząd francuski przywiązuje drugorzędne znaczenie do kwestyj proceduralnych, pozostawia więc negocjatorom angielskim całkowitą swobodę w czasie rozmów z kierownikami polityki niemieckiej. Następnie Laval położył silny nacisk na przywiązanie rządu francuskiego do projektu paktu wschodniego w jego dotychczasowej formie, a więc do zasady wielostronności i wzajemnej pomocy. Rząd francuski będzie się starał specjalnie o urzeczywistnienie tego paktu, który interesuje

go bardziej bezpośrednio niż Anglię. To silne zaakcentowanie niezmiennego stanowiska Francji wobec problemu paktu wschodniego miało na celu z jednej strony miarodajne uspokojenie sowieckiej opinii publicznej, z drugiej zaś wywarcie odpowiedniego wrażenia w Rzeszy przed jej rozmowami z angielskimi mężami stanu. Silne podkreślenie stanowiska Francji w tej sprawie było niewątpliwie wywołane przez rozpowszechnianie się pogłosek na temat możliwości dojścia do porozumienia w sprawie paktu wschodniego na nowych zupełnie podstawach, usuwających przede wszystkim zasadę wzajemnej pomocy. Minister Laval uważał widocznie za wskazane wyraźnie podkreślić, że rząd francuski z temi tendencjami nie ma nic wspólnego i zasadniczo z nimi się nie solidaryzuje.

W drugiej połowie lutego wicepremier Baldwin wygłosił w Chalsea na zebraniu zwolenników rządu jedności narodowej przemówienie na temat roli Wielkiej Brytanji w dziele organizacji pokoju w Europie. Dzięki inicjatywie i wydatnej pomocy rządu angielskiego — mówił Baldwin — stała się niedawno Genewa widowiskiem zlikwidowania dwóch niebezpiecznych problemów, poważnie zagrażających pokojowi: kwestji plebiscytu w Saarze i konfliktu jugosłowiańsko-węgierskiego. W czasie tego historycznego tygodnia Liga Narodów przeżyła chwilę, będącą probierzem tego, czemu mogła być w przyszłości a co kiedyś w okresie jej powstawania leżało na linii jej twórców. Nadszedł obecnie dla wszystkich wielkich narodów Europy, bez wyjątku, czas odegrania odpowiedniej roli i wykazania, że nie tylko pragną one pokoju lecz są gotowe do poczynienia ze swej strony ofiar dla wytworzenia atmosfery bezpieczeństwa, bez której nie może zapanować prawdziwy pokój, nie może wrócić okres dobrobytu.

Przemówienie programowe Baldwina jest znamienne ze względu na dobitne podkreślenie tendencji rządu jedności narodowej w kierunku daleko posuniętej współpracy Anglii z państwami kontynentu w dziele organizacji pokoju, nawet w razie konieczności poniesienia pewnych ofiar ze strony Anglii.

Ambasadorowie Rzeszy w Paryżu i Rzymie zwrócili się w końcu stycznia z polecenia swego rządu do rządów Francji i Włoch z prośbą o wyjaśnienie pewnych kwestyj, związanych z projektem paktu środkowo-europejskiego w sprawie gwarancji niezawisłości Austrii. Sądząc z informacji prasowych, rządowi francuskiemu i włoskiemu postawiono pięć pytań, mniejwięcej następującej treści: 1) czy zasada nieingerowania, wyrażona w pakcie naddunajskim, będzie w równym stopniu obowiązywała wszystkich sygnatarjuszy, czy też pozostawi wyjątki dla Włoch i Francji; 2) czy pakt naddunajski ma być wykonywany w ramach Ligi Narodów; 3) na jaki okres trwania przewidziany jest pakt konsultacyjny, zawarty między Włochami a Francją, i czy tego rodzaju konwencja bilateralna przestanie istnieć z chwilą dojścia do skutku paktu środkowo-europejskiego; 4) czy nie byłoby wskazane, aby pakt, gwarantujący niepodległość Austrii, podpisany był również przez Szwajcarię, posiadającą wspólną granicę z Austrią, skoro ma być podpisany przez Rumunję i Francję, granicy takiej nie posiadających; 5) jak należy rozumieć postanowienie projektu, że uczestnik paktu może zawrzeć z innym członkiem taką konwencję, jaka mu się będzie podobała.

O ile chodzi o pytanie pierwsze, to zawiera ono w sobie przypomnienie, skierowane pod adresem Francji i Włoch, że zasada nieingerowania w wewnętrzne sprawy austriackie powinna przede wszystkim obowiązywać samych inicjatorów paktu rzymskiego. Jest to więc próba odwrócenia sytuacji i zmierza to do sparytalizowania posunięć francusko-włoskich, mających na celu zbyt aktywne opiewanie się Austrią. Z pytaniem tem wiąże się najbardziej istotnie pytanie ostatnie; wyziera z niego obawa, że członkowie paktu mogliby w konsekwencji pozawierać pomiędzy sobą, w formalnej zgodzie z paktem, umowy, które mogłyby być w istocie rzeczy sprzeczne z teoretycznymi założeniami zasadniczego układu. Widocznie chodzi rządowi niemieckiemu o uzyskanie autentycznej interpretacji, czy umowy takie mogą się wyraźnie kierować przeciwko któremukolwiek z uczestników samego

paktu, w praktyce, powiedzmy, przeciwko Rzeszy. Pod kątem widzenia zasady utrzymania równowagi sił postawione jest również pytanie trzecie. Chodzi bowiem prawdopodobnie o to, by poza zasadniczym paktem środkowo-europejskim i przewidzianymi przezeń umowami dodatkowymi nie istniało specjalne porozumienie francusko-włoskie, czyniące z tych dwóch państw gwarantów niepodległości austriackiej, gwarantów o charakterze specjalnym.

Jasne jest, że pytania te godzą w podstawową intencję autorów projektu paktu środkowo-europejskiego i niełatwo może być rządowi Francji i Włoch odpowiedzieć Rzeszy w sposób, któryby był w stanie całkowicie rozwiązać żywione przez nią zastrzeżenia. Zrozumiałe jest również, że trudno będzie rządowi kanclerza Hitlera jakikolwiek układ, który mógłby być interpretowany w ten sposób, że idea narodowo-socjalistyczna, uznana za zdradę stanu na terenie austriackim, może tam być tępiona przy moralnem chociażby tylko współuczestnictwie Rzeszy.

Z końcem stycznia premier Gömbös oraz minister Kanya oświecili stanowisko rządu węgierskiego wobec wyniku rozmów Laval'a z Mussolinim w Rzymie. Komentując protokoły rzymskie, minister Kanya w exposé na komisji spraw zagranicznych izb stwierdził przede wszystkim, że nie ustalają one jeszcze żadnych tekstów lecz są jedynie wskazaniem dalszej drogi, i to drogi, zdaniem rządu węgierskiego, nie prowadzącej ku petryfikacji obecnego stanu rzeczy, ale przeciwnie, zmierzającej do pokojowej ewolucji stosunków. Projekt paktu, mówiąc wyraźnie o niemieszaniu się, względnie o niepopieraniu dążeń do zmiany statu quo przy użyciu siły, pozostaje w zgodzie z węgierską polityką rewizjonizmu pokojowego. Premier Gömbös przedstawił w swej mowie, wygłoszonej w Szohok, węgierskie warunki. Węgry zasiądą do stołu obrad, jedynie posiadając poczucie pełnej równości wobec innych kontrahentów, oraz po załatwieniu szeregu spraw, mianowicie po uznaniu przez Małą Ententę węgierskich dążeń do rewizji terytorjalnej pokojowymi środkami, po zapew-

nieniu mniejszościom węgierskim w Rumunji, Jugosławji i Czechosłowacji pełni uprawnień kulturalnych, gospodarczych i politycznych, wreszcie po równouprawnieniu w dziedzinie zbrojeń.

Wystąpienia węgierskich mężów stanu zdają się wskazywać na to, że Węgry mają zamiar ustosunkować się do układów rzymskich pozytywnie, o ile nie przekreśliłoby to ich zasadniczych postulatów.

Z początkiem lutego premier Jewticz wygłosił przemówienie przez radio na tematy wewnętrzno i zewnętrzno-polityczne Jugosławji. Organizacja pokoju i bezpieczeństwa — mówił premier — wysuwa dwa główne problemy: rozbrojenia ogólnego i niepodległości Austrii. Problem pierwszy, rozpatrywany od lat bezskutecznie, nie przedstawia istotnych widoków powodzenia. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by istniały poważniejsze możliwości prawdziwego ograniczenia zbrojeń. Rozmowy londyńskie sprawiają właściwie wrażenie, że wobec braku możliwości rozbrojenia problem bezpieczeństwa międzynarodowego winien się oprzeć na innych niż dotychczas podstawach. Układy rzymskie stanowią fakt pozytywny, zwłaszcza w stosunku do Europy środkowej i kwestji austriackiej. Zalecona przez Lavalą i Mussoliniego konwencja stanowi potwierdzenie obowiązku szanowania fundamentalnych zasad międzynarodowego prawa publicznego i postanowień Paktu Ligi Narodów. Mała Ententa i Ententa bałkańska, stojąc silnie na gruncie swych interesów narodowych i współpracy tych związków politycznych, uważają układy rzymskie za wstęp pozytywny do ugruntowania pokoju w środkowej i południowej Europie.

Jakkolwiek minister Jewticz ustosunkował się tu w zasadzie pozytywnie do porozumienia rzymskiego, jako do układu, zabezpieczającego niepodległość Austrii, to jednak zastrzeżenie się, że żaden z interesów narodowych Jugosławji „nie będzie poświęcony“, zdaje się wskazywać na pewien niepokój, z jakim rząd jugosłowiański śledzi układanie się stosunków francusko-włoskich, w szczególności zaś możliwość wzrostu wpływów Włoch w Europie środkowej i na Bałkanach.

Przemawiając w Monachjum dnia 24 lutego w czasie uroczystości 15-lecia ogłoszenia 25 teg programu narodowo-socjalistycznego, kanclerz Hitler wygłosił wielką mowę polityczną w sprawie równouprawnienia Niemiec. Już obecne pokolenie — mówił kanclerz — musi zdobyć dla Niemiec wolność. Niemcy gotowe są do wszelkiej współpracy międzynarodowej, o ile da się ona pogodzić z godnością wolnego i niezależnego narodu. Z drugiej jednak strony zdecydowane są one zawsze stanąć o własnych siłach, jeśli świat stawiać będzie żądania, nie dające się pogodzić z honorem niemieckim. Jako niegodne uważa kanclerz wszelkie próby stosowania do Rzeszy innej miary niż do pozostałych narodów. Naród niemiecki nie chce zagrażać wolności żadnego innego narodu, oświadcza jednak każdemu, że ktoby chciał pozbawić Niemcy wolności, musiałby to uczynić przemocą, a przeciw przemocy Rzesza będzie się bronić do upadłego.

Kanclerz Hitler zmanifestował raz jeszcze w sposób kategoryczny, że z punktu widzenia Niemiec sprawa równouprawnienia jest ostatecznie przesądzona i w najmniejszym nawet stopniu nie może stanowić w przyszłych rokowaniach obiektu jakichkolwiek przetargów. Ponieważ przemówienie kanclerza wygłoszone było bezpośrednio po wyrażeniu przez rząd niemiecki zasadniczej zgody na rozpoczęcie rozmów na temat całokształtu wyników londyńskich, miało ono niewątpliwie na celu podkreślenie zarówno wobec zagranicy jak i opinii publicznej Rzeszy, że odpowiedź ta nie może być w żadnym razie uważana za najmniejsze choćby odstępstwo od zasadniczej linii polityki Niemiec.

Przemawiając w połowie lutego na zebraniu Frontu Ojczyźnianego, kanclerz austriacki Schuschnigg wystąpił przeciw tendencjom anchlussowym. Austrija — mówił kanclerz — jest niemiecka i nikt nie podaje tego w wątpliwość. Jednak nie może się ona stać kolonią lub prowincją. Opierając się wyłącznie na własnych siłach, pragnie być drugim państwem niemieckim i wykazać, że charakter i natura austriacka są niezniszczalne. Nawiązując do wysu-

wanych przez koła narodowo-socjalistyczne żądań przeprowadzenia w Austrii plebiscytu celem dania społeczeństwu możliwości wypowiedzenia się w sprawie formy rządów, Schuschnigg oświadczył, że rząd wypowiada się za plebiscytem. Będzie on jednak mógł nastąpić dopiero wówczas, kiedy zostanie zabezpieczona całkowita swoboda Austrii i żadne obce wpływy nie będą jej podminowywały. Plebiscyt odbędzie się pod hasłem „Austria dla Austriaków“, a pierwszym pytaniem, na które ma dać odpowiedź, będzie: „kto jest za morderstwem politycznym, a kto przeciw“. Wyśunięcie przez kanclerza sprawy plebiscytu miało niewątpliwie na celu przeciwdziałanie podsycanemu silnie przez elementy antyrządowe ujemnemu dla autorytetu rządu wrażeniu, że czuje się on zbyt słaby, by dopuścić do plebiscytu. W dalszym ciągu Schuschnigg podkreślił znaczenie dla Austrii paktu rzymskiego i układów londyńskich jako gwarancji jej niepodległości. Wyjazd przedstawicieli rządu zagranicę, t. j. do Paryża i Londynu, ma na celu wykazanie gotowości Austrii do brania czynnego udziału w rozmowach nad utrzymaniem pokoju Europy i stanowi zadokumentowanie przez rząd faktu, że Austria nie może stanowić jedynie przedmiotu w rokowaniach dyplomatycznych.

W czasie podróży propagandowej po Przedarulanji wygłosił w dniu 12 lutego kanclerz Schuschnigg przemówienie w Bregencji z okazji rocznicy rewolty socjalistycznej. Przemówienie to nacechowane było tonem pojednawczości w stosunku do socjaldemokratów. Kanclerz wyraził bowiem hołd przeciwnikom, którzy padli w walce, wprowadzeni w błąd przez przywódców, nie mających nic wspólnego z klasą robotniczą. To wystąpienie kanclerza świadczy wyraźnie o staraniach rządu austriackiego, by zjednać sobie socjaldemokratów dla wspólnej akcji przeciw narodowym socjalistom. Wynika to z faktu, że kanclerz równocześnie wystąpił z ostremi akcentami wobec hitlerowców, stwierdzając, że prowadzą oni nadal akcję terrorystyczną. Kanclerz zaznaczył, że rząd w krytycznej chwili nie cofnie się przed użyciem siły.

Pod koniec lutego wyjechał z oficjalnymi wizytami do Paryża i Londynu kanclerz austriacki Schuschnigg w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Berger-Waldenegg'a. Zasadniczym celem wizyty było przedyskutowanie szeregu problemów, wiążących się z francusko-włoskim porozumieniem w sprawie Europy środkowej. Komunikat urzędowy, wydany po rozmowach w Paryżu, utrzymany w tonie bardzo ogólnikowym, stwierdza jedynie, że uzyskano zgodność poglądów na znaczenie paktu środkowo-europejskiego jako rękojmi pokoju, oraz że postanowiono dążyć do rozwoju wzajemnych stosunków gospodarczych i kulturalnych. Jednak według prasy francuskiej, powołującej się na koła dobrze poinformowane, głównym przedmiotem dyskusji miała być sprawa klauzuli habsburskiej oraz równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń. Stojąc na gruncie konieczności posiadania przez Austrię całkowitej niepodległości w sprawach natury wewnętrznej i zewnętrznej, austriaccy mężowie stanu mieli się kategorycznie sprzeciwić jakiegokolwiek ograniczeniu tej niepodległości przez wiązanie Austrii co do formy ustroju. Równocześnie, rozwijając logicznie tezę całkowitej niepodległości, mieli się domagać zniesienia ograniczeń Austrii w dziedzinie klauzul wojskowych. Te informacje prasowe znalazły do pewnego stopnia potwierdzenie w oświadczeniach prasowych obu mężów stanu. Podkreślali oni mianowicie ze szczególnym naciskiem, że fundamentalną zasadą polityki austriackiej jest wytrwałe dążenie do zapewnienia sobie integralnej niepodległości politycznej. Jakgdyby dla uspokojenia oświadczali przytem, że rząd austriacki, licząc się w polityce wewnętrznej z wymaganiami ewolucji narodowej, przeprowadził wielką reformę konstytucji w duchu korporacyjnym, nie zaś dyktatorskim. Nieaktualność w danej chwili restytucji Habsburgów podkreślił zupełnie wyraźnie min. Berger-Waldenegg, zaznaczając jednak, że godność narodu austriackiego byłaby narażona na szwank, gdyby zabroniono Austrii zaprowadzenia u siebie, kiedy to uzna za stosowne, takiego lub innego ustroju państwowego.

Rozmowy londyńskie poświęcone były przedyskutowaniu w

sposób bardziej ogólnikowy sytuacji, wytworzonej przez projekty rzymskie, oraz dokonaniu przeglądu sytuacji wewnętrznej i gospodarczej Austrii.

U podstaw obu wizyt, a zwłaszcza wizyty paryskiej, leżała chęć autorytatywnego zamanifestowania, że stanowisko Austrii w ramach paktu naddunajskiego nie może się ograniczyć do roli biernego obiektu w rękach tych czy innych mocarstw oraz że w konsekwencji domaga się ona traktowania na stopie zupełnej równości z innymi kontrahentami i wyklucza wszelkie wpływy postronne na jej sprawy państwowe, wszelkie róby w kierunku rozciągnięcia nad nią protektoratu, bez względu na to, z jakiej strony one mogą wychodzić.

W dniu 29 stycznia nastąpiło nowe starcie na pograniczu abisyńsko-włoskim pod Af-Dub. Oddział kolonialnych wojsk włoskich został podobno otoczony przez wojska abisyńskie i zmuszony do ustąpienia. Właściwy przebieg wydarzeń trudny jest do zobrazowania, bowiem, jak to miało miejsce z poprzednim incydentem pod Ual-Ual, i tym razem każda ze strony przypisuje winę zajścia drugiej. Ripostą włoską było ogłoszenie mobilizacji dwóch dywizyj, przeznaczonych do wysłania do Afryki celem wzmocnienia kolonialnych sił włoskich. Jeżeli się zważy, że już dość dawno obiegały pogłoski o wysyłaniu materiału wojennego do Erytrei i Włoskiej Somalji, to można odnieść wrażenie, że mobilizacja włoska nietyle nosi charakter demonstracyjny, co raczej stanowi etap powziętego oddawna planu. Zachodzi jednak pytanie, jak do ewentualnych agresywnych planów włoskich w Abisynji ustosunkują się Wielka Brytania i Francja, które dotychczas nie patrzyły zbyt przychylnym okiem na możliwości ekspansji włoskiej w Abisynji. Momentem, hamującym do pewnego stopnia, może być fakt zaangażowania się Włoch w Europie w sprawie austriackiej i niezbyt pomyślna sytuacja gospodarcza.

Dnia 26 lutego agencja Stefani ogłosiła charakterystyczny komunikat, dotyczący włoskiego

po gotowia wojennego. Na wstępie stwierdził on, że mobilizacja innych roczników niż 1911 jest obecnie wykluczona. Miało to niewątpliwie na celu wyeliminowanie czynnika niepewności wśród społeczeństwa włoskiego. Konieczność mobilizacji, mówi dalej komunikat, która mogłaby zajść również w razie komplikacji europejskich, staje się obecnie raczej nieaktualna, po niedawnych osiągniętych w Rzymie i Londynie porozumieniach, oraz w przewidywaniu dalszych następstw o szerszym zakresie, które mogą z nich wyniknąć a które odpowiadają wytycznym polityki włoskiej. Jednak licząc się z wszelkimi ewentualnościami, komunikat przypomina, że naskutek nowych ustaw faszystowskich, które rozciągnęły obowiązek służby wojskowej na mężczyzn od lat 18 do 55, Włochy mogą zmobilizować 7 do 8 milionów ludzi. Ta część komunikatu, obliczona na efekt zarówno zewnętrzny jak i wewnętrzny, miała z jednej strony na celu uspokoić społeczeństwo, że przygotowania wojskowe w związku z konfliktem z Abisynją w niczem nie uszczuplą sił obronnych kraju, z drugiej zaś chciała przestrzec te czynniki europejskie, które, korzystając z zaangażowania się Włoch w Afryce, mogłyby starać się zagrozić interesom politycznym Włoch w Europie.

Komunikat stanowi więc silną manifestację zdecydowanej woli Włoch, by prowadzić w dalszym ciągu — niezależnie od komplikacji w Afryce — mocarstwową, aktywną politykę w Europie.

Dnia 29 stycznia minister stanu Rocha wygłosił w kortezach exposé, dotyczące podstaw polityki zagranicznej Hiszpanji. Omawiając sprawę układów rzymskich, minister mówił wprawdzie o zadowoleniu, jakie Hiszpanja odczuwa wobec zbliżenia się Francji i Włoch, dwóch zaprzyjaźnionych z nią krajów, dał jednak równocześnie wyraz pewnemu rozczarowaniu z powodu pozostawienia przez inicjatorów rzymskiego spotkania hiszpańskiej dyplomacji na boku. Ze szczególnym naciskiem podkreślił, że już poprzednie rządy republiki zawiadomiły mocarstwa, iż Hiszpanja zamierza uczestniczyć we wszystkich rozmowach, rokowaniach i układach, dotyczących śródziemnomorskich zagadnień, ujmowanych jako

całość lub choćby tylko częściowo. Wobec tego, że prasa międzynarodowa oznajmia, iż państwa zainteresowane mają się w bliższej lub dalszej przyszłości zająć problemem śródziemnomorskim w całej jego rozciągłości, rząd hiszpański zwrócił się już tam, gdzie należy. Na zakończenie Rocha wystąpił przeciw błędnej interpretacji art. 6 konstytucji, który mówi o tem, że „Hiszpanja rzeka się wojny jako narzędzia polityki państwowej“. Z tego bynajmniej nie wynika, jak świadczą niektórzy, że Hiszpanja wogóle nie pragnie prowadzić międzynarodowej polityki. Przeciwnie, republika zamierza brać czynny udział w sprawach międzynarodowych, interwenjując bezstronnie, jak dotąd, w sporach, dzielących obce narody, a tembardziej nie pozostanie bierna w sprawach, dotyczących jej własnych interesów.

Rządy estoński, litewski i łotewski złożyły z początkiem lutego Sekretarjatowi Ligi Narodów wspólny memorjał, w którym prosiły o zwrócenie uwagi na fakt, że państwa bałtyckie nie są właściwie reprezentowane w organach Ligi. W uzasadnieniu wskazały, że dotychczas znajdowały się w bardziej niekorzystnem położeniu od innych niewielkich państw i że to jest tembardziej niesprawiedliwe obecnie, kiedy po zawarciu porozumienia bałtyckiego znaczenie polityczne tych trzech państw znacznie wzrosło. Memorandum podkreślało wreszcie chęć państw bałtyckich do przejawiania większej aktywności w pracach Ligi Narodów, a temsamem do jeszcze poważniejszego współdziałania w tych celach, dla których Liga została powołana. Memorandum idzie więc po zasadniczej linji, ustalonej na I-ej konferencji porozumienia bałtyckiego.

W związku ze złożeniem memorandum podkreśla się ze strony państw bałtyckich, że normalny i spokojny rozwój tych państw może służyć tylko rozwojowi pokoju. Wszelkie wstrząsy w Europie wschodniej mogłyby bowiem wywołać komplikacje dla pokoju ogólnego. W tych warunkach uczestniczenie państw bałtyckich w kierowniczych organach Ligi (w Radzie) i w jej komisjach staje się faktem szczególnie ważnym.

Sytuacja na terytorjum Kłajpedy była powodem interpelacji, zgłoszonej 31 stycznia w angielskiej izbie gmin przez posła Labour Party Wedgwood^a. Wedgwood zapytał ministra Simona, czy rząd brytyjski zamierza przedsięwziąć jakieś kroki celem zapobieżenia napaści na Kłajpedę ze strony Niemiec lub Litwy. Minister Simon zaznaczył w odpowiedzi, że rząd brytyjski nie szczędzi wysiłków, by wpłynąć na odprężenie w Kłajpedzie. Zdaniem Simona, strona litewska wykazuje nawet zamiary doprowadzenia do załagodzenia sytuacji, proponując partjom niemieckim trzy na pięć miejsc w dyrektorjacie.

Pod koniec stycznia senat amerykański odrzucił wniosek prezydenta Roosevelta w sprawie przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Ta doniosła decyzja stała się przedmiotem bardzo żywej dyskusji publicznej, w której wypowiedzieli się czołowi przedstawiciele życia politycznego Stanów. Głównych argumentów przeciw przystąpieniu do Trybunału dostarczyła obawa przed możliwością wmięszania się przez to Stanów w jakiś konflikt europejski oraz przed ewentualnością zmuszenia ich do uiszczenia jakichkolwiek zobowiązań wobec państw europejskich, które ze swej strony nie wywiązują się jednak z zobowiązań dłużniczych wobec Stanów. Prezydent Roosevelt oświadczył wobec prasy, iż nie będzie ponawiał starań w kierunku przeforsowania swego wniosku.

Decyzja senatu amerykańskiego wywołała znaczne rozczarowanie wśród opinii angielskiej, która doszukuje się wprawdzie głównych przyczyn tego kroku we względach natury wewnętrzno-politycznej, przyznaje jednak, że jest on dowodem istnienia jeszcze w Ameryce silnych prądów wrogich Lidze Narodów.

W związku z rozbiciem się rokowań amerykańsko-sowieckich w sprawie długów przedwojennych, komisarz Litwinow oświadczył wobec przedsta-

wicieli prasy co następuje: Podstawy układu o uregulowaniu wzajemnych długów zostały opracowane przed rokiem w czasie bytności komisarza Litwinowa w Stanach Zjednoczonych. Układy te opierały się na niejednokrotnie składanej deklaracji rządu sowieckiego, że jest on gotów dyskutować nad sprawą długów carskich, lecz jedynie pod warunkiem uznania pretensyj sowieckich wobec Stanów Zjednoczonych i przyznania ZSRR pożyczki. Tymczasem ten drugi warunek został przez stronę amerykańską w czasie późniejszych rokowań zakwestjonowany. Strona sowiecka poszła na maksymalne ustępstwa, aż do punktu, poza którym stanowiłyby one rewizję umów waszyngtońskich. Wyrażając żal z powodu nieosiągnięcia do tej pory pozytywnych rezultatów w tych sprawach, Litwinow oświadczył, że rząd sowiecki nie uważa, by fakt ten mógł wpłynąć na wzajemne stosunki obu państw, a zwłaszcza na stosunki handlowe. Między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR istnieją wspólne cele o znaczeniu o wiele głębszym, w których realizowaniu oba te kraje mogą współpracować niezależnie od wzajemnych pretensyj materialnych.

Sposób ujęcia sprawy przez Litwinowa zdaje się wskazywać na to, że zasadniczym celem jego wystąpienia była chęć pewnego stuszowania ujemnego wrażenia, wywołanego w amerykańskiej opinii publicznej przez rozbitcie się rokowań o spłatę przedwojennych długów rosyjskich.

Odpowiadając na ostatnie wystąpienie japońskiego ministra spraw zagranicznych Hiroty co do demilitaryzacji Dalekiego Wschodu, zwrócił premier Mołotow uwagę w przemówieniu, wygłoszonym 31 stycznia na kongresie Sowietów, że traktat w Portsmouth mówi jedynie o demilitaryzacji granicy rosyjsko-koreańskiej i rosyjsko-japońskiej na Sachalinie. Hirota natomiast domaga się demilitaryzacji granicy sowiecko-mandżurskiej, ku czemu niema żadnych traktatowych podstaw. Mołotow przypomniał natomiast, że w myśl wspomnianego traktatu Mandżurja powinna być ewakuowana zarówno przez stronę rosyjską jak i japońską a przywrócona tam miała być suwerenność Chin. Tego warunku Japo-

nja nie wypełniła. Mówiąc o odrzuceniu przez ministra Hirotę propozycji sowieckiej o podpisanie sowiecko-japońskiego paktu o nieagresji, wskazał Mołotow na to, że odmowa podpisania takiego paktu musi wpłynąć na zmniejszenie zaufania do państwa odmawiającego.

W początkach lutego prezydent Unji Południowo-Afrykańskiej, gen. Smuts, wygłosił przez radjo przemówienie na temat wielkich problemów międzynarodowych. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza jego poglądy na zagadnienia Dalekiego Wschodu. Przebudzenie się Azji — mówił Smuts — stanowi jedno z największych niebezpieczeństw dla Europy. Na czele tego ruchu stoi wielkie mocarstwo, które domaga się już równości zbrojeń morskich z dwoma największymi potęgami morskimi świata. Wobec polityki Japonji należy się obawiać, by Pacyfik nie stał się źródłem nieograniczonych powikłań: Wielka Brytania winna okazać w tej sytuacji maximum cierpliwości i dobrej woli. Jeżeli jednak Japonja będzie się upierała przy polityce rozpoczęcia nowego wyścigu zbrojeń, polityce, zagrażającej niepodległości Chin i mogącej naruszyć pokój na Dalekim Wschodzie, pozostałe mocarstwa Pacyfiku winny działać wspólnie. Z tych wszystkich względów współpraca między Stanami Zjednoczonymi a Imperjum Brytyjskiem jest rzeczą istotną dla utrzymania pokoju świata. Dominja brytyjskie ze swej strony odczuwają żywą sympatię dla Stanów i nie pragną niczego więcej niż właśnie szerokiej z nimi współpracy. Jeżeli Japonja będzie przeświadczona o istnieniu ścisłej kooperacji między grupą amerykańską a grupą angielską, to niewątpliwie to wystarczy do zachowania pokoju nad Pacyfikiem.

Przemówienie gen. Smutsa uwydatnia znaczenie, jakie przywiązują niektóre dominja brytyjskie do utrzymania dobrych stosunków angielsko-amerykańskich. Rzecz jasna, że u podstaw tego zainteresowania leży obawa przed niebezpieczeństwem ekspansji japońskiej.

Jednym z przejawów krystalizujących się coraz wyraźniej w ostatnim czasie tendencji zbliżeniowych japońsko-chińskich było przemówienie prezydenta Yuanu wykonawczego, Wang-Czing-Wej, wygłoszone na zebraniu komitetu politycznego Kuomintangu. Nawiązując do exposé ministra Hiroty ze stycznia r. b. o stosunkach chińsko-japońskich, stwierdził on, że słowa te idą w zupełności po linii tendencji pokojowych Chin. Od lat 20-u narastały, niestety, poważne trudności w stosunkach między obu krajami, grożące szerszymi komplikacjami. Chiny pragną rozwikłania tych trudności w drodze negocjacyj, prowadzonych w duchu sprawiedliwości i szczerości. Przemówienie nabiera tem większego znaczenia, że wygłoszone zostało wkrótce po rozmowach marszałka Czang-Kai-Czeka z posłem i attaché japońskim w Nankinie.

Rząd Paragwaju zgłosił pod koniec lutego formalnie wystąpienie z Ligi Narodów. W nocy, motywującej to wystąpienie, zarzucił Lidze stronnictwo stanowisko wobec zatargu paragwajsko-boliwijskiego. Mimo prośby Paragwaju Liga nie zarządziła śledztwa celem ustalenia odpowiedzialności za wybuch wojny. Zdaniem zaś Paragwaju, odpowiedzialność ponosi Boliwja. Chociaż Paragwaj nie odrzucał bynajmniej zaleceń Ligi z listopada ub. r., komitet, zajmujący się sprawą zatargu o Gran Chaco, uznał, iż odpowiedź rządu paragwajskiego jest równoznaczna z odrzuceniem zaleceń i zastosował wobec Paragwaju sankcje w postaci jednostronnego zniesienia w stosunku do Boliwji zakazu wywozu broni, obowiązującego poprzednio w stosunku do obu państw. Rezolucja stanowi więc akt samowoli. Nie mając możliwości odwołania się od tej decyzji, Paragwaj zmuszony jest do wystąpienia z Ligi Narodów.

Decyzja Paragwaju stanowi, oczywiście, osłabienie autorytetu Ligi Narodów. Znowu bowiem członek Ligi, z chwilą odnoszenia poważniejszych sukcesów wojennych nad przeciwnikiem, usuwa się z niej prosto dla wyeliminowania jej ingerencji w konflikcie.

Projekt konstytucji dla Indyj przeszedł w izbie gmin w drugim czytaniu dnia 12 lutego większością 404 głosów przeciwko 113. Głosowanie wykazało, że ogromna większość partji konserwatywnej udziela zdecydowanego poparcia rządowi jedności narodowej. Jedyne bowiem około 80 konserwatystów z Churchillem na czele wypowiedziało się przeciwko projektowi rządowemu. Sukces rządu wyzyskał wicepremier Baldwin, aby stwierdzić, że rządowi nie grozi wcale rozbitcie. Wszelkie pogłoski na ten temat są, zdaniem wice-premjera, pozbawione podstaw. Rząd wogóle nie bierze pod uwagę możliwości nowych wyborów do parlamentu, ma bowiem pozycję bardzo silną i duży program prac do wykonania.

S. W.

POLITYKA ZAGRANICZNA WEDŁUG NICOLSONA

Z wielu powojennych dzieł, omawiających zagadnienia dyplomacji europejskiej ostatnich trzydziestu lat, jednym z najbardziej interesujących w formie i treści pozostanie obszerna trylogja Harolda Nicolsona, której tom trzeci i ostatni niedawno się ukazał¹⁾. Wprawdzie Nicolson za punkt wyjścia swoich rozważań bierze dyplomację angielską, znaną mu doskonale, wśród niej się bowiem wychował i jako jej członek stawiał pierwsze samodzielnie kroki życiowe, uwagi jego jednak stosują się do dyplomacji wszystkich krajów i dlatego to trylogja, zwłaszcza zaś jej część ostatnia, jest dzisiaj najbardziej dyskutowaną książką wśród wszystkich, którzy się interesują obecnymi metodami negocjacji i rozmów między państwowych.

Nietylko jednak wiadomości techniczne oraz dokładna znajomość źródeł i ludzi zapewni trylogji Nicolsona znaczną poczytność. — 95% książek, traktujących o polityce zagranicznej, pochodzi z pod piór historyków, dziennikarzy lub samych dyptomatów. Harold Nicolson nie jest żadnym z nich; w r. 1929 po wyjściu z Foreign Office próbował on dziennikarstwa oraz stanął do wyborów parlamentarnych ale bezskutecznie — jest natomiast literatem, umiejącym pisać ciekawie i zajmująco, przede wszystkim zaś odważnie, i te zalety, połączone z niepoślednią intuicją, dużym darem obserwacyjnym oraz znajomością ludzkiej strony każdego ewenementu, stanowią i stanowiąc będą o istotnej wartości trylogji.

Część pierwsza, poświęcona ojcu autora a pojęta jako studjum starej dyplomacji, ukazała się przed 5 laty i wtedy już spotkała się z całym szeregiem pochlebnych głosów nietyle w Anglii ile w Niemczech, chociaż bezceremonjalne czasami (konkluzje Nicolsona pochlebne dla przedwojennej polityki zagranicznej Reichu nie były. Czytając ją, niema się wrażenia, by Nicolson miał już wtedy

¹⁾ Harold Nicolson: 1) Lord Carnock — A Study in the Old Diplomacy. 2) Peacemaking 1919. 3) Curzon: The Last Phase 1919 — 1925. — A Study in Post-War Diplomacy. London Constable 1928 — 1934.

zamiar uzupełnienia jej dalszymi studjami, zwłaszcza zaś napisania jakiejś monografii o nowej dyplomacji jako przeciwstawienie starej, t. j. tej, której hołdował jego ojciec. W każdym jednak razie część trzecia trylogii nie mówi już o „nowej“ ale o powojennej dyplomacji, przyczem autor w tekście wyraźnie rozdziela na starą i nową dyplomację odrzuca.

Arthur Nicolson wstąpił do służby na tydzień przed Sedanem — opuścił ją zaś jako stały podsekretarz stanu tuż po bitwie pod Skagerrakiem. W ciągu tych 46 lat był on świadkiem wzrostu i upadku cesarstwa niemieckiego oraz widział, jak jego własny kraj przestał być największą potęgą świata. Zdaniem syna, Nicolson jest doskonałym przykładem dla studjum starej angielskiej dyplomacji w jej najlepszych przejawach. Karjera Nicolsona rozбивa się na dwa oddzielne okresy: pierwszy, trwający do r. 1900, w którym to wierzył on w „splendid isolation“, drugi — do wojny, kiedy to Nicolson, tradycyjny przyjaciel Niemiec, przekonał się, że sojuszników Anglii należy szukać nie po stronie Rzeszy i że tak postępować trzeba, by w razie wojny koalicja antyniemiecka była silniejsza. Powyższy stan umysłu, charakterystyczny dla całego politycznego świata angielskiego z okresu przedwojennego, nie stanowiłby żadnego tytułu do sławy czy zasług, gdyby nie fakt, że w chwilach, w których decydowały się losy polityki brytyjskiej, Nicolson znajdował się na posterunkach najbardziej odpowiedzialnych i że z włożonych nań obowiązków wywiązał się ponad wszelkie pochwały. W latach 1895 — 1905 jako poseł angielski w Tangerze, w r. 1906 jako delegat na konferencji w Algeciras, w końcu zaś w okresie 1906 — 1910 jako ambasador w Petersburgu, był on niejako prawą ręką rządu i wykonawcą podstawowych wytycznych nowej polityki brytyjskiej, wówczas dopiero pierwsze kroki w świeżej konstelacji stawiającej. Jeśli „entente cordiale“, innymi słowy, umowa anglo-francuska z 8 kwietnia 1904, była dziełem Edwarda VII, Landsdowne'a, Delcassé'go i P. Cambona, to pierwsza jej aplikacja praktyczna należała w całości do Nicolsona. Na konferencji w Algeciras, która miała być próbą rozbicia porozumienia przez Trójkę, Nicolson umiał tak pokierować obradami, że Niemcy musiały kapitulować, a Entente wyszła z niej wzmocniona, czyli rezultat był wprost odwrotny od tego, którego projektodawca konferencji oczekiwał. Słynne głosowanie z 3 marca 1906 r., zresztą bez znaczenia merytorycznego, gdyż czysto proceduralne, wymanewrowane przez Nicolsona, wykazało dziesięć głosów za wnioskiem angielskim przeciw trzem, złożonym z koalicji marokańsko-niemiecko-austrjackiej. Bülow, którego jedynym dążeniem

w tej fazie konferencji było uniknięcie jawnej klęski, odebrał natomiast Holsteinowi kierownictwo sprawami konferencji oraz dał rozkaz do generalnego odwrotu i stopniowej likwidacji całej awantury, która o włos wojny już w 1905 r. nie wywołała.

Niewątpliwie jednak największą zasługą, jaką oddał swemu krajowi Nicolson, jest doprowadzenie do porozumienia angielsko-rosyjskiego z 1907 r. i do poważnego odprężenia stale i oddawna zaognionych stosunków między „niedźwiedziem“ a „wielorybem“. Rola Nicolsona w rokowaniach tych przekraczała znacznie funkcje czysto dyplomatyczne, gdyż był on właściwym twórcą porozumienia. Ostatnie sześć lat swej kariery spędził Nicolson w Londynie jako stały podsekretarz Foreign Office, będąc obok ówczesnego dyrektora politycznego Crowe głównym eksponentem polityki antyniemieckiej, temperowanej mocno przez zawsze niezdecydowanego Grey'a i jego szefa Gabinetu, Tyrrella. Jednym też z głównych zadań, jakie sobie postawił młody Nicolson, było wyjaśnienie tej roli swego ojca, i to nietyle dla Anglików tile ad usum Germaniae, co mu się też w wysokim stopniu udało. Teza Nicolsona, podzielana zresztą przez całą poważną publicystykę niemiecką z Brandenburiem na czele, idzie w tym kierunku, że gdyby polityka Anglii była w latach 1910 — 14 bardziej jasna i sprecyzowana, t. j. taka, jakiej pragnął Sir Athur wbrew swemu niezdecydowanemu szefowi, byłyby się Niemcy nie odważyły na choćby pośrednie spowodowanie konfliktu, na czym one same oraz i Anglja tyłkoby zyskały. Wojna wyróciła równowagę europejską przez wyeliminowanie Niemiec i Rosji oraz równowagę światową przez osłabienie W. Brytanji i wprowadzenie dwóch nowych potęg: St. Zjednoczonych i Japonji, które położyły koniec dotychczasowej supremacji politycznej Anglików w świecie.

Dzieło Nicolsona jest w gruncie rzeczy czemś więcej niż biografją, jest ono bowiem doskonale napisaną historją przedwojennej Europy, znany zaś uczoney angielski Sir J. Marriot nie wahał się nawet twierdzić, że za 50 lat książka Nicolsona uważana będzie za podstawowe dzieło dla historii tych kilkudziesięciu lat, które poprzedziły wielką wojnę.

Część druga trylogji „Peacemaking 1919“ zawiera wspomnienia i uwagi Nicolsona o konferencji pokojowej, w której wziął on udział jako jeden z ekspertów angielskich. Pisana z perspektywy z górą 10 lat, Nicolson bowiem opuścił dyplomację w 1929 r., z dużą odwagą a jeszcze większą ironją, jest ta część próbą odpowiedzi na pytanie, dlaczego Paryż w 1919 r. nie przyniósł takich rezultatów, jakich oczekiwała wówczas angielska opinja publiczna.

Główne zadanie pracy swej widzi autor w konieczności naszkicowania okresu przejściowego między starą a powojenną dyplomacją, związanego z Kongresem Wersalskim. Pierwotny projekt autora polegał na tem, aby historję konferencji skoncentrować koło jednego z jej głównych uczestników, np. Lloyd George'a lub Wilsona, później jednak zarzucił go głównie dlatego, że żaden z nich nie grał tam roli decydującej, przyczem koncentracja taka — jak mówi — nie wykazałaby istotnego rozprószenia energii, co było dominantą całej konferencji. Zdaniem Nicolsona punktem kapitalnym Wersalu była „its amazing inconsequence and the complete absence of any method of negotiation or imposition“. Książka składa się z dwu oddzielnych części. Pierwsza zawiera ogólne uwagi autora, o tle konferencji, jej celach, metodach oraz przyczynie jej bankructwa, zaś druga połowa jest przedrukiem pamiętnika autora, prowadzonego codziennie podczas trwania konferencji. Dla Polaka zawiera ona mało interesujących wiadomości, głównie dlatego, że autor był jednym z angielskich ekspertów dla spraw Europy południowo-wschodniej i Polska leżała poza sferą jego bezpośredniej akcji.

Czytając trzecią i ostatnią część trylogji, poświęconą Curzonowi jako klasycznemu przedstawicielowi angielskiej powojennej dyplomacji, trudno się oprzeć podejrzeniu co do zupełnej bezstronności autora. Curzon, jak wiadomo, był sekretarzem stanu w latach 1919 do 1925, w okresie, jak mówi sam Nicolson, w którym autorytet i prestige Anglji spadł na tak niski poziom, na jakim nie znajdował się od kilkuset lat. Tymczasem biografja Curzona jest w gruncie rzeczy jego wielką apologją, tembardziej niezrozumiałą, że może poza jego większym sukcesem, jakim była konferencja w Lozannie r. 1922, ówczesna dyplomacja angielska przez swój brak linji, przerzucanie się z jednej pozycji na wprost przeciwną, ciągłą zmienność celów i metod oraz nieznaną jej dotychczas brak ścisłości i precyzji w wykonaniu, jest bardziej niż kto inny odpowiedzialna za chaos polityczny w powojennej Europie. Nicolson stwierdza te momenty ujemne z dużą dozą bezstronności a czasami i humoru, jeśli zaś w ostatecznych konkluzjach bierze Curzona w obronę, to czyni to — jak przypuszczać należy — przez przywiązanie i wdzięczność dla swego szefa, którego zresztą w latach 1920 — 1925, po swoim wyjściu z Ligi Narodów, był jednym z bliższych współpracowników. Z uporem godnym podkreślenia stara się Nicolson obciążyć odpowiedzialnością wszystkich innych poza Curzonem — a więc L. George'a i jego amatorskie poczynania dyplomatyczne, sojuszników, kompleks t. zw. powojen-

nej „diplomacy by conference“, w końcu zaś ogrom problemów, którym, zdaniem Nicolsona, jeden człowiek rady dać nie mógł. Wszystko to jednak wyjaśnia nam bliżej sympatje autora dla swego bohatera, jednak nie przekonywa; Curzon w opinii ogólnej pozostanie jako jeden z najbardziej nieudanych angielskich ministrów spraw zagranicznych, tylko on bowiem za politykę był odpowiedzialny, nikt inny.

Ze spraw, nas bezpośrednio obchodzących, na uwagę zasługuje opinia Nicolsona o angielskiej polityce w stosunku do Polski w przełomowych momentach 1920 r. i w czasie plebiscytu górnośląskiego. Zdaniem autora, brak precyzji powojennej dyplomacji angielskiej doskonale ilustruje wypadki polskie z 1920 r. Conseil suprême wezwał w lutym Polaków do wstrzymania ich marszu na wschód. Polacy wezwania nie posłuchali, kampanja zaś przyniosła im cały szereg sukcesów. Rząd angielski nie zwrócił nawet uwagi na to nieposłuszeństwo, dopiero w czerwcu, gdy ofenzywa polska się załamała i rozpoczął się odwrót, Anglja przypomniała sobie swoją *démarche* i, wyrażając potępienie z powodu nieposłuszeństwa, poleciła Polakom cofnąć się o 125 mil. na t. zw. linję Curzona, obiecując równocześnie pełną pomoc w wypadku, gdyby linję tę przekroczyły wojska bolszewickie. Tymczasem to nastąpiło a angielska „pełna pomoc“ wyraziła się wogóle w wysłaniu na miejsce jeszcze jednej misji dyplomatycznej!

W sprawie górnośląskiej gabinet angielski prowadził — zdaniem Nicolsona — od samego początku politykę zdecydowanie pro-niemiecką. Górny Śląsk zatrzymał przez 1920 i 1921 rok stosunki między Quai d'Orsay a Foreign Office. W lipcu 1921 r. konflikt zaostrzył się do tego stopnia, że ambasador de St. Aulaire mówił już wyraźnie do Curzona o zerwaniu sojuszu. Po okupacji Duisburga Lloyd George obiecał Niemcom całkowite poparcie przy wykonaniu plebiscytu. „W ten sposób — pisze Nicolson — daliśmy Niemcom do zrozumienia, że nalegać będziemy na „fair solution“ problemu, gdy jednak z aprobatą angielską narzucono demonstracyjnie rozwiązanie „unfair“, rząd niemiecki przekonał się, że na angielskich obietnicach pomocy czy poparcia polegać nie można“. Te i tym podobne błędy należy — zdaniem autora — rozpatrywać według kryterjów dyplomacji tradycyjnej. Tradycje te mówią, że W. Brytania nie powinna nigdy ani obiecywać, ani grozić, jeżeli się nie posiada absolutnej pewności, że groźby czy obietnice będą mogły być wykonane. W sprawach polskich Anglja pewności tej nie posiadała, co jej nie przeszkadzało używać sobie tak na groźbach jak i obietnicach. Taka polityka, konkluduje Nicol-

son, zaufania do Anglii nigdzie wzbudzić nie mogła. Główna jednak wartość książki Nicolsona zawarta jest nie w jej części historycznej — tu bowiem wiele poglądów autorskich może być i będzie z powodzeniem zaczepionych — lecz w ustępie końcowym, zawierającym szereg ciekawych uwag o praktycznej stronie dyplomacji, o jej światłach i cieniach, doskonale ujętych z życiowego i nowoczesnego punktu widzenia. Rozdział ten, dość obszerny, gdyż zawiera 26 stron druku, jest niejako rekapitulacją wszystkich 3 tomów a pozatem własnych przeżyć autora i potraktowany został jako zakończenie trylogji, pośrednio tylko z nią związane. Podamy tu ogólne streszczenie wniosków, do jakich doszedł autor.

Studjum dyplomacji ucierpiało wiele wskutek tego, że jej badacze zajmowali się nią dotychczas przeważnie od strony historycznej. Koncentrując się raczej na dokumentach niż na ludziach i stosując metodę post hoc — propter hoc, badacze ci uważają, że mężowie stanu od samego początku są świadomi korzyści, jakie zainicjowana przez nich polityka winna przynieść dla kraju. Jest tendencją ogólną przypisywać poszczególnym dyplomatom większy stopień woli niż go w rzeczywistości posiadali. Może to być słuszne u takich ludzi jak Talleyrand, Cavour lub Bismarck, są to jednak osobistości wyjątkowe, cała zaś dyplomacja XIX wieku była przeważnie empiryczna i kierowana nie wolą jednostek lecz ogólnym natchnieniem opinji publicznej.

Dzisiejsza więc dyplomacja jest zależna od opinji publicznej, której główną cechą jest ignorancja, chociaż zaprzeczyć nie można, że w ostatecznym rezultacie stwarza i ona pewne wartości międzynarodowe. Zanim jednak to nastąpić może, dyplomacja musi przejść przez fazę poważnych niebezpieczeństw, wskutek czego koncentrować się winna nie na osiągnięciu zwycięstw ale na unikaniu klęsk i błędów. Głównymi przyczynami takich klęsk są: emocjonalizm, hasła jak np. honor narodu, zarozumiałość niektórych kierowników polityki zagranicznej, brak precyzji, irrealizm, optymizm, w końcu zaś lekceważenie strony technicznej.

Nicolson cytuje dalej trzy definicje dyplomacji, pochodzące z pod piór Martensa, Cussy i Satow'a, oraz stwierdza, że żadna z nich nie zawiera uwypuklenia różnic, zachodzących między polityką zagraniczną a metodami jej realizowania. Takie zróżniczkowanie jest, zdaniem autora, konieczne, jeśli dyplomacja demokratyczna ma skorzystać z doświadczeń przeszłości, nie zaś zerwać z niemi. Tymczasem nie było go w czasach przedwojennych a nawet i po wojnie. Przed 1914 r. państwa kontynentalne zezwalały na to, by ich politykę zagraniczną formowali zawodowi dyplomaci. Po

wojnie te same państwa, podobnie jak i W. Brytania, oddały tak kierownictwo jak i prowadzenie polityki zagranicznej zawodowym politykom. Tymczasem obydwie metody są jednakowo niebezpieczne. Dyplomatom nie powinno się zezwalać na ustalenie polityki, zaś politycy rzadko bardzo wywiązać się mogą dobrze z powierzonych im negocjacyj. Im prędzej opinia publiczna zrozumie różnicę, zachodzącą między temi dwoma różnemi pojęciami, tem lepiej orjentować się będzie w tem, co to jest dyplomacja a co polityka, i tem szybciej będzie można mówić o prawdziwie demokratycznej dyplomacji.

Przechodząc do omówienia angielskiej polityki zagranicznej w XIX w., autor stwierdza, że bez różnicy partji, która chwilowo była przy władzy, opierała się ona na sześciu zasadach, któremi były: a) pokój, b) równowaga państw na kontynencie, c) supremacja morska W. Brytanji, d) komunikacja z Indjami i imperjum, e) wolny handel, f) humanitaryzm.

Niektórzy twierdzą, że zasady te, z wyjątkiem pierwszej, zostały, albo wkrótce zostaną, przez samą Anglję porzucone. Tak np. Liga Narodów została stworzona na to, by zastąpić „Balance of power system“. Angielska supremacja morska została porzucona w Waszyngtonie w 1922 r. a wolny handel złożony u stóp angielskich rolników z Elliotem na czele.

Nicolson nie zgadza się z podobnemi zarzutami, uważa bowiem stare tradycje angielskiej polityki zagranicznej za tak silnie wzrosnięte w umysłowość przeciętnego John Bull'a, że nie zmienią ich żadne przesunięcia w strukturze politycznej świata, przynajmniej w ciągu 2 najbliższych pokoleń. I tak mimo instytucji genewskiej demokracja angielska zachowa w całości swój pierwotny pogląd na równowagę europejską. „Będziemy — mówi Nicolson — instynktownie „pro French“, jeśli Niemcy zaczną nam zagrażać, oraz instynktownie „pro German“, skoro supremacja francuska na kontynencie wydawać się nam będzie przesadna“. Co do hegemonji morskiej, to Anglicy zgodzili się dzielić ją z U. S. A., jednak — według Nicolsona — na tem ma być koniec. Podobnie zapatruje się autor na pozostałe aksjomaty polityki brytyjskiej, przyznając się otwarcie do tego, że zasad tych nie uważa bynajmniej za bardzo szlachetne. Niektóre z nich są nawet demonstracyjnie egoistyczne, tem niemniej wobec tradycjonalizmu oraz instynktu, z jakim przeciętny Anglik traktuje te sprawy, autor jest przekonany, że tylko oparta na powyższych zasadach polityka uzyskać może w jej ostatecznej fazie aprobatę angielskiego elektoratu.

Przechodząc obecnie do omówienia niebezpieczeństw demokra-

tycznej polityki zagranicznej, stawia autor na pierwszym planie nieodpowiedzialność. Jako przykład cytuje Nicolson kampanję jednego z angielskich dzienników za niedotrzymaniem układu w Locarno nie dlatego, że został on niekonstytucyjnie zawarty, ale dlatego, że jego zastosowanie w danym momencie byłoby niepopularne. Zagadnienie to ma tutaj charakter podstawowy i od jego pomyślnego rozwiązania zależy przyszłość demokracji. Okres obecny nazywa autor przejściowym. Jego zdaniem, trzeba będzie kilka mądrze wychowanych generacji, zanim poczucie odpowiedzialności za politykę zagraniczną całości stanie się ogólne. Cały zaś kłopot polega na tem, by okres obecny przejść z możliwie minimalną ilością zamieszek międzynarodowych. Specjalny posmak mają słowa Nicolsona: „The statesmen of the postwar period have endeavoured to create an artificial sense of security by multiplying security pacts. Yet until the world is convinced, that these pacts are regarded by the sovereign democracies as involving their own responsibility, they merely serve to inflate the currency of international contract and thereby to diminish certainty rather than to increase confidence“. Każdy też nieuprzedzony zgodzi się z autorem, że powojenna inflacja ogólnych paktów bezpieczeństwa raczej zmniejsza poczucie ogólnej odpowiedzialności za nie niż je powiększa, i tu leży też główny ich defekt.

Obok nieistniejącego dzisiaj rozróżnienia między polityką a jej metodami, o czym była mowa uprzednio, główne niebezpieczeństwa demokratycznej polityki zagranicznej polegają, według Nicolsona, na jej niejasności, hipokryzji i nierealności.

Podstawą każdej dobrej polityki jest jej jasność. Polityka niejasna jest zawsze zła. Tymczasem tak opozycja parlamentarna jak i prasa antyrządowa atakuje raczej politykę jasną i sprecyzowaną niż elastyczną. Stąd niebezpieczeństwo dla rządu oraz wielkie pokusy dla ministra spraw zagranicznych. Jako przykład niesprecyzowanej polityki zagranicznej wymienia Nicolson pakt Kelloga, którego główna zasługa polegała na dyskredytowaniu paktu Ligi, aczkolwiek ten ostatni jest instrumentem bardziej precyzyjnym niż pakt Kelloga, za rewelację zaś poza autorem i kilku jego przyjaciółmi nie uważał go nikt.

Jedną z istotnych cech demokratycznych polityk zagranicznych jest hipokryzja, która w praktyce polega na fikcji, że stosunki międzypaństwowe winny opierać się na tych samych podstawach moralno-etycznych co stosunki między ludźmi. Jako ideał teoretyczny tę akceptuje Nicolson w całości. Praktyka jest jednak inna.

gdyż jedne stosunki są regulowane przez prawo, drugie zaś nie są przez prawo regulowane, analogji między etycznymi wartościami społeczeństw zorganizowanych z jednej strony oraz anarchicznej „communité d'états“ być nie może. Otóż demokratyczna polityka tem się odznacza, że stan ten raczej ukrywa lub tłumaczy go inaczej, niż jest w rzeczywistości; przez co osłabia zaufanie, które po jasności i pewności jest najważniejszą częścią składową dobrej polityki zagranicznej.

Podobnie przedstawia się sprawa z ostatnim poważnym defektem demokratycznej polityki zagranicznej, t. j. z jej nierealnością. Przenosząc znane hasło z deklaracji praw o równości ludzi na państwa, operuje ona często argumentem równości w stosunkach międzypaństwowych, przez co staje się apolityczna, nierealna i nieprawdziwa.

Pomimo tych wszystkich braków, autor uważa demokratyczną politykę zagraniczną nie za lepszą od innych ale za mniej niebezpieczną. Tu tkwi też główna różnica między nią a demokratyczną dyplomacją, którą Nicolson z powodu jej „niepokojącego braku wydajności“ traktuje jako bardzo niebezpieczną. Rozumieć pod nią należy wykonywanie polityki zagranicznej albo przez samych polityków, albo też za pośrednictwem nieprzygotowanych do takich funkcji negocjatorów, wybranych przez nich wśród swych zwolenników lub przyjaciół. Niezdawanie sobie sprawy z różnicy między polityką a rokowaniami doprowadziło do sofizmu, że każda ważna negocjacja winna być przeprowadzona nie przez ludzi, posiadających doświadczenie, ale przez osoby, rozporządzające mandatem wyborcy. W swej formie ostatecznej fikcja ta doprowadziła do „diplomacy by conference“, może najbardziej nieszczęśliwej z dyplomatycznych metod, kiedykolwiek wynalezionych.

Historja pierwszych lat wojny jest właściwie jedną wielką konferencją dyplomatyczną, przyczem metoda ta została tak zdyskredytowana, że niema obawy, by pojawiła się ponownie. Jednak — zdaniem Nicolsona — stan umysłów, w jakim metoda ta powstała, nie odbiega, mimo wszystko, od umysłowości jeszcze dzisiaj dość nagminnej, polegającej na niepogłębianiu przedmiotu, inmemi słowy, na niezdawaniu sobie sprawy z granicy pomiędzy demokratyczną kontrolą polityki zagranicznej a jej wykonaniem za pośrednictwem specjalistów, do tego zawodowo przygotowanych. Granicę tę łatwo zakreślimy, jeśli posiadać będziemy jasny pogląd na niebezpieczeństwa amatorskiego dyletantyzmu z jednej a profesjonalizmu z drugiej strony.

Polityk — według Nicolsona — występować może jako nego-

cyjator tylko wtedy, gdy przedmiotem dyskusji są podstawowe zagadnienia samej polityki, przez niego autentycznie interpretowanej. Wypadki takie są wyjątkowe, przyczem i wtedy jest on narażony na pewne niebezpieczeństwa, z których najlepiejby było, aby sobie zdał sprawę, zanim spakuje swoje kufry. Niebezpieczeństwa te są liczne.

Opinia publiczna. Będąc w wysokim stopniu zależny od opinii izb ustawodawczych, swej partji, prasy i t. p., polityk-negocjator będzie w zasadzie skłonny odrzucać to wszystko, co osobiście uważa za rozsądne, jeśli tylko mieć będzie poważne wątpliwości co do odgłosu, jaki krok jego spotkać może w kraju. Jako przykład cytuje autor włoskiego premjera Orlanda, który w sprawach Fiume uznał za stosowne fabrykować sztuczną opinię publiczną celem wzmocnienia swej pozycji dyplomatycznej. Z drugiej strony zawodowy dyplomata stawia zawsze ogólny interes nad taką czy inną reakcją swej opinji.

Ignorancja. Rozumie pod nią autor nie niezajomość faktów ale nieorjentowanie się w psychologii i mentalności innych narodów. To, że Lloyd George nie wiedział, gdzie leży Cieszyn, nie znaczyło nic, to jednak, że czasami traktował Francuzów lub Niemców oraz rozmawiał z nimi tak, jakby miał do czynienia z jakąś delegacją zawodowych związków angielskich, osłabiało poważnie jego pozycję oraz szkodziło ogólnym interesom, przez niego zastępowanym.

Próżność. Tę stronę działalności angielskich polityków podczas konferencji międzynarodowych Nicolson w następujący sposób charakteryzuje: „...Albo zacznie taki polityk pokazywać swoje znajomości francuskiego, stojące na poziomie szkoły powszechnej, ku strapieniu obecnych, przez co do obrad wprowadza zamieszanie, albo też staje się dziko wyspiarski. Na słabsze umysły fakt, że się jest ośrodkiem zainteresowania publicznego, rozrzutna gościnność obcych rządów, ciągle ukłony ludzi, ubranych w obce uniformy, mają zdecydowanie ujemny wpływ. Wynikiem jest układność, wdzięczność i kompletna naiwność“.

Polemika. Ponieważ większość polityków ma za sobą działalność parlamentarną oraz wrodzone lub nabyte zdolności polemiczne, wychodzą oni z założenia, że interesy różnych krajów muszą się z sobą kłócić, wślad za czem traktują oni konferencję raczej jako debatę w parlamencie aniżeli jako rodzaj konsultacji. Traci się więc masę czasu na zwykłą dialektykę. Przyczyna, dla której prawnicy są zawsze najgorszymi dyplomataami, polega na tem, iż ich zdolności argumentacyjne stoją niejako zbyt na baczność.

Przepracowanie. Polityk się zawsze śpieszy, skąd wynika tendencja do półrozwiązań, unikanie rzeczy istotnych, dużo improwizacji, przede wszystkim zaś brak precyzji.

Wszystkie powyższe braki polityka są zaletami zawodowego dyplomaty. W nich leży jego siła i przewaga nad politykiem w negocjacjach, jednak braki negocjatora-dyplomaty są zbyt poważne, by nad nimi można przejść do porządku. Formułuje je autor również dokładnie.

Profesjonalizm. Człowiek, który spędził 30 lat w służbie, staje się nieuchronnie kosmopolitą. Umysłowość jego ma charakter międzynarodowy, zaś wobec innych dyplomatów-kolegów posiada on rodzaj sentymentu, który Nicolson nazywa „masonic feeling”. Jego osobiste przeżycia i pobyt w wielu krajach wyrabiają w nim rodzaj sceptycyzmu dla różnych form rządzenia, który tłumaczony być może jako poczucie wyższości czy brak wiary, co wyraża się znowu w braku harmonji i w nieufności, jaką to wzbudzić może w jego przełożonych, patrzących inaczej na takie sprawy.

Letarg. Zawodowy dyplomata nie odznacza się zbyt wielką inicjatywą. Ważne problemy w jego opinji rozwiązują się same, nieważne są nieważne. Całe jego wykształcenie stale przekonuje go, że dobra dyplomacja jest rzeczą powolną i ostrożną, wobec czego spogląda on z przesadną podejrzliwością na wszelkie dynamiczne poczynania. Dla niego rzeczywistość jest względna a nigdy absolutna; nie lubi on tych, którzy entuzjastycznie myślą kategorjami: białe albo czarne. Polityka umysłowość taka irytuje.

Wąskość. Dalszym brakiem zawodowego dyplomaty jest ograniczoność obserwacji. Pole jego obserwacji jest szerokie ale nie głębokie. Jest on skłonny przywiązywać do powierzchownych wypadków większą wagę niż do ich przyczyn. Zdaje sobie sprawę z tego, że jeśli jego pogląd ma przedstawiać jakąś wagę dla jego rządu, to musi być „zdrowy”; stąd tendencja do atrofji wszystkich bardziej oryginalnych i imaginacyjnych części jego mózgu. Prawdą jest, że błyskotliwy dyplomata jest wielką groźbą dla państwa. Świadomość tego faktu skłania angielskich zawodowych dyplomatów do przywiązywania wielkiej wagi do tego, by przypadkiem nie być „brilliant”, co jest jednak, wedle Nicolsona niewątpliwą przesadą. Aczkolwiek, zdaniem autora, angielska służba dyplomatyczna jest najlepsza w świecie, jednak u przypadkowego obserwatora może ona wywoływać fałszywe wrażenie aparatu, zbyt przesiąkniętego konserwatyzmem i pewną sztywnością mentalną.

Bojaźliwość. Cecha ta winna być raczej zaliczona do kategorii cnót, nie zaś braków. Angielski dyplomata boi się stworzenia

kłopotów, podobnie jak jego kolegę z marynarki trwoży myśl zatopienia okrętu. Coś ma tu do powiedzenia Foreign Office, które woli mieć do czynienia z urzędnikami, co piszą gładkie i optymistyczne raporty, niż z dyplomatami, co piszą prawdę, czasami nieprzebierając w słowach.

Jakie z tego wynikają konkluzje?

Różnica między polityką zagraniczną a dyplomacją winna stać się podstawową przesłanką politycznego myślenia całego narodu. Polityka podlega bezpośredniej kontroli organów demokratycznych, dyplomacja zaś winna być pozostawiona ekspertom i znajdować się jedynie pośrednio pod kontrolą naczelnych czynników państwowych.

Wychowanie narodu iść powinno w kierunku uświadomienia go o odpowiedzialności, jaka na niego spada w wyniku jego suwerenności. W szczególności należałoby zwrócić uwagę na to, by jego stosunek do polityki zagranicznej był bardziej krytyczny a mniej sensacyjny. Propaganda zagraniczna jest — zdaniem Nicolsona — prowadzona zazwyczaj tak niezgrabnie, że można nad nią przejść do porządku. Niebezpieczniejszym zjawiskiem jest zbyt emocjonalne traktowanie spraw zagranicznych przez własną prasę. Należy je zwalczać nie przez komunikaty, których celem jest raczej ukrycie prawdy niż jej uchYLENIE, lecz przez oświadczenia fachowe i bezstronne i starannie ad hoc opracowywane. Jako przykład stawia autor noty angielską i amerykańską w sprawach długów, których ogłoszenie obok uspokojenia opinii obu krajów miało duży rezultat wychowawczy.

Poważny postęp byłby osiągnięty, gdyby przyzwyczało się publiczność do traktowania spraw zagranicznych nie jako gry czy też „football match“, w których robi się zakłady, lecz jako dyskusji naukowej, w której poszukuje się argumentów, waząc ich ciężar i znaczenie. Haseł, jak „tryumf“ lub „klęska dyplomatyczna“, należy unikać, natomiast trzeba stawiać problemy raczej w płaszczyźnie zasad zdrowego rozsądku, może głównie dlatego, że to jest bodaj jedyny wspólny język, jaki narody posiadają. Zdaniem Nicolsona, wyrażenie „honor narodu“ jest terminem, który współczesna demokracja winna traktować z najwyższymi zastrzeżeniami, w praktyce bowiem jest on synonimem zarozumiałości.

Specjalnie traktuje autor problemy organizacyjne służby zagranicznej, którą coraz bardziej dostosowywać należy do nowych zadań, tak by posiadała ona coraz więcej autorytetu i rozporządzała coraz szerszym doświadczeniem i znajomością zagadnień.

Służba dyplomatyczna winna być złączona nietylko ze służbą

konsularną ale i z dyrekcją Overseas Trade Department. Z istoty rzeczy wynika, że wszelkie zapory socjalne należałoby ostatecznie usunąć. Podobnie jak to jest w armji, dążyć należy do utworzenia w łonie Foreign Office rodzaju sztabu głównego, przyczem tylko ludzie, którzy przeszli przez tę komórkę, będą mogli być, w zasadzie, powoływani do reprezentowania kraju nazewnątrz. Taki sztab generalny winien być zasadniczo otwarty dla lepszych urzędników ministerstw przemysłu i handlu oraz skarbu, zadaniem zaś jego byłoby wyłączone koncentrowanie się na sprawach gospodarczych, tak handlowych jak i finansowych. Służba w nim winna trwać od 8—10 lat, poczem kandydaci tworzyliby sztab wybitnie wykształconych ekspertów polityczno-gospodarczych, skąd mogliby przechodzić do resortów gospodarczych lub jechać zagranicę na sekretarzy i radców, tak dyplomatycznych jak i handlowych lub finansowych. Zdaniem Nicolsona, sztab taki byłby nietylko magnesem, pociągającym najlepsze i najzdolniejsze jednostki w kraju, ale i faktycznie ośrodkiem, około którego grupowałaby się śmietanka urzędnicza państwa. Jest on — zdaniem autora — koniecznością, gdyż przy dzisiejszym stanie i jakości problemów zagranicznych dyplomacja czysto polityczna staje się poniekąd anachronizmem, już choćby dlatego, że dwie trzecie zagadnień, z którymi ma do czynienia, posiadają w większym lub mniejszym stopniu charakter gospodarczy.

Końcowe wywody i wnioski Nicolsona wywołają niewątpliwie poważną dyskusję. Bez względu na jej przebieg, kwestji nie ulega, że trylogja Nicolsona pozostanie na długo jedną z najciekawszych i najważniejszych prac z literatury politycznej lat powojennych.

S. G.

MIGRACJA I KOLONIZACJA WEWNĘTRZNA WE WŁOSZECH

W artykule, poświęconym ewolucji włoskiej polityki emigracyjnej¹⁾, poruszyłem w sposób ogólnikowy działalność Komisarjatu dla migracji i kolonizacji wewnętrznej. Działalności tego urzędu, stanowiącego organ autonomiczny, podległy bezpośrednio szefowi rządu, należy przyrzeć się baczniej, choćby z tego względu, iż w okresie obecnych trudności gospodarczych ułatwia on znacznie r o z p r o w a d z e n i e r ą k r o b o c z y c h, nie posiadających zatrudnienia, spełnia więc pewną rolę w walce państwa z bezrobociem. To jednak nie wyczerpuje działalności Komisarjatu. Niemniej ważnym momentem tej działalności jest systematyczna akcja osadnicza, polegająca na zaludnianiu odpowiednio dobranym elementem wolnych a nadających się do osadnictwa terenów tak na półwyspie włoskim jakoteż w kolonjach afrykańskich. Ta strona działalności, zmierzająca do r u r a l i z a c j i W ł o c h oraz do r o z b u d o w y g o s p o d a r c z e j k o l o n i j i zwiększenia tam stanu posiadania ludności włoskiej, uważana jest przez wielu za rdzeń prac Komisarjatu, choć ze względu na niemożność uruchomienia większych kapitałów, jakich wymaga akcja meljoracyjna terenów osadniczych w kraju i kolonjach, oraz na brak większych środków, potrzebnych na pomoc osadnikom, nie daje jak dotąd dużych efektów pod względem ilościowym.

Wyczerpujący obraz działalności przedstawia ostatnio wydane drukiem sprawozdanie Komisarjatu za rok 1932²⁾, stanowiące olbrzymi tom danych statystycznych, które ilustrują w sposób bardzo dokładny ruch migracyjny ludności we wszystkich częściach półwyspu, prowincjach, a nawet gminach. Znajdują się tam interesujące dane, dotyczące charakteru gospodarczego, stanu cywilnego, płci, wieku, pochodzenia i pracy ludności migrującej, zarówno jak dane,

¹⁾ p. *Polityka Narodów*, listopad 1933.

²⁾ *Le Migrazioni Interne in Italia nell' Anno 1932*. (Commissariato per le migrazioni e la colonizzazione interna: Roma 1934—XII).

dotyczące natężenia i tendencji kierunkowych tego ciągłego, a iak widać dość mocno ujętego w karby celowej akcji państwowej, ruchu.

Ogólne uwagi, poprzedzające mnóstwo tabel statystycznych oraz wykresów, znajdują się we wstępie do sprawozdania, napisanym przez kierownika Komisarjatu, Luigi Razza, a skierowanym do Mussoliniego jako szefa rządu oraz inspiratora całej działalności Komisarjatu.

Jeśli chodzi o ilościowy wyraz ruchu migracyjnego, to w roku sprawozdawczym (1932) brało w nim udział 344.593 osób. Ponieważ w trzechleciu 1929/31 migracją objętych było łącznie około 1.000.000 osób i ponieważ z preliminowanych danych można sądzić, iż ruch migracyjny w roku 1933 objął co najmniej 350.000 osób, wynika z tego, iż w pięcioleciu swej działalności Komisarjat miał do czynienia z ruchem blisko 1.700.000 osób, którym na dłuższy lub krótszy okres czasu zapewniono pracę i których wyeliminowano z szeregu bezrobotnych, „w ten sposób przyczyniając się do osiągnięcia pewnej równowagi na rynku pracy, szczególnie w rolnictwie“. Wślad za tą optymistyczną dedukcją idzie inna, mianowicie, iż działalność ta znalazła korzystne reperkusje w ogólnej sytuacji gospodarczej, i wreszcie niemniej optymistyczne twierdzenie, że działalność Komisarjatu, przyjmowana z początku z pewnym sceptycyzmem, zyskała już nietylko powszechne uznanie w kraju ale nawet naśladowców w wielu państwach obcych, między innymi podobno w Niemczech, Rosji, Indjach holenderskich, a nawet w Chile.

Na dowód, jakie znaczenie gospodarcze ma praca Komisarjatu. przytacza sprawozdanie, iż ilość ogólna dni, w które w ciągu pięciolecia migranci byli nieobecni w swych gminach, ilość, mniej więcej odpowiadająca ilości dni efektywnej pracy, sięga olbrzymiej cyfry 90 milionów. Przewartościowując to na pieniądze, przy wzięciu za podstawę kalkulacji wartości przeciętnej płacy dziennej, t. j. lir. 12, otrzyma się sumę 1 miljarda i 100 milionów lir. jako sumę, zarobioną przez migrantów.

Co się tyczy akcji kolonizacyjnej, to za myśl przewodnią wzięto rozkaz Mussoliniego: należy ruralizować Włochy, nawet gdyby potrzebne były miljardy i gdyby to wymagało pracy pół wieku! Do tego celu dąży Komisarjat ze wszystkich sił i „pewny jest zwycięstwa“. Na tem polu — powiada sprawozdanie — zrobiono wiele. Od połowy roku 1930 do końca okresu sprawozdawczego (1932) Komisarjat osadził definitywnie na roli we Włoszech 4.078 rodzin, nie licząc 1.876 ojców rodzin, osadzonych za pośrednictwem półurzędowego przedsiębiorstwa budowy dróg, do których później przybyły ich rodziny; nie licząc 1.070 rodzin, ulokowanych w pobliżu Neapolu (Car-

ditello); 350 ulokowanych w Monte Grosso (Bari) i tych rodzin, które wysłano do Albanji.

W roku sprawozdawczym osadzono na roli w okręgach kolonizacyjnych 1.371 rodzin, liczących ogółem 11.309 głów, co stanowi zwiększenie o 530 rodzin z ilością 5.659 członków ponad ilość rodzin, osadzonych w 1931. Rok 1933 wykazuje dalszy postęp, albowiem z danych dotychczasowych można sądzić, iż w ruchu osadniczym, kierowanym przez Komisarjat, wzięło udział 1000 rodzin z ilością 15.000 głów, które to rodziny „dla swego dobra i szczęścia ojczyzny otrzymują z ziemi bogactwo, przez wieki ukryte pod błotami i malarją“.

Poza działalnością kolonizacyjną w granicach Włoch Komisarjat prowadzi akcję „niemniej wielką i pożyteczną z punktu widzenia politycznego, gospodarczego i socjalnego“. Mowa tu o waloryzacji terenów kolonjalnych i osadnictwie w kolonjach. I tak od roku 1930 do końca roku sprawozdawczego Komisarjat osadził definitywnie w Libji 1000 rodzin. W ostatnich czasach za pośrednictwem organizacji dla kolonizacji Cyrenajki, Komisarjat zbudował dwie wioski, w których zamieszkało 150 rodzin osadniczych, pochodzących z Sycylii, Apulji i Kalabrii. Każdą z tych rodzin wyposażono w grunt, chatę oraz narzędzia pracy. Dwie inne wioski znajdują się w tej chwili w budowie. Przeznaczone są one dla 150 głów rodzin, przystosowujących się do warunków pracy na miejscu, a do których rodziny w niedalekiej przyszłości mają przybyć. Za tymi mają pójść inni pionierzy i „bliskie jest to jutro, kiedy na czwartym wybrzeżu śródziemnomorza rzymskiego powstanie nowa prowincja włoska, bogata w ośrodki życia i pracy, które absorbować będą nadmiar rąk, jaki powoduje zdrowa płodność włoskiego ludu wiejskiego“.

Sprawozdanie zwraca uwagę na znaczny kompleks problemów, związanych z ruchem kolonizacyjnym, problemów o charakterze psychologicznym, społecznym i moralnym. Akcja, polegająca na przenoszeniu grup ludzkich z pewnych warunków życia do zupełnie odmiennych warunków tak pod względem fizycznym (klimat, położenie geograficzne i t. p.) jakoteż i socjalnym, wymaga bacznego doboru elementu, przygotowywania go do czekających zadań, wreszcie ciągłej opieki i pomocy. Te zasady stosowano w całej rozciągłości przy przenoszeniu pierwszego tysiąca rodzin do Littorji, zarówno jak i przy osadzeniu 500 rodzin w Libji. Wybranie tych rodzin wymagało szczególnego zbadania członków przeszło 2.000 rodzin. Ale bez pieczołowitej opieki na miejscu osadzenia cała praca nie wydałaby rezultatów. Dlatego to Komisarjat prowadzi akcję ciągłej opieki i pomocy osadnikom, daje rady i wskazówki, dogląda prac i subsyduje gospodarce i kulturalne ich poczynania.

Na cele udzielania premij osadniczych Komisarjat wydał w okre-

sie 1930—1933 przeszło 3.200.000 lirów, przyczem ilość wydawanych pieniędzy wzrasta, albowiem, podczas gdy w roku 1930 wydano na te cele lir. 267.000, to już w roku 1933 wydatki na premjowanie dosięgły sumy lir. 1.790.000. Przeszło milion wydano równocześnie na liczne pomoce (opieka sanitarna, podróże) dla nowoosiedlonych rodzin. Niezależnie od tego wreszcie w latach 1930—1933 wydano lir. około 4.000.000 tytułem zasiłków na cele meljoracyjne i adaptacyjne w akcji osiedleńczej, przyczem lir. 443.428 w 1930; 516.409 w 1931; 1.224.622 w 1932 i lir. 1.597.375 w 1933.

Gdy ma się mówić o szczegółach charakterystycznych ruchu migracyjnego, to w pierwszym rzędzie trzeba podkreślić, iż jest to **ruch rolniczy**. Ogromna większość migrantów porzuca miejsca swego stałego pobytu, udając się do robót rolnych. Mniejszość znaczna migruje w poszukiwaniu zajęć w przemyśle, zaś mały odsetek zaledwie poszukuje pracy w handlu.

Stan liczebny migracji ilustrują następujące dane:

Lata:	1929	1930	1931	1932
Migracja rolna	261.103	277.025	247.153	249.896
Migracja przemysłowa	84.463	75.570	65.915	94.697
Razem:	345.566	352.595	313.068	344.593

O ile można wyciągać wnioski z danych przedwojennych, proces migracji w ostatnich latach, zdaje się dzięki udoskonaleniu organizacji społecznej, wykazuje zmniejszenie natężenia. Bowiem dane za rok 1910 wskazywałyby na to, iż migracja wyraziła się w liczbach dwukrotnie większych, bo zmobilizowała 727.278 osób.

Procentowy stosunek migrantów rolniczych do migrantów przemysłowych waha się w latach 1929—1932 włącznie pomiędzy 72.5 do 78.9% migrantów rolniczych w stosunku od 27.5 do 21.1% migrantów przemysłowych.

Pod względem charakteru pracy największą ilość migrantów rolniczych, bo 45.3%, pociągają zbiory zbóż, potem prace przy zbiorach i obróbce ryżu (29.2%), wreszcie prace leśne (5.9%) oraz roboty w winnicach (5.5%). Reszta kieruje się do terenów zbioru oliwek, do drobnych prac rolnych, robót przy kolonizacji, zbioru pomarańcz i t. p.

Z liczby migrantów przemysłowych największy odsetek, bo 32.3%, pociągnęły roboty meljoracyjne włącznie z robotami hydraulicznymi. Potem roboty budowlane (17%), wreszcie roboty drogowe (13.7%). Do handlu ciągnęło 8.8%; do górnictwa, tkactwa i zajęć w zakładach metalurgicznych, chemicznych już tylko małe odsetki.

Rzucając się w oczy cechą włoskiego ruchu migracyjnego jest jego **sezonowość**. Ruch ten zaczyna nabierać natężenia w kwie-

tniu i maju, dochodzi do swego szczytowego punktu w czerwcu, zaczyna zmniejszać się w sierpniu, znowu podnosi się we wrześniu, a w następnych miesiącach spada, by zacząć natężyć się w kwietniu. Tak jest prawie każdego roku bez względu na konjunktury ogólne. Jedna trzecia całej armji migrantów porusza się w miesiącu czerwcu, 12% w lipcu, 10% we wrześniu, przyczem, gdy chodzi o robotników rolnych, to ta sezonowość akcentuje się jeszcze silniej, gdyż miesiące maj, czerwiec, lipiec i sierpień są okresem mobilizacji od 75 do 92% ogółu migrantów rolniczych. Te okresy natężenia migracji odpowiadają okresom wyłożonych robót rolnych i tych robót przemysłowych, które zależne są od rolnictwa.

Ciekawy obraz głównych źródeł migracji stwarzają zestawienia, dotyczące pochodzenia ludności, biorącej udział w tych wędrówkach. Otóż największe rezerwoary migracji znajdują się zarówno na południu rolniczym jakoteż na przemysłowej północy. Tak np. okręg północny Emilia daje największy odsetek, bo 15,5% (53.360 osób) migrantów. Drugim źródłem, dającym 13,8% (47.722 osób), jest okręg najbardziej południowy: Sycylja. Trzecim, dającym 11,4% ogółu migrantów, jest północna Lombardia (39.242 osób). Czwartem wreszcie, dostarczającym 10,3% migrantów (35.565 osób), jest znowu północny Piemont. Potem idzie południowy okręg Apulji 9,9% — 34.131 osób), wreszcie znowu Veneto (7,7% — 26.537 osób), następnie środkowe Lazio (6,2% — 21.444 osób). Mniejsze ilości migrantów mobilizuje Toskanja (3,7%), najmniejsze zaś południowa Kalabria (1,7%), oraz północna Liguria (0,7%). Niemniej interesującym faktem jest *k i e r u n e k m i g r a c j i*, czyli miejsce przemieszczenia osób, opuszczających swe sadyby. Otóż okazuje się, iż przeszło jedna trzecia ogółu migrantów (37,4%) odbywa wędrówki w granicach własnych prowincyj, t. j. w najbliższym sąsiedztwie własnej wioski lub miasta pobytu. Blisko jedna trzecia (29,5%) udaje się do prowincyj, bezpośrednio sąsiadujących z prowincją stałego pobytu, zaś jedna trzecia (33,1%) udaje się do prowincyj dalej położonych od prowincji domicylu.

Jakie są wobec tego główne centra, do których ciągną migranci? Badania wykazują, iż ośrodkiem najsilniejszego przyciągania migrującej ludności jest Piemont, do którego przybywa 21,5%, czyli 74.183 migrantów. Tłumaczy się to znacznym zapotrzebowaniem robotników do robót przy zbiorach ryżu oraz do robót, połączonych ze sprzętem i młocką pszenicy. Drugim ośrodkiem przyciągającym 16,6% czyli 57.133 migrantów, jest Lazio, głównie dzięki wielkim robotom, związanym z osuszaniem Agro Pontino, budową dróg, akcją budowlaną i kolonizacyjną w Littorji. Następnym okręgiem intensywnej imigracji jest Sycylja (14,1% —

48.511 głów), a to z powodu prac przy żniwach jakoteż zbiorze pomarańcz i cytryn. Dalszym ośrodkiem jest Lombardia (9.7% — 33.521 osób). Apulja przyciąga 7% (24.112) imigrantów, wreszcie Emilja i Lukanja po 5% (17.600).

Z zamieszczonych powyżej zestawień wynika, iż wiele okręgów, mającym duże natężenie wychodźstwa, stanowi zarazem tereny imigracji. Do takich należy Piemont, Lombardia, Emilja, Lazio, Abruzzi, Apulja i Sycylja. W tym ostatnim okręgu wychodźstwo prawie się równa przychodźtwu. W innych okręgach ruch migracyjny prowadzi do pewnej przewagi wychodźstwa lub przychodźstwa. Ten charakterystyczny objaw procesu migracyjnego uwydatnia następujące zestawienie:

	Wychodźstwo:	Przychodźstwo:		Nadwyżka przychodźstwa (plus) lub wychodźstwa (minus)
Piemont	35.565	74.183	— plus	38.618
Ligurja	2.351	5.068	— plus	2.717
Lombardia	39.242	33.521	— min.	5.721
Venezia	2.661	3.216	— plus	555
Veneto	26.537	4.690	— min.	21.838
Venezia Giulia	1.019	5.366	— plus	4.347
Emilja	53.360	17.675	— min.	35.685
Toskanja	12.611	8.624	— "	3.987
Marche	11.655	6.230	— "	5.425
Umbrja	3.908	1.887	— "	2.021
Lazio	21.444	57.133	— plus	35.689
Abruzzi	20.787	12.656	— min.	8.222
Kampanja	15.161	9.517	— "	5.614
Apulja	34.131	24.112	— "	10.019
Lukanja	5.305	17.614	— plus	12.309
Kalabrja	5.794	7.901	— "	2.107
Sycylja	47.722	48.511	— "	789
Sardynja	5.340	6.771	— "	1.431

Ważne z punktu widzenia gospodarczego jest zagadnienie dłu gości okresu pracy najemnej migrantów, rzucą ono bowiem światło na stronę zarobkową poszczególnych grup, biorących udział w ruchu migracyjnym. Szczegółowe dane, zebrane przez Komisarjat, świadczą o tem, iż dla znacznej większości migrantów okres zarobkowania jest stosunkowo krótki. Dotyczy to szczególnie migrantów, ciągnących do prac rolnych. Sezony wyteżonych prac w rolnictwie są raczej krótkie i mobilizują największe ilości rąk roboczych w okresie,

trwającym do dwóch miesięcy. Zajęcia o charakterze przemysłowym, w stopniu mniejszym zależne od okresów wegetacyjnych, od których zależne są prace w rolnictwie, trwają już nieco dłużej. Mobilizują one największe ilości migrantów na przestrzeni czasu od jednego do sześciu miesięcy.

Wyraz temu daje tabela, w której uwidocznione są odsetki migrantów, zaangażowanych na różne okresy czasu:

Czas trwania zajęć	M i g r a n c i		% ogółu
	% Rolnych	% Przemysł.	
Do 15 dni	28.4	15.7	24.9
Od 16 dni do 1 mies.	32.4	7.5	25.6
Od 1 mies. do 2 mies.	27.0	15.1	23.7
Od 2 mies. do 3 mies.	3.3	21.6	8.3
Od 3 mies. do 6 mies.	3.9	26.3	10.1
Od 6 mies. do roku	1.7	9.1	3.7
Ponad 1 rok	—	1.4	0.4
Zajęcia stałe	3.1	2.5	2.9
Nieznanie	0.2	0.8	0.4
	100	100	100

Jak widać więc, 87.8% rolniczych migrantów (219.272 osób) zatrudnionych jest w okresie czasu do dwóch miesięcy. Niemal jedna trzecia ogółu migrantów rolniczych (32.4%) znajduje zajęcie, trwające od 16 dni do 1 miesiąca. Tylko 12% ogółu tych migrantów (t. j. 30.624 osoby) znajduje zatrudnienie na okres dłuższy niż dwa miesiące. Zajęcia, trwające krótko, t. j. do dni 15, stanowią głównie prace przy żniwach oraz zbiorze pomarańcz. Trwające od 16 dni do dwóch miesięcy są połączone z winobranieniem, zbiorem ryżu, oliwek, migdałów, oraz pokosem łąk. Zajęcia, trwające ponad trzy miesiące, związane są z pracami leśnymi, wyrobem węgla drzewnego i t. p.

Inaczej nieco przedstawia się okres zatrudnienia migrantów przemysłowych. Poważniejsze odsetki tych migrantów znajdują zatrudnienie do trzech, nawet do sześciu miesięcy. 57% ogółu migrantów przemysłowych znajduje zajęcie, trwające od dwóch miesięcy do roku. W porównaniu z migrantami rolnymi mniejszy jest odsetek znajdujących zajęcia krótkotrwałe, znacznie zaś większy odsetek tych, którzy pozyskują zajęcia, trwające od sześciu miesięcy do roku i ponad ten okres czasu. Z pośród działów pracy, do której angażuje się na dłuższe okresy czasu, wymienić należy prace przy meljoracjach rolnych, konstrukcji dróg i budownictwie mieszkalnem. Na krótsze okresy czasu zatrudnieni są migranci przy pracach kopalnianych. Są to przeważnie t. zw. robotnicy „prości“, nie posiadający żadnych kwalifikacyj

fachowych. Ci, którzy kwalifikacje takie posiadają, angażowani są przeważnie na dłuższe terminy.

Z punktu widzenia gospodarczego ciekawa jest także kwestja ilości dni przepracowanych przez migrantów. Zestawienia podają ogólną ilość dni przepracowanych, skalkulowaną na zasadzie stwierdzonych dni nieobecności w miejscu wychodźstwa i obecności w miejscu przychodźstwa, na 18.230.229. Ta ilość odpowiada mniej więcej ilości efektywnych dni pracy, ponieważ straty z tytułu podróży na terenie tak stosunkowo niewielkim jak Włochy nie mogą wyrażać się w liczbach większych. Średnia dni pracy na migranta wynosi 50: na migranta rolnego 36, zaś na przemysłowego znacznie więcej, bo 82. Ilość dni obecności, względnie nieobecności, czyli ilość dni, przepracowanych przez migrantów w poszczególnych okręgach, odpowiada ściśle zamieszczonym powyżej danym co do ruchu wychodźstwa i przychodźstwa.

Interesującym także szczegółem ruchu migracyjnego jest p ł e i w i e k osób, biorących w nim czynny udział. Jak łatwo się domysleć, ruch ten, jak wszystkie ruchy migracyjne na świecie, mobilizuje przede wszystkim mężczyzn: 72.3% migrantów stanowią mężczyźni, resztę, t. j. 27.7%, kobiety. Odsetek mężczyzn w migracji rolniczej jest nieco mniejszy, wynosi bowiem 65.8%, w stosunku do 34.2% kobiet. Za to udział mężczyzn w migracji przemysłowej jest już znacznie większy, mężczyźni bowiem stanowią 89.5% migrantów tego typu, kobiety zaledwie 10.5%.

Wy tłumaczeniem tego zjawiska jest natura pracy migranta. Jest to zazwyczaj praca wyteżona, wymagająca siły mięśni, praca, połączona z dużą ilością niewygód, trudami podróży, koniecznością przebywania w różnych środowiskach, połączona z pewnym ryzykiem znalezienia się bez środków do życia i bez dachu nad głową. Te wszystkie trudy znosi lepiej mężczyzna. Tylko pewne kategorie prac rolniczych pozostawiono kobietom.

To samo tłumaczy inne zjawisko, mianowicie udział w migracji przede wszystkim elementu m ł o d e g o. Znaczną większość migrantów, bo 67.8%, stanowią osoby młode, mające od 20 do 39 lat. W migracji przemysłowej odsetek tego elementu jest jeszcze większy, wynosi bowiem 73.5%. Przeszło jedna czwarta ogółu (26%) migrantów stanowi element bardzo młody, bo młodzież od 12 do 19 lat, przy czem odsetek migrantów tej kategorii w rolnictwie sięga 30.2%, w przemyśle zaś 14.9%. Ludzie w wieku 40 — 50 lat stanowią 5% ogółu migrantów, osoby jeszcze starsze stanowią już znikomą odsetek.

Na zakończenie sprawozdanie Komisarjatu podaje garść cyfr i informacji co do ruchu przesiedleńczego rodzin m i e j s k i c h. Słusznie ten dział swej działalności uważa Komisa-

rjat za rzecz najważniejszą, bowiem „przez kolonizację wewnętrzną rząd dąży nietylko do waloryzacji terytorjum narodowego ale także do wytworzenia świadomości wiejskiej, stanowiącej jedyne lekarstwo przeciwko złemu, które się zaczyna od urbanizacji a kończy na zmniejszeniu urodzin, które to złe trapi społeczeństwo współczesne“.

Ten ruch przesiedleńczy rodzin objął w roku 1932 (o czym już wyżej) 1.371 rodzin z 11.309 głów, w przeciwstawieniu do 841 rodzin z ilością 5.650 głów, osadzonych na roli w 1931 roku. Różnica ta tłumaczy się nietylko zintensyfikowaniem działalności Komisarjatu ale także pędem ku nowooswobodzonym terenom osadnictwa na miejscu dawnych bagien pontyńskich, gdzie początkowo osadzone rodziny w liczbie 500 stanowiły zalążek dużego już dzisiaj ośrodka osadniczego i powstania nowej prowincji (Littorja). Wśród przesiedlonych rodzin było tylko 183 rodziny, które przesiedliły się celem wykonywania zajęć przemysłowych. Przy okazji przesiedlania rodzin zauważono, iż t. zw. rodziny rolnicze są zdecydowanie większe od przesiedlonych rodzin, oddających się zajęciom przemysłowym. Na pierwsze przypada przeciętnie 8.7 — na drugie zaledwie 5.4 głów. Rodziny bowiem, zmierzające do stworzenia sobie nowych warsztatów pracy na roli, składają się zazwyczaj nietylko z rodziców i dzieci ale także mężów, względnie żon, dzieci a czasami także i wnuków. Najwięcej rodzin osadniczych na roli w roku sprawozdawczym (802 rodzin złożonych z 7.488 głów) dostarczył okręg Veneto, przyczem większość rodzin pochodziła z prowincji Padwy, Treviso oraz Rovigo. Transplantacja tych rodzin stanowić ma eksperyment w dziedzinie mieszania na terenach kolonizacyjnych elementów północnych z południowymi. Innym okręgiem, który dostarczył większe ilości osadników, jest okręg Marche, wreszcie Lombardja, Emilja, Toskanja, Abruzzi i inne zarówno południowe jak północne i środkowe okręgi.

Ośrodkiem największym ruchu osadniczego były zmeljorowane okolice Agro Pontino, gdzie osiadły w omawianym okresie czasu 802 rodziny z 7.467 osób. Drugim terenem osadnictwa była Lombardja (93 rodziny), potem Toskanja (46 rodzin), wreszcie Piemont i inne. Rodziny, które przesiedliły się dla celów wykonywania przemysłu, skierowały się przede wszystkim do Turynu, Medjolanu, Rzymu i innych miast.

Roman Mazurkiewicz

PRZEGLĄD ŚWIATOWEJ SYTUACJI GOSPODARCZEJ

STYCZEŃ — LUTY 1935.

Trwała poprawa gospodarcza w świecie zależy obecnie przede wszystkim od wyrównania dysproporcji gospodarczych i finansowych pomiędzy poszczególnymi krajami, co umożliwiłoby stopniowy powrót do swobodnej międzynarodowej wymiany towarowej i kapitałowej. Początek roku 1935 nie przyniósł w tej dziedzinie pomyślniejszych prognozyków. Na żadnym z istotnych odcinków gospodarki światowej nie widać zbliżającej się normalizacji stosunków. Wprost przeciwnie. Dalsze trwanie, a nawet pogłębianie się, stanu niepewności na odcinku walutowym; trudności finansowe Włoch, pociągające za sobą daleko idące ograniczenia importowe; zarysowująca się z początkiem roku niżkowa tendencja cen zbóż i niektórych surowców na rynkach światowych — wszystko to wskazuje wyraźnie na dalsze osłabianie się poszczególnych organizmów gospodarczych oraz na nie trwałość poprawy konjunkturalnej, osiągniętej w latach poprzednich w szeregu krajach przy pomocy sztucznych środków.

Najdonioślejsze zdarzenie w dziedzinie walutowej stanowiło oczekiwane od szeregu tygodni z niecierpliwością orzeczenie amerykańskiego sądu najwyższego w sprawie klauzuli złota. Sąd najwyższy miał orzec, czy niestosowanie klauzuli złota w stosunku do zobowiązań prywatnych i publicznych jest legalne, t. j. zgodne z postanowieniami konstytucji amerykańskiej. Zadanie, postawione przed sądem, było niezwykle trudne, bowiem w razie gdyby sąd był orzekł wbrew tezie rządowej, że klauzula złota nadal obowiązuje w pełni, byłby wprowadził chaos do amerykańskiej a także i światowej polityki walutowej, ułatwił grę spekulacyjną na wzrostę dolara, a mimo to nie mógłby zmienić dotychczasowej polityki walutowej St. Zjedn. Nie ulega wątpliwości, że po okresie nowych tarć i fluktuacyj walutowych rząd amerykański uzyskałby

aprobatę dla dotychczasowej polityki dewaluacyjnej. Z drugiej strony względy formalno-prawne stały jednakowoż na przeszkodzie uznaniu faktów dokonanych za legalne.

Amerykański sąd najwyższy znalazł wyjście z tej sytuacji, wydając wyrok iście salomonowy, a równocześnie idący po linii interesów rządu. Orzekł on mianowicie, że zniesienie klauzuli złotej w stosunku do zobowiązań prywatnych jest legalne i że dłużnicy prywatni nie mają prawa domagać się spłaty długów według pierwotnego parytetu złotego. W stosunku do zobowiązań publicznych sąd orzekł, że w zasadzie zniesienie klauzuli złotej nie jest legalne, że jednakowoż wierzyciel musiałby każdorazowo udowodnić, iż został przez zniesienie klauzuli tej pokrzywdzony. Ponieważ jest to niemożliwe, przeto wierzyciele w stosunku do państwa nie mogą rościć żadnych pretensyj, a dewaluacja dolara została faktycznie zaaprobowana. Orzeczenie powyższe zapadło większością 5 na 4 głosy. Zauważyć ponadto należy, że sam fakt uznania nielegalności zniesienia klauzuli złotej w stosunku do zobowiązań publicznych stanowi moralne potępienie polityki dewaluacyjnej.

Po wydaniu orzeczenia sądu najwyższego amerykański sekretarz skarbu Morgenthau złożył oświadczenie, dotyczące amerykańskiej polityki monetarnej. Oświadczył on, że rząd amerykański jest całkowicie zadowolony z funkcjonowania amerykańskiej polityki monetarnej i nie widzi żadnego powodu do jej zmiany. Jednocześnie przypomniał on, że polityka ta opiera się na zasadzie „z dnia na dzień”. Powiedzenie to komentowane jest różnorodnie, również jako aluzja do możliwości zmiany polityki monetarnej St. Zjedn., o ile warunki będą tego wymagały.

Orzeczenie amerykańskiego sądu najwyższego uchroniło niewątpliwie zarówno amerykańskie jak i światowe rynki walutowe od wstrząsów, wywołanych atakami międzynarodowej spekulacji, paraliżowanymi zresztą w zarodku jeszcze przed wydaniem orzeczenia przez działalność amerykańskiego funduszu interwencyjnego. Z drugiej strony jednak nie wniosło ono nowych elementów do światowej polityki walutowej i samo przez się nie zbliżyło momentu stabilizacji walut. Świadczy o tem chociażby wyżej wspomniana deklaracja amerykańskiego sekretarza skarbu. Ponadto giełdy światowe zareagowały na orzeczenie niską tendencją kursu dolara, który pociągnął za sobą także poważną niżkę kursu funta. Tendencję niską wykazała równocześnie spekulacja międzynarodowa, grając na niżkę tych walut, które znalazły się w trudnych warunkach, a więc przede wszystkim lira, a potem franka szwajcarskiego oraz helgi. Powyższe

wypadki wskazują na istnienie na odcinku walutowym wszelkich możliwości, na całkowitą płynność sytuacji i brak określonych tendencji stabilizacyjnych.

Duże znaczenie przywiązywano również w ostatnich czasach do rozmów na temat stabilizacji walutowej, jakie przeprowadzić mieli przy okazji wizyty w Londynie premier Flandin i minister Laval. Treść rozmów tych nie przeniknęła na forum publiczne. Wiadomo jednakowoż, że problem walutowy usunięty został całkowicie w cień przez poruszane zagadnienia polityczne i że nie osiągnięto żadnych poważniejszych wyników konkretnych. Na przeszkodzie stało tu niewątpliwie oporne stanowisko Anglii, uważającej stabilizację funta i powrót do parytetu złotego za przedwczesne do chwili usunięcia dysproporcji gospodarczych i finansowych w świecie.

Odbywająca się w ostatnich latach parcelacja gospodarki światowej na grupy krajów, prowadzących odmienną politykę gospodarczą i finansową, powoduje narastanie pomiędzy nimi dysproporcji. Wysoce charakterystyczne w tej mierze są wskaźniki, dotyczące wysokości kosztów utrzymania w różnych krajach. Wskaźniki te w latach ostatnich silnie zniżkują. Dotyczy to również roku 1934. Do grupy krajów ze wskaźnikiem 120 i wyżej należą Niemcy, Szwajcaria, Holandia. Do grupy krajów ze wskaźnikiem od 100 do 120: Belgja, Włochy, Francja; ze wskaźnikiem od 80 do 100: Norwegja, Austrija, Czechosłowacja, Danja, Anglja, Szwecja, Irlandja i Stany Zjednoczone; ze wskaźnikiem od 40 do 60: Estonja, Grecja, Węgry i Japonja. Rozpiętość jest więc olbrzymia, tłumaczy ona sama przez się istnienie sztywnych ograniczeń w międzynarodowym obrocie towarowym.

O pewnem przejściowem — być może jedynie sezonowem — pogarszaniu się konjunktur gospodarczych w świecie świadczy występująca z początkiem r. b. tendencja zniżkowa zbóż i pewnych podstawowych surowców przemysłowych i artykułów żywnościowych. W szczególności zniżkowały w styczniu r. b. na rynkach światowych ceny pszenicy, kawy, szmalcu, bawełny, wełny, miedzi, cyny, ołowiu, srebra i kauczuku. Lekko wyższą tendencję wykazały natomiast ceny cukru, juty i konopi, oraz cynku. W ogólności jednak stosunki na rynkach surowcowych kształtują się mniej pomyślnie aniżeli przed rokiem, a zapasy niektórych surowców, jak np. kauczuku, zaczynają stopniowo wzrastać. Natomiast zniżka cen na rynkach zbożowych ma przypuszczalnie raczej charakter przejściowy, wobec stosunkowo niskiego stanu zapasów zbożowych.

Wprowadzenie we Włoszech surowych ograniczeń przywozowych — poprzedzające skontyngentowanie przywozu włoskiego i oparcie obrotów handlowych z zagranicą na zasadach kompensacyjnych — posiada znaczenie nie tylko lokalne ale i ogólniejsze. Wskazuje ono bowiem na to, że era narastania utrudnień w międzynarodowym obrocie handlowym nie została zamknięta i że trudności, na jakie natrafiają poszczególne kraje z racji kształtowania się obrotów płatniczych z zagranicą, prowadzą częstokroć do autarkizacji gospodarki.

Pozycja, zajmowana po wojnie przez St. Zjednoczone w światowych obrotach płatniczych, ciąży szczególnie w latach ostatnich na sytuacji gospodarki światowej i utrudnia powrót do równowagi. Chodzi mianowicie o równoczesną aktywność amerykańskich obrotów handlowych i płatniczych. Aktywność na odcinku handlowym osiągnana jest częściowo sztucznie dzięki prohibicyjnej ochronie celnej produkcji krajowej, częściowo wskutek tego, że St. Zjednoczone produkują główne niezbędne surowce przemysłowe i artykuły żywnościowe. Trwała aktywność płatnicza spowodowana jest spłacaniem Ameryce przez kraje dłużnicze, głównie europejskie, poważnych należności z tytułu długów handlowych. W latach ostatnich jednokierunkowy odpływ kapitałów do St. Zjednoczonych doprowadził do ubożenia kapitałowego szereg krajów, stając się bezpośrednią przyczyną prohibicyjnych ograniczeń dewizowych, celnych, kontyngentowych i t. p.

Charakterystyczne w tej mierze są cyfry, dotyczące ruchu rezerw złota. Według danych dla r. 1934 rezerwy złota wszystkich krajów świata z wyjątkiem Z. S. R. R. wzrosły w r. ub. o 900 mil. dol. w złocie. Z tej sumy największy wzrost zanotowano w St. Zjednoczonych, bo o 854 mil. dol.: we Francji o 203 mil. dol.; w Afryce południowej o 24 mil. dol.; w Japonji 20 mil. dol.; w Czechosłowacji 15 mil. dol. i t. p. W innych krajach zapasy złota spadły: w szczególności w Niemczech o 73 mil. dol.; we Włoszech o 88 mil. dol.; w Holandji o 33 mil. dol.; w Belgji o 32 mil. dol.; w Szwajcarii o 18 mil. dol. Cyfry powyższe wskazują, że niemal cała produkcja złota za rok ubiegły została pochłonięta przez Stany Zjednoczone, tezauryzujące bezużytecznie złoty kruszec. Złoto, stanowiące, jeżeli nie formalnie to faktycznie, międzynarodowy miernik wartości oraz bogactwa narodowego, nie jest równomiernie rozdzielane pomiędzy poszczególne kraje w zależności od potrzeb produkcji i obrotów ale koncentruje się w Ameryce, co tem samem powoduje bezwzględne oraz stosunkowe ubożenie większości krajów.

Sporadyczne i nieśmiałe wysiłki normalizacji stosunków gospodarczych i finansowych na płaszczyźnie międzynarodowej nie dają poważniejszych wyników. Losy zaleceń brukselskiej konferencji państw bloku złotego z jesieni r. ub. stanowią wymowny przykład tego stanu rzeczy. Pertraktacje pomiędzy poszczególnymi państwami bloku złotego o 10%, dały dotychczas jedynie mało znaczące rezultaty. Prace komitetów, wyłonionych przez konferencję brukselską, ograniczyły się do sformułowania posiadających jedynie odcinkowe znaczenie konwencji o propagandzie handlowej oraz co do ułatwień w ruchu transportowym i obrocie turystycznym pomiędzy krajami bloku.

Pewne pozytywne, jakkolwiek z natury rzeczy ograniczone, wyniki dała zamknięta w dn. 19 lutego w Sztokholmie konferencja gospodarcza państw północnych, a mianowicie Szwecji, Norwegii, Danji, Finlandji i Islandji. Wydany po zakończeniu obrad komunikat stwierdza, że poszczególne delegacje narodowe zdecydowały się polecić swoim rządóm ściślejszy i stały wzajemny kontakt i współpracę co do przyszłych rokowań o traktaty handlowe z innymi państwami, ceł i podwyżek celnych, stosowanych zagranicą a szkodzących handlowi państw północnych, oraz wszelkich innych środków reglamentacji, stosowanych przez państwa trzecie. Delegacje będą śledziły możliwości rozszerzenia postanowień konwencji w Oslo. Wreszcie zdecydowano się zwrócić do rządu z prośbą o przeprowadzenie ankiety co do systematycznego i stopniowego unifikowania taryf celnych państw północnych. U źródeł wspólnej akcji organizacyjnej państw północnych w dziedzinie gospodarczej szukać należy trudności, na jakie napotyka w tych krajach zachowanie względnie liberalnych wytycznych polityki handlowej wobec narastania ograniczeń celnych i kontyngentowych w handlu międzynarodowym. W ostatniej konferencji widzieć należy dążność do zespolenia wysiłków nad stworzeniem wspólnego frontu krajów skandynawskich, reprezentujących w sumie poważny rynek odbiorczy, którego import wynosił w r. 1933 — około 11 miliardów franków frs.

W amerykańskiej polityce budżetowej dokonują się w ostatnich czasach poważne zmiany. Daje się to przedewszystkiem stwierdzić przy badaniu cyfr budżetowych. Odbiegają one corocznie od cyfr preliminowanych. I tak w roku budżetowym 1933/34 ogólny deficyt budżetowy przewidywany był w wysokości 7.3 milj. dol. Faktycznie wyniósł on w tym okresie niepełnych 4 milj. W roku 1934/35 zostały przedłużone niewy-

zyskane kredyty z roku ubiegłego, oraz preliminowane nowe kredyty kryzysowe w wysokości $3\frac{1}{2}$ miljardów, tak że w całości wydatki na cele kryzysowe mogłyby osiągnąć blisko 6 miliardów. Sądząc z dotychczasowych wyników budżetowych, faktyczne przekroczenia obracać się będą z końcem roku budżetowego (30 czerwca r. b.) w granicach od 3 do $3\frac{1}{2}$ miliardów dolarów. Natomiast, podczas gdy pierwotnie przewidywano w roku budżetowym 1935/36 zrównoważenie budżetu, to z ostatnich oświadczeń Prezydenta Roosevelta wynika, że deficyt budżetowy w tym roku osiągnie 4.5 miliardów dolarów.

Charakterystyczną cechą ostatnich budżetów amerykańskich stanowi ich elastyczność. Rozumieć przez to należy możliwości wielkich przesunięć wydatków nadzwyczajnych, stanowiących przeszło 60% wydatków państwowych. Wysokość wydatków tych uzależniana jest każdorazowo od rozwoju konjunktur gospodarczych. Im pomyślniej kształtują się konjunktury w gospodarce prywatnej, w tym mniejszym stopniu państwo pobudza życie gospodarcze przy pomocy zastrzyków pieniężnych. Ponadto amerykańska polityka wydatkowa z trawca coraz bardziej charakter polityczno-konjunkturalny a staje się podstawowym odcinkiem polityki socjalnej. Przejawia się to w nieustannym zmniejszaniu zapomóg i wydatków na popieranie rolnictwa, właścicieli nieruchomości, domów i innych form subwencjonowania życia gospodarczego oraz w równoczesnym wzroście wydatków, przeznaczanych na zwiększenie zatrudnienia. I tak na r. 1936 ustalono specjalny fundusz w wysokości 3.9 miliardów dolarów, dzięki któremu miałyby znaleźć zatrudnienie 3.5 milionów bezrobotnych. Wysoce znamienne są również słowa, wypowiedziane przez prez. Roosevelta w orędziu ze stycznia r. b.: „O ile powstanie deficyt, to przypisać go należy wyłącznie akcji stwarzania zatrudnienia. Zmniejszenia jego można również spodziewać się jedynie w tym stopniu, w jakim gospodarka prywatna zdolna będzie do zatrudnienia bezrobotnych“.

Można stąd wnosić, że St. Zjednoczone nie zamierzają w najbliższych latach odstąpić od stosowanych ostatnio metod, polegających na finansowaniu wydatków nadzwyczajnych, które nie znajdują pokrycia we wpływach zwyczajnych, przy pomocy pożyczek wewnętrznych. Polityka taka nie stanowi bezpośredniego niebezpieczeństwa dla finansów amerykańskich. Roczna kapitalizacja w Stanach Zjednoczonych przekracza bowiem co najmniej dwukrotnie występujący w ostatnich latach wzrost długu publicznego. Równocześnie emisje prywatne są znikome, tak że państwo stanowi jedyne niemal odbiorcą kapitałów. Nie ulega jednakowoż wątpliwości, że stosowanie tego rodzaju polityki na dłuższą metę mogłoby zachwiać zaufaniem do gospodarki finansowej państwa. Przed niebezpieczeństwami temi chro-

nią się jednakowoż St. Zjednoczone przez uzyskanie zwiększonego wpływu na bankowość amerykańską.

Interesujące tendencje przejawiały się w ostatnich czasach w amerykańskiej polityce handlowej. Zrodziły się one na tle t. zw. raportu Hutchins'a. Raport ten stanowił owoc przeszło rocznych prac wybitnych amerykańskich ekonomistów i przedstawicieli życia gospodarczego. Wychodzi on z założenia, że kraje zagraniczne tylko wówczas będą w możności spłacać regularnie swoje długi wobec St. Zjednoczonych oraz stać się odbiorcą nowych kredytów amerykańskich, jeżeli wzrosnie ich wywóz do St. Zjednoczonych. W tym celu należy dążyć do stabilizacji dolara, oraz do obniżenia nadmiernie wysokich przywozowych stawek celnych. Poglądy polityczno-handlowe, zawarte w raporcie, są w pewnej mierze zgodne ze stanowiskiem amerykańskiego sekretarza stanu Hull'a. Hull, za którym stoi również amerykański związek eksporterów, domaga się oparcia amerykańskiego systemu traktatowego na nieograniczonej klauzuli największego uprzywilejowania. Stanowisko jego jest sprzeczne z pozycją, zajmowaną przez doradcę prezydenta, Peek'a, oraz sekretarza rolnictwa Wallace'a. Ci ostatni dążą do zwiększenia amerykańskiego wywozu rolniczego, przez zawieranie układów, opartych na zasadzie wzajemności i kompensacji.

W pewnym stopniu przeszkodę do realizacji programu zliberalizowania amerykańskiej polityki handlowej i oparcia jej na nieograniczonej klauzuli największego uprzywilejowania stanowią dążności amerykańskie do realizacji preferencyj panamerykańskich. Amerykańska polityka handlowa dąży do stworzenia systemu wielostronnych układów handlowych z krajami amerykańskimi, opartych na zasadach preferencyjnych. Ogólne przyjęcie preferencyj panamerykańskich ze strony innych państw, korzystających z K. N. U., mogłoby nastąpić jedynie w drodze przystąpienia poszczególnych państw do specjalnego układu z dn. 15 lipca r. ub., który przewiduje, że kraje, biorące udział w układach wielostronnych, nie są zobowiązane do udzielania korzyści z tych układów bilateralnym partnerom traktatowym, którzy się znajdują poza układem wielostronnym. Wysoce wątpliwe jest, czy dostatecznie wielka ilość państw przystąpiłaby do takiego układu. W tych warunkach koncepcje polityczno-handlowe sekretarza Hull'a nie mają w bliskiej przyszłości widoków realizacji, tembardziej że natrafiają na silne sprzeciwy ze strony kół gospodarczych a także i niektórych amerykańskich czynników oficjalnych.

Konjunktury gospodarcze w St. Zjednoczonych kształtowały się na przełomie r. 1934/35 w sposób pomyślny. Świadczy o tem stan zatrudnienia w amerykańskim przemyśle żelaznym i stalowym, stanowiący nieomylny barometr rozwoju konjunktur.

Położenie gospodarcze Francji kształtuje się w dalszym ciągu pod znakiem postępów kryzysu. Nowa polityka finansowa i gospodarcza, polegająca na redyskoncie bonów skarbowych przez Bank Francji oraz na tworzeniu przymusowych organizacyj przemysłowych, nie została jeszcze zrealizowana, nie mogła przeto wyrzucić łagodzących skutków na odcinku gospodarczym. Dotychczas dają się jedynie ocenić w pewnej mierze skutki nowej ustawy o uzdrowieniu sytuacji na rynkach pszenicy. Spotkała się ona z ogólnym zadowoleniem w sferach kupców zbożowych, spowodowała natomiast poważne protesty sfer rolniczych, które domagają się obniżenia czynszów dzierżawnych, oddłużenia, oraz podwyższenia cen pszenicy. Obecnie ceny pszenicy ustaliły się w Paryżu na poziomie około 80 fr. za q, jednakowoż na prowincji sprzedawano pszenicę nawet po cenie 50 fr. za q.

O postępach przesilenia we Francji świadczy cały szereg zjawisk. Niebezpieczny — w przyszłości okazać się może spadek wpływów podatkowych. Wpływy te wyniosły w ostatnim kwartale r. ub. 10.024 mil. fr., t. j. mniej o 521,9 mil. fr. w stosunku do analogicznego kwartału r. 1933, a o 1.496.6 mil. fr. w stosunku do wpływów preliminowanych. Dalszy spadek wykazują również wskaźniki produkcji przemysłowej, które obniżyły się w listopadzie r. ub. do 94, a w grudniu r. ub. do 93, wobec przeciętnie 107 w r. 1933. Niezwykle szybkie postępy czyni w ostatnich tygodniach wzrost bezrobocia. Z początkiem lutego r. b. objęło ono 487.426 osób, t. j. o 151.652 (45%) więcej aniżeli przed rokiem. Jak się okazuje, wielki plan robót publicznych b. min. Marquet'a przynieść może jedynie ograniczone rezultaty. Obecnie dzięki temu planowi znalazło zatrudnienie 22 tys. robotników. W maju r. b. liczba zatrudnionych przy wykonywaniu tego planu wzrosła do 40 tys. a przy największym nasileniu robót osiągnie 70 tys.

Styczeń r. b. przyniósł zwrot na odcinku handlu zagranicznego Francji w postaci zwiększenia się ujemnego salda bilansu handlowego. W miesiącu tym przywóz francuski wzrósł do 1.944 mil. fr. wobec 1.849 mil. fr. w grudniu r. ub., a wywóz obniżył się do 1.451 mil. fr. wobec 1.579 mil. fr. Ewolucja styczniowa zdaje się stanowić naturalną reakcję w stosunku do dotychczasowego zdaje się stanowić zniżania się przywozu do Francji i pozostającej z tem w związku re-

dukcji ujemnego salda bilansu handlowego. Przywóz francuski osiągnął niezwykle niski, „głodowy“, poziom. Stąd ostatnio występują tendencje wzrostu. Natomiast wywóz francuski kurczy się dalej w wyniku niskiej zdolności konkurencyjnej produkcji francuskiej, spowodowanej rozpiętością pomiędzy wysokim poziomem cen we Francji a niskim poziomem cen zgranicą.

Krytyczną sytuację Francji na odcinku gospodarczym scharakteryzował niedawno francuski minister handlu Marchandeu, uzasadniając przed parlamentem potrzebę wprowadzenia ustawy o przymusowych porozumieniach w przemyśle. Stwierdził on, że chodzi w tym wypadku o stworzenie narzędzia, które umożliwiłoby uchronienie pewnych gałęzi gospodarstwa narodowego od skutków kryzysu. Stwierdził on dalej, że sytuacja gospodarza Francji jest poważna, o czym m. in. świadczy szybki wzrost upadłości, które w grudniu r. ub. osiągnęły rekordową liczbę 1.447 wobec 900 w analogicznym miesiącu r. 1931. Uzdrawienie na odcinku produkcji przemysłowej może być, zdaniem ministra, osiągnięte w obecnych warunkach jedynie na drodze przystosowania produkcji do konsumpcji przez powrót do produkcji, opartej na zasadzie jakości, nie zaś na masowej fabrykacji.

Optymizm brytyjskich sfer finansowych i gospodarczych zmniejszył się nieco z początkiem roku 1935. Ostatnie sprawozdanie gospodarze „London and Cambridge Economic Service“ daje ponownie wyraz pogładowi, że ożywienie przemysłu brytyjskiego sięga granic, których przekroczenie nie będzie możliwe bez poważniejszego ożywienia handlu zagranicznego. Podobnie wypowiada się memoriał brytyjskiego związku przemysłowego, stwierdzający, iż w pierwszym kwartale r. b. oczekiwać można w najlepszym razie utrzymania aktywności brytyjskiego przemysłu na osiągniętym ostatnio poziomie. Zebranie przedstawicieli wielkich banków brytyjskich (Big Five) doszło do niemal jednoznacznych konkluzyj: ożywienie gospodarki brytyjskiej w ostatnich 2 latach zawdzięczać należy głównie pomyślnym konjunkturam na rynkach wewnętrznych. Możliwości dalszego rozwoju w oparciu o rynki te są ograniczone. Dalsza poprawa nadejść przeto może jedynie od strony handlu zagranicznego. Ponieważ wiele najważniejszych gałęzi przemysłu brytyjskiego nastawionych jest na rynki zagraniczne, ożywienie obrotów z zagranicą poprawiłoby sytuację gospodarki brytyjskiej i spowodowało spadek bezrobocia. Zależy to jednakowoż od zwiększenia siły kupna innych krajów i od likwidacji ograniczeń obrotów handlowych.

Odmienne stanowisko zajmuje Mc Kenna, prezydent Midland

Banku. Jest on zdania, że istnieją możliwości dalszego ożywienia gospodarki brytyjskiej w oparciu o elastyczną politykę pieniężną i walutową w ramach bloku szterlingowego. Przy pomocy tej polityki można spowodować dalszy wzrost zapotrzebowania na towary. Płynność i taniość pieniądza na angielskich rynkach pieniężnych i kapitałowych jest całkowicie wystarczająca dla podtrzymania obecnego tempa rozwoju gospodarczego. Wzrost przywozu następujący w wyniku poprawy, powodujący z kolei deficytowość bilansu handlowego, nie jest dla Anglii niebezpieczny, gdyż w ramach bilansu płatniczego następuje wyrównanie dzięki zwiększonym spłatom ze strony dłużników.

Odosobniony głos skrajnego optymizmu Mc Kenny nie zdaje się znajdować dostatecznego uzasadnienia w rzeczywistym przebiegu wydarzeń. Nie ulega wątpliwości, że w ciągu r. ub. gospodarka brytyjska osiągnęła na wielu odcinkach rekordowe wyniki. Wskaźnik produkcji przemysłowej wyniósł dla r. ub. 110.5 wobec 98.6 w r. 1933, a 93.3 w r. 1932. Mimo zwiększonej deficytowości bilansu handlowego, która wyniosła w r. ub. 285 mil. ft. szt. wobec 258 mil. ft. szt. w roku poprzednim, bilans płatniczy zamknięty został saldem ujemnym, wynoszącym zaledwie 1 mil. ft. szt. Sytuacja budżetowa kształtuje się nadal pomyślnie, jakkolwiek nie oczekuje się osiągnięcia tak wysokiej nadwyżki budżetowej jak w roku zeszłym. Sezonowy przyrost bezrobocia był w zimie b. r. znaczny. W okresie od 17 grudnia r. ub. do 28 stycznia r. b. liczba bezrobotnych wzrosła o 239.538 osób do 2.325.373 osób.

Mimo wzrostu bezrobocia w styczniu r. b. dają się zanotować na wielu odcinkach objawy pomyślne. I tak w miesiącu tym wzrosła znacznie produkcja stali, wynosząc 757.800 ton wobec 654.500 ton w grudniu r. ub. a 711 tys. ton w styczniu r. ub. Produkcja surówki wynosiła w styczniu r. b. 521.200 ton wobec 513.500 ton w grudniu r. ub. a 441.300 ton w styczniu r. ub. Stosunkowo pomyślniej kształtowała się również ewolucja na odcinku handlu zagranicznego. Przywóz obniżył się w styczniu z 63.26 do 61.93 mil. ft. szt., wywóz zaś wzrósł z 34.30 do 35.48, a reeksport z 3.60 do 5.03 mil. ft. szt. Wskutek tego saldo ujemne bilansu handlowego zmniejszyło się z 25.36 do 21.42 mil. ft. szt.

Poszczególne gałęzie przemysłu brytyjskiego dążą do uzdrowienia stosunków w drodze reorganizacji wewnętrznej. Dotyczy to np. towarzystw węglowych, wśród których panuje żywy ruch koncentracyjny. Ostatnio nastąpiło połączenie dwóch największych towarzystw węglowych W. Brytanji, a mianowicie „Powell Duffryn Steam Coal Co”, oraz „Welsh Associated Collieries”. Oba te towarzystwa wydo-

bywają przeszło 11 mil. ton rocznie, a ich zdolność produkcyjna przekracza 20 mil. ton rocznie. W przemyśle włókienniczym sanacja ma być osiągnięta przez usunięcie 10 milionów wrzecion. Operacja ta ma być sfinansowana przy pomocy emitowanej przez rząd pożyczki, przy czym fundusze, dostarczone na ten cel, wahać się mają w granicach 30 mil. ft. szt. Ponadto prowadzone są rokowania w sprawie stworzenia scentralizowanej organizacji sprzedaży wyrobów włókienniczych, która mogłaby przeciwdziałać dumpingowi japońskiemu na rynkach kolonij angielskich oraz terenów mandatowych. W łonie brytyjskich sfer gospodarczych tendencje autarkiczne wzrastają w ostatnich czasach. Niebawem ma być złożony rządowi memoriał, domagający się dalszego ograniczenia importu i wskazujący że 2/3 importowanych dotychczas do Anglii artykułów można produkować na miejscu.

Położenie gospodarcze Rzeszy niemieckiej kształtowało się na przełomie r. 1934/35 stosunkowo pomyślnie. W ciągu całego r. 1934 produkcja przemysłowa Niemiec wzrosła przeciętnie o 25%, odpowiednie zaś wskaźniki podniosły się z 67.8 do 85.2; wartość produkcji wzrosła o 12 milj. mk. do 53 milj. mk. Miesiące zimowe przynieść musiały pewne pogorszenie na rynkach pracy. Istotnie, liczba bezrobotnych wzrosła w listopadzie r. ub. o 85 tys. a w grudniu o 252 tys. Czynniki zainteresowane wskazują jednakowoż, że wzrost liczby bezrobotnych w tegorocznym sezonie zimowym jest stosunkowo mniejszy aniżeli w latach poprzednich.

Wysoco niepomyślnie kształtowały się w styczniu obroty handlowe Niemiec z zagranicą. W miesiącu tym przywóz przedstawiał wartość 404.3 mil. mk. (399.2 mil. mk.), wywóz zaś tylko 299.4 mil. mk. (353.7 mil. mk.), tak że ujemne saldo bilansu handlowego wzrosło gwałtownie z 45.5 do 104.9 mil. mk. Przywóz styczniowy jest wyjątkowo duży, natomiast wywóz rekordowo niski. Wzrost ujemnego salda spowodowany jest przede wszystkim olbrzymim skurczeniem wywozu.

Rząd niemiecki dąży do całkowitego opanowania sytuacji na rynkach kapitałowych celem przeprowadzenia konwersji zobowiązań krótkoterminowych Rzeszy i w ten sposób stworzenia podstaw dla dalszego finansowania akcji stwarzania zatrudnienia. To też wślad za poprzednimi ustawami, regulującymi działalność instytucyj kredytowych, uchwalona została ustawa, na której podstawie minister finansów Rzeszy został uprawniony do uzyskiwania środków drogą kredytów. Nowa ustawa umożliwić ma uzyskanie środków na konsolidację zadłużenia z tytułu akcji zwiększenia zatrudnienia oraz na nowe wydatki, związane przede wszystkim z rozbudową niemiec-

kiej gospodarki surowcowej. Jak wynika z powyższego, — Niemcy przygotowują się do akcji kredytowej na wielką skalę.

Na szczególne uwzględnienie zasługuje sytuacja finansowa i gospodarcza Włoch. Waluta włoska stała się w ostatnich czasach przedmiotem ciągłych ataków spekulacji międzynarodowej, której udało się obniżyć poważnie kurs lira. Kurs dewizy włoskiej kształtował się na giełdach światowych w dn. 20 lutego na poziomie o $4\frac{1}{2}\%$ niższym od parytetu złotego. Jest to dla waluty, — która ma pretensje do nazwy waluty złotej, znaczne odchylenie. Ograniczenia dewizowe, wprowadzone w grudniu, powstrzymały częściowo odpływ złota i dewiz, nie zdołały jednak wpłynąć na jego całkowite zahamowanie. Czynnikiem, działającym stale w kierunku odpływu kapitałów z Włoch, jest wzrastające ujemne saldo bilansu handlowego. W styczniu r. b. wystąpiła dalsza niepomysłna ewolucja na tym docinku. Przywóz włoski wyniósł w miesiącu tym 620.76 mil. lirów wobec 760.54 mil. lirów w grudniu r. ub. a 642.86 mil. lirów w styczniu r. ub., zaś wywóz spadł do 379.17 mil. lirów wobec 536.45 mil. lirów w grudniu a 405.84 mil. lirów w styczniu 1934. Ujemne saldo bilansu handlowego wynosiło przeto w styczniu r. b. 242 mil. lirów wobec 224 mil. lirów w grudniu a 237 mil. lirów w styczniu r. ub.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że narastające — mimo zarządzeń grudniowych — trudności na odcinku walutowym spowodowały rząd włoski do ogłoszenia z dn. 19 lutego rozporządzenia, wprowadzającego ostrą kontrolę przywozu do Włoch wszystkich towarów. W myśl tego rozporządzenia w okresie przejściowym do dn. 31 marca przywóz poszczególnych artykułów będzie ograniczony do ilości, wynoszącej od 10 do 35% efektywnego przywozu za ten okres w r. 1934, t. j. od 16 lutego do 31 marca. Zarządzenia włoskie w dziedzinie importowej wskazują na to, że Włochy przygotowują się do przebudowy swojego systemu polityczno-handlowego, zmierzając do skontyngentowania obrotów z zagranicą i do oparcia ich na płaszczyźnie kompensacyjnej.

Dzięki ograniczeniu tygodnia pracy do 40 godzin w przemyśle włoskim daje się zauważyć wzrost zatrudnienia, mimo iż nasilenie wytwórczości przemysłowej wykazuje w miesiącach zimowych — zgodnie z naturalnymi tendencjami sezonowymi — niżkę. Do dn. 2 lutego liczba nowozatrudnionych wskutek ograniczenia czasu pracy wyniosła 206.284 osób, z czego na przemysł przypada 161.991, rolnictwo 19.338, handel 23.610, instytucje kredytowe i ubezpieczeniowe 1.345. Wskaźnik produkcji przemysłowej obniżył się w grudniu r. ub. do

89.65 wobec 94.7 w listopadzie r. ub. W stosunku do grudnia r. 1933 wskaźnik produkcji przemysłowej był jednokowoż wyższy o 18.12%, przyczem poprawa występowała przedewszystkiem w przemyśle budowlanym, a następnie włókienniczym, metalowym i maszynowym, papierniczym i t. p. O pewnej poprawie położenia gospodarczego świadczy również zmniejszenie się liczby upadłości, które wynosiły 488 w grudniu r. ub., wobec 579 w listopadzie, a 618 w grudniu 1933.

Położenie gospodarcze mniejszych krajów europejskich kształtowało się w miesiącach zimowych bez większych zmian, jakkolwiek i w tych krajach musiały dać się odczuć ujemne skutki depresji sezonowej. Najmniej pomyślnie kształtowała się nadal sytuacja w krajach bloku złotego, a więc w Holandji i Szwajcjarji. Dodatkowo rezultaty osiągnięte na odcinku gospodarczym przez kraje skandynawskie i niektóre bałtyckie zostały nadal utrzymane. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji Szwecji i Norwegji. W krajach Europy środkowej, a zwłaszcza w Czechosłowacji, Austrii i Jugosławji położenie kształtowało się nadal pomyślnie. W Jugosławji wielki niepokój wywołały zarządzenia, ograniczające przywóz do Włoch artykułów rolniczych, a tem samem godzące głównie w jugosłowiański wywóz rolniczy, nastawiony na rynki włoskie.

Miesiące zimowe przyniosły niewielkie pogorszenie konjunktur gospodarczych w Polsce, przejawiające się w spadku produkcji i we wzroście bezrobocia. Osłabienie sezonowe jest jednak mniejsze aniżeli w latach poprzednich. Jak wynika z oświadczenia, złożonego w Senacie przez Premjera Kozłowskiego, wytycznymi polskiej polityki gospodarczej w nadchodzącym okresie będą: zmniejszenie obciążenia rolnictwa i zbliżenie niskiego poziomu gospodarczego wsi do poziomu gospodarki miejskiej oraz rozpoczęcie prac inwestycyjnych, które zostaną częściowo sfinansowane przy pomocy pożyczki inwestycyjnej.

Reasumując, stwierdzić należy, że okres pierwszych miesięcy r. 1935 nie przyniósł żadnych nowych dodatnich elementów, pozwalających rokować poprawę w gospodarce światowej. Ograniczenia w międzynarodowym obrocie towarami i kapitałami nietylko, że nie zmniejszają się, ale na niektórych odcinkach wykazują tendencję wzrostu. W tych warunkach o kształtowaniu się konjunktury gospodarczej w poszczególnych krajach decydować będą nadal warunki lokalne oraz posunięcia polityczno-gospodarcze rządów.

Dr. B. Rm.

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W NIEMCZECH

STYCZEŃ — LUTY 1935.

30-go stycznia minęło dwa lata od chwili powierzenia przez feldmarszałka Hindenburga Adolfowi Hitlerowi stanowiska kanclerza Rzeszy. Tym razem rocznicy nie nadano odświętnego charakteru, co stać się miało na wyraźne osobiste życzenie wodza i kanclerza. Ten ostatni w odezwie, ogłoszonej z okazji dwulecia swych rządów, wysunął jako motywy tego życzenia uczucia, związane z niedawną śmiercią Hindenburga, i pragnienie zachowania w pełni odświętnego charakteru dla dnia powrotu do Niemiec zagłębia Saary.

Prasa niemieckiej emigracji politycznej dopatrzyła się w tak powściągliwym potraktowaniu tej niewątpliwie pamiętnej dla narodowego socjalizmu daty conajmniej daleko idącego zakłopotania czynników rządzących. Dostateczne powody do takiego zakłopotania prasa ta widzi w słabym stopniu wykonania 25 punktów hitlerowskiego programu, w ponownym komplikowaniu się sytuacji gospodarczej w Niemczech i w ujmowanej jako funkcja gospodarczego momentu „zniżce” nastrojów mas. W usiłowaniu ze strony prasy emigracyjnej uzależnienia w oczach świata zagadnienia „wartości” rządów narodowo-socjalistycznych od miary wprowadzenia w życie powstałego przed dojściem do władzy programu, jest dobra doza demagogji, o której nadmiar prasa ta stale właśnie Hitlera pomawia. W automatycznym zaś wiązaniu przez nią nastrojów politycznych z sytuacją gospodarczą trudno nie dojrzeć przede wszystkim przywiązania do materialistycznego pojmowania dziejów, drogiego wprawdzie międzynarodówkom rozmaitej numeracji, ale dostatecznie już chyba przez same dzieje zdementowanego, ostatnio np. przez plebiscyt w zagłębiu Saary.

Dzięki większemu nad wszelkie spodziewania odsetkowi głosów oddanych za powrotem tego zagłębia do Rzeszy, ów plebiscyt uważać należy nietylko za pomyslnie załatwienie dla Niemiec doniosłej sprawy terytorjalnej i gospodarczej oraz delikatnej kwestji

prestżowej, ale także za uzyskanie przez Hitlera wysokiego atutu wewnętrzno-propagandowego.

Dla zilustrowania, w jak silnym stopniu wyniki saarskiego plebiscytu zawiodły najostrożniejsze obliczenia instygatorów głosowania za „statu quo“ a prześcignęły najśmielsze nadzieje rzeczników powrotu kraju na łono Rzeszy, należy zaznaczyć, że 70% ludności zagłębia stanowią katolicy, że w czasie ostatnich wyborów, które się tam odbyły w listopadzie 1932 r., socjaliści uzyskali byli 11% a komuniści 26% ogółu oddanych głosów oraz że przy 470.000 miejscowych uprawnionych do głosowania w niedawnym plebiscycie, liczba uprawnionych do głosowania francuzów wynosiła około 20.000 na wynoszącą naogół 60.000 liczbę uprawnionych do głosowania przybyszów. W tych warunkach oddanie za „statu quo“ za ledwie 9% ogółu głosów stanowi fakt o wymowie, nie wymagającej już szerszych komentarzy. Toteż wystarczy dodać, że przypisywanie tego faktu wyłącznie działaniu przyrodzonego niemieckiego patriotyzmu mieszkańców zagłębia byłoby uproszczeniem rzeczywistości, że fakt ten uważać należy po odliczeniu pewnego odsetka na błędy strony przeciwnej za wynik skombinowanego działania owego patriotyzmu oraz wysiłków Hitlera i jego rządu.

Ważną również dziedziną wysiłków Hitlera była niewątpliwie specyficzna dla powojennych Niemiec sprawa stosunku armji do państwa. W chwili dojścia do władzy zastał Hitler wojsko jako sui generis państwo w państwie. Dzień 30-go czerwca ub. r. ujawnił istnienie w pewnych kołach narodowego socjalizmu zamiaru położenia ręki na armji, chociażby w drodze zamachu. Wreszcie, ze zgonem Hindenburga stanęło wojsko wobec perspektywy legalnego rozciągnięcia na nie przewagi partji. Interesującym przyczynkiem do zrobienia bilansu tej sprawy na chwilę dzisiejszą zdaje się być dziełko majora H. Foertscha: „Die Wehrmacht im nazionalsozialistischen Staat“, które ukazało się świeżo na rynku księgarskim i jest do nabycia w każdym niemieckim kiosku z gazetami.

Stosunek armji do republiki aż do roku 1933 określa autor jako „zimny do głębi serca“. Dziś natomiast uważa on „główne przeszkody“ w dziedzinie stosunku wojska do powojennego niemieckiego państwa za usunięte. Jako przykład cytuje przedewszystkiem Foertsch wypadki 30-go czerwca. Nietylko ich nie bagatelizuje lecz uważa je za przesilenie państwowe, co znalazło wyraz w ujawnieniu się dążeń do przeniesienia zadania obrony kraju na inne niż armja organizacje, dążeń, którym Hitler położył energicznie kres. Jako na dalszy przykład powołuje się autor na zmiany, wprowadzone w formule przysięgi dla członków Reichswehry. Za czasów republiki wejmarskiej wojsko przysięgało ogólnikowo na

państwo i konstytucję. W grudniu 1933 r. słowo konstytucja zastąpione zostało zwrotem o „służbie narodowi i ojczyźnie“. Dopiero jednak formułę przysięgi z 2-go sierpnia 1934 r., jedynie na wierność Hitlerowi, uważa Foertsch za słuszną, bo pozbawioną niepożądanego „anonimatu“. Stosunek armji do rozmaitych formacji rządzącej partji, od S. A. po Hitlerowską Młodzież i Służbę Pracy, wyobraża sobie autor jako „równoległość“, opartą na ograniczeniu się do właściwych sobie zadań. Zdaniem jego, wojsko Trzeciej Rzeszy nie powinno być ani armją zawodową, ani wojskiem masowym, ale siłą zbrojną o typie mieszanym. Żaden parlament, żadna rada wojenna nie powinny według Foertscha mieszać się do organizacji armji. Uważa on bowiem, że jedynie kierownik polityczny ponosi odpowiedzialność za prowadzenie państwa, jedynie zaś wódz wojskowy — odpowiedzialność za sprawy tego specjalnego zakresu.

Można się dopatrywać w dziełku Foertscha dowodu na to, że kierownictwo armji pragnie trzymać w ryzach „nieznane masy narodowego socjalizmu“, dla uniknięcia z ich strony jakiegokolwiek wybuchu oraz mieszania się do kompleksu spraw uzbrojeniowych. Bezstronny obserwator niemieckich stosunków, zdając sobie sprawę, że wcieleniem państwa jest już dziś w Niemczech raczej sam Hitler niż jego partja, zatrzyma się natomiast na pojęciu podziału sfer wpływów między armją a partją, a oddzielając w tym wypadku kanclerza od partji, jego stosunek z wojskiem skłonny będzie nazwać conajmniej współdziałaniem.

Chętnie również zagranica pomawia Hitlera o zależność od wielkiego przemysłu. Więzy, na której wielki przemysł miałby trzymać kanclerza, dopatruje się prasa zagraniczna w uczynieniu z zagadnienia likwidacji bezrobocia tak reprezentacyjnego punktu régime'u. że w praktyce powstała sytuacja równoznaczna z nietykalnością kartelów, a tem samem sprzeczna z programowemi założeniami narodowego socjalizmu. Więź tę uważa się za punkt wyjścia „podcięcia skrzydeł“ narodowo-socjalistycznej rewolucji w dziedzinie gospodarczej, a za nieomyślne symptomy tego załamania się rewolucyjnego rozpędu uważa się przygaśnięcie gwiazdy Federa, a częściowo i Leya, przy jednoczesnem rozbłyśnięciu gwiazdy Schachta.

I tu także, dla zdania sobie sprawy z właściwej miary rzeczy, trzeba jednak wziąć przedewszystkiem pod uwagę, jak rzeczy te wyglądały w chwili dojścia narodowego socjalizmu do władzy. Otóż nikt już nie nazwie chyba dziś ryzykownem twierdzenia, że Hitler zastał wielki przemysł — holujący zresztą za sobą zrujnowanych junkrów — jako czynnik faktycznie nadrzędny, obciążony socjalnie grzechem racjonalizacji technicznej, przekładający finansowanie bronzowych bojówek, nad jakikolwiek wkład w likwidację zawinio-

nego częściowo bezrobocia, a szukający oficjalnej współpracy z narodowym socjalizmem jedynie dla objuczenia tego ruchu bagażem własnych interesów i doprowadzenia go do załamania się pod ciężarem tego bagażu. W świetle takich precedensów już chociażby dzisiejszy, poważny bądź co bądź, organizacyjny i finansowy współudział wielkiego przemysłu w t. zw. „Arbeitsbeschaffung“ wskazuje na korzystną państwowo zmianę roli przemysłu w Niemczech, a personalne fluktuacje na odcinku polityki gospodarczej zdają się być raczej świadectwem powodowania się przez Hitlera całokształtem państwowych interesów niż dokumentem jego uzależnienia.

Mnożą się również znaki zajmowania przez kanclerza nadpartyjnego stanowiska w dziedzinie stosunku do katolików. Tego rodzaju fakty, jak telegram Hitlera do Ojca Świętego z okazji jubileuszu pontyfikatu, przybycie kanclerza na przyjęcie u berlińskiego nuncjusza, a zwłaszcza dopuszczenie do katolickiej manifestacji na cześć Piusa XI w berlińskim pałacu sportowym, mogą być niewątpliwie uważane za gesty pojednawcze wobec Kościoła katolickiego. Tem niemniej tak propagowane przez narodowy socjalizm „symultaniczne“ szkoły jak krzewiące się na marginesie narodowego socjalizmu „nowe pogaństwo“ stanowią w dalszym ciągu wciąż jeszcze tlejące ogniska tarc, wybuchające łatwo większym płomieniem.

Miało to np. ostatnio miejsce w Bawarii z okazji zapisów do szkół na rozpoczynający się od Wielkiej Nocy nowy rok szkolny. Na czele akcji, mającej na celu zrównoważenie nader bezceremonjalnego jakoby werbowania rodziców do oddawania dzieci do szkół „symultanicznych“, stanął osobiście kardynał Faulhaber. Wygłosił on 10-go b. m. w obecności księcia Ruprechta Wittelsbacha i monachijskiego nuncjusza kazanie, zawierające groźbę klątwy pod adresem kierowniczych osobistości ruchu neopogańskiego. Nawiasem mówiąc, wychodzących z kościoła księcia i dostojników kościelnych licznie zebrana publiczność monachijska miała witać okrzykami: „niech żyje Ruprecht!“ „niech żyje Bawarja!“. 12-go lutego odbyły się we wszystkich monachijskich kościołach suplikacje na intencję dobrego wyniku zapisów szkolnych. Przy tej sposobności został odczytany protest generalnego wikariusza monachijskiego przeciwko terrorowi, rozwijanemu w sprawie szkolnych zapisów przez niemieckie gminy szkolne. Projektowane na dzień 14-go lutego zgromadzenie katolickich rodziców zostało policyjnie zakazane. 13-go okazało się, że katolicy ponieśli klęskę, gdyż do szkół wyznaniowych zapisano tylko 65% ogółu dzieci szkolnych, czyli o 19% mniej niż w roku ubiegłym. Tegoż dnia został podobno zmaltretowany przez hitlerowską młodzież i chwilowo zaaresztowany przez

S. S. sekretarz kardynała Faulhabera. 14-go kardynał Faulhaber protestował w Berlinie i w Rzymie przeciwko naruszeniu 23-go artykułu konkordatu, gwarantującego zachowanie szkół wyznaniowych. 15-go odbyło się masowe zebranie niemieckich gmin szkolnych, na którym doszło do nader ostrych wystąpień publiczności przeciwko kardynałowi Faulhaberowi. Tegoż dnia dostać się miały pod ochronny areszt cztery katolickie nauczycielki. Na dzień 16-go zapowiedziane zostało przez miejscową rozgłośnię wielkie zebranie, z udziałem w przemówieniach bawarskiego ministra spraw wewnętrznych Wagnera. Celem jego przemówienia miało być zdementowanie powagi monarchicznych nastrojów w Bawarii. Oprócz monarchistów dostałoby się też niewątpliwie na zebraniu katolikom. W ostatniej chwili zebranie zostało jednak odwołane, a raczej przełożone na dzień 9-go marca. W połączeniu z oświadczeniem przez kardynała Faulhabera, że zarzuty jego nie dotyczyły samego régime'u, przełożenie to zdaje się wskazywać na wmieszanie się czynników centralnych w kierunku poskromienia bawarskich temperamentów.

Na odcinku stosunku między narodowym socjalizmem a katolicyzmem miało jeszcze miejsce wystąpienie publiczne arcybiskupa z niemieckiego Fryburga przeciwko oficjalnemu propagowaniu znanego dzieła Rosenberga: „Der Mythos des XX Jahrhunderts“, oraz analogiczne wystąpienie biskupa z Osnabrück przeciwko ukazaniu się kalendarza, w którym święta chrześcijańskie zastąpione zostały nazwami germańskich świąt pogańskich, np. Wigilja Bożego Narodzenia — świętem narodzin germańskiego boga światła, Baldura.

Gdy już mowa o wyczynach neopogaństwa, to zaznaczyć jeszcze należy, że w ostatnich dniach ruch ten potrafił narazić się pośrednio Hitlerowi. Na jego bowiem (jakoby osobiste zarządzenie nastąpiło zawieszenie jednego z organów prasowych neopogaństwa, redagowanego przez hr. von Reventlowa tygodnika „Reichswart“. W piśmie tem ukazał się mianowicie artykuł młodego członka partji, Heinza Bluhma, wypominający rządowi własnej partji, że dotąd nie obaliły „kapitalizmu, pańszczyzny, odsetków i bezecnego wyzysku“. Dalej autor artykułu dawał wyraz sceptycyzmowi narodowo-socjalistycznej młodzieży wobec „nowych towarzyszy“, którzy — za ledwie odczepiwszy swe patriotyczne odznaki i monarchiczne dekoracje — pragnęliby, aby wierzono im, iż z dnia na dzień stali się powołanymi do pracy nad realizacją ideałów, wczoraj jeszcze uważanych za przeciwnie własnym. Wreszcie Bluhm rzucał ostrzeżenie pod adresem towarzyszy partyjnych, piastujących teki ministerjalne, aby nie uważali się za nie do zastąpienia, oraz dawał wyraz

nadziei, że narodowo-socjalistyczna rewolucja nie zmieni swego oblicza wcześniej niż zostanie zbudowana Trzecia Rzesza.

Trudno odmówić słuszności prasie zagranicznej, gdy przypominając sobie, że hr. von Reventlow długi czas uważany był za bardzo zbliżonego do Gregora Strassera, w ogłoszonych w „Reichswart“ wywodach Bluhma dopatruje się „znamiennego oświecenia ewolucji polityki wewnętrznej Trzeciej Rzeszy“.

Warto się w tym miejscu zastanowić, na czym wspomniana ewolucja polega. Dominującym jej momentem zdaje się być pewne przesunięcie podłoża rządów Hitlera od elementów bardziej radykalnych ku bardziej zachowawczym, od bardziej awanturniczych ku bardziej spokojnym, od bardziej „socjalnych“ ku bardziej „państwowym“. W konsekwencji przesunięcie to pozbawiło faktycznie charakteru podłoża obecnych rządów sporą część partii narodowo-socjalistycznej, nadało zaś wyraźnie ten charakter przemysłowi i Reichswehrze.

Stanowiące jeden z centralnych punktów programu i wysiłków narodowego socjalizmu usunięcie zamieszania wewnętrznych granic uczyniło jak dotąd mniejsze postępy, niż się w Niemczech i poza nimi spodziewano. Tem niemniej przyjęcie w dniu 24-ym ub. m. przez radę ministrów Rzeszy takich trzech ustaw, jak oddająca administrację sądową krajów związkowych w ręce Rzeszy, precyzująca ściślej funkcje namiestników oraz zaprowadzająca jednolity ustrój gminny, stanowi niewątpliwie ważny krok naprzód w tym względzie. Dzięki bowiem pierwszej i drugiej z tych ustaw wszyscy urzędnicy na terenie Rzeszy, łącznie z namiestnikami i krajowymi ministrami, zależec mają bezpośrednio lub pośrednio od wodza i kanclerza. Pierwsza przewiduje pozatem wypadki stawiania namiestników na czele rządów krajów związkowych oraz zrównuje ich pod względem zakresu władzy z nadprezydentami prowincyj. Druga osiąga swój cel przez poddanie wszystkich przedstawicieli administracji sądowej ministrowi sprawiedliwości Rzeszy. Trzecia wreszcie stanowić ma, według ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus Fricka, zrab nowej budowy niemieckiego państwa. Przewodnie idee tej ostatniej ustawy wylicza minister Frick w sposób następujący: 1) przekształcenie zarządu gminnego w kierunku specjalnego uwzględnienia stanowiska i funkcji narodowo-socjalistycznej partii w narodowo-socjalistycznym państwie; 2) mocniejsze niż dotychczas związanie gminy z państwem; 3) przerobienie i uporządkowanie gminnych finansów; 4) łączenie gmin i ich zespołów w bardziej skuteczne i ściślejsze związki; 5) osiągnięcie jednolitości lokalnej administracji. Praktyczne zastosowanie pierwszej z tych idei, politycznie biorąc najważniejszej, sprowadza się do wyklucze-

nia z ustroju gminnego zasad parlamentaryzmu i do zastąpienia ich zasadą przewodztwa, a także do równoczesnego uzależnienia tak zreformowanej gminy od partji.

Kwestja, kiedy nastąpi zapowiadane oddawna zniesienie dotychczasowego podziału na kraje związkowe i nowy podział na niezależne od dotychczasowych granic „Gau'y“ — mówi się o dwudziestu dwóch — pozostaje nadal otwarta. W ogłoszonym w „Völkischer Beobachter“ z 31-go ub. m. artykule premier pruski Goering spodziewa się, że „wkrótce znikną ostatnie ślady krajowych państwowości“ i przypomina oświadczenie Hitlera na ostatnim zjeździe partyjnym, że „stworzone będą kwitnące Gau'y, nie zaś opustoszone prowincje“. I dziś już stwierdzić jednak można, że dzięki silnej centralizacji władzy sprzeciwy krajów związkowych, dawniej stanowiące źródło tylu trudności dla berlińskich centrali, są tak jak wykluczone. Toteż naogół proces administracyjno-politycznego ujednostajnienia Rzeszy uważać trzeba za de facto daleko już posunięty.

Postęp w likwidacji partykularyzmów zaznaczył się także niedawno w dziedzinie wychowawczej, mianowicie w zakresie t. zw. „nauki o dziedziczności“ i „wiedzy o rasie“. Już wystawa sprzętu szkolnego, podręczników i pomocy szkolnych, urządzona w końcu zeszłego lata w Frankfurcie n/M., nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że zagadnienia dziedziczności i rasy zajmują w wychowaniu dzisiejszej niemieckiej młodzieży nader poczesne miejsce. W końcu ub. mies. znalazło to potwierdzenie w zarządzeniach, wydanych przez ministra oświaty Rzeszy Rusta, w porozumieniu z rasowo-politycznym urzędem narodowo-socjalistycznej partji. Są to jednolite dla wszystkich szkół wytyczne, dotyczące wykładów z dziedziny „nauki o dziedziczności“ i „wiedzy o rasie“. Dotychczasowe zarządzenia krajowe na ten temat zostały tem samem uchylone. Nowe wytyczne mają na celu dać pogląd na przyczyny i skutki zjawisk dziedziczności i rasy, obudzić zrozumienie znaczenia tych spraw dla narodu i państwa i wzniecić w uczuciach poczucie odpowiedzialności wobec przodków, współczesnych i potomnych. Według tych wytycznych, kojarzenie się fizyczne czy duchowe z przedstawicielami obcych ras winno być przedstawione uczniom jako zdrada własnego powołania, wynikająca nie z niższości innych ras, lecz z faktu ich bezsprzecznej odmienności. Uczeń, według tych wytycznych, winien zdawać sobie sprawę, że wspólność rasowa jest pojęciem odmiennem od wspólności językowej, kulturalnej czy też praconiowej.

Przechodząc do strony gospodarczej sytuacji wewnętrznej w Niemczech, zaznaczyć należy, że uchwalona niedawno konwersja listów zastawnych w kierunku obniżenia odsetków od nich z 6 do $4\frac{1}{2}$ została bez zastrzeżeń przyjęta przez 99,77% właścicieli. Tylko 2,3 pro mille właścicieli skorzystało z przewidzianego w zarządzeniu prawa na niezgodzenie się na konwersję. Notując ten wspaniały sam w sobie rezultat, prasa niemieckiej emigracji nie omieszkała jednak podkreślić przymusowego faktycznie charakteru operacji.

Z dwóch zagadnień, tak doniosłych dla sytuacji gospodarczej Niemiec, jak „Arbeitsbeschaffung“ i „Rohstoffversorgung“, gorsze komplikacjami zdaje się grozić pierwsze niż drugie. Należy się wprawdzie spodziewać, że niektóre towary zagraniczne staną się rzadkie, inne zaś trzeba będzie zastąpić wyrobami krajowymi. Dla szerszej publiczności wyniknęłaby stąd konieczność niejakich wyrzeczeń, dla poszczególnych zaś kupców — przymus pewnych przestawień. Dla całokształtu gospodarstwa trudności te pozostaną jednak prawdopodobnie sprawą drugorzędną. Tak przynajmniej wywodzi Joachim Haniel w wychodzącym w Paryżu tygodniku „Das Neue Tage-Buch“ (Nr. 5). Zdaniem jego natomiast, sztucznie w Niemczech wywołana konjunktura nie przedzierżnęła się w naturalną, gdyż nie nastąpiło zwiększenia siły kupczej mas. Dla ilustracji swej myśli posługuje się Haniel przenośnią: „nie puszczono w ruch — mówi on — dynamomaszyny, lecz wyczerpano jedynie akumulator“. Dla utrzymania się na dotychczasowym poziomie „dostarczania pracy“ potrzeba w tych warunkach — ciągnie Haniel — „nowego akumulatora“, t. j. nowych kapitałów. Wysokość kapitałów, „pompowanych“ dotychczas w gospodarstwo, oblicza nasz autor na 500 — 600 milionów marek miesięcznie, z czego na gospodarstwo prywatne przypada 20—30%, reszta zaś — na państwo. Rocznie daje to zawrotną sumę 6—7 miliardów. Tymczasem normalne narastanie kapitałów osiąga w Niemczech co najwyżej dwa miljardy rocznie, a odeetki od zagranicznych długów, wpłacane przez niemieckich dłużników do Reichsbanku — pół miljarda. W sumie więc stoi do dyspozycji gospodarstwa na cele „dostarczania pracy“ ogółem dwa i pół miljardy marek rocznie, mniej niż 40% tego, co dotychczas, według Haniela, dostarczało na ten cel samo państwo. Dotychczasowego źródła pokrywania reszty dopatruje się Haniel w przejmowaniu na siebie przez państwo — wzamian za te czy inne państwowe obligacje — wszystkich kredytów, z których z rozma-

tych względów wycofywali się prywatni kredytorzy. Według Haniela bliski jest jednak moment, gdy tego rodzaju finansowanie całego przedsięwzięcia stanie się nadal niemożliwe, a to ze względu na wyczerpanie się stojących do dyspozycji gospodarstwa kapitałów. W tej sytuacji Haniel dostrzega możliwość wyboru jednej z trzech dróg: inflacji, dostosowania zakresu „Arbeitsbeschaffung“ do wysokości normalnego narastania kapitałów lub wreszcie drogi pośredniej, polegającej na energicznym kurczeniu „dostarczania pracy“ tam, gdzie nie służy ono celom uzbrojenia oraz na zmuszaniu samego przemysłu do większych jeszcze niż dotychczas wkładów w „Arbeitsbeschaffung“. Zdaniem Haniela, Schacht już od pół roku próbuje kroczyć tą drogą pośrednią. Ale podniesienie dotychczasowego udziału procentowego prywatnego gospodarstwa w „dostarczaniu pracy“ wydaje się Hanielowi faktycznie możliwe w słabym tylko stopniu, załatwienie zaś sprawy w drodze wewnętrznej pożyczki mało obiecujące, jeśli nie będzie ona miała niebezpiecznego na dalszą metę charakteru pożyczki przymusowej. Wywody swe popiera Haniel przytoczeniem takich faktów, jak wstrzymanie jeszcze w lecie prawie wszystkich nadetatowych akcyj pomocniczych dla gospodarstwa „cywilnego“, odpadnięciem tej zimy zeszlórocznych dopłat państwa do „Winterhilfe“ i t. p.

W konkluzji uważa Haniel niemiecką konjunkturę gospodarczą za przechyloną wyraźnie ku spadkowi, jakkolwiek pojawienie się jaskrawych i ogólniejszych tego objawów da na siebie jeszcze, zdaniem jego, dość długo czekać. Momentów, odwracających takie objawy, dopatruje się przedewszystkiem Haniel w ostrej kontroli cen przez państwo oraz w niecisłsem, według niego, obliczaniu bezrobocia przez urzędowe statystyki.

Decydujący wpływ na bieg niemieckich spraw gospodarczych przypisuje on w danej chwili niepodzielnie Schachtowi. Zarzuca mu przytem brak teoretycznego przygotowania do ogromu odegrywanej roli, w kurczowym zaś rzekomo trzymaniu się tej roli widzi okoliczność, przesądzającą negatywnie sprawę utrzymania, wbrew piętrzącym się trudnościom, niemieckiej konjunktury gospodarczej na dzisiejszym poziomie.

Silne uwypuklenie przez Haniela zagadnienia „dostarczania pracy“ oparte jest na niewątpliwie słusznem nadawaniu tej sprawie centralnego znaczenia w obecnym układzie niemieckich stosunków gospodarczych. Jest to bowiem punkt, w którym krzyżują się wyraźnie wysiłki i interesy rządu, wielkich przemysłowców, rzesz robotniczych, mas kupieckich, a nawet — po przez dozbrajanie się — także i wojska, punkt więc, w którym gospodarstwo styka się niedwu-

znacznie z polityką. Jeżeli natomiast chodzi o streszczoną wyżej konkluzję Haniela, to, niezależnie od całej wymowności prowadzących do niej argumentów, trzeba pamiętać, że ten przemawiający z politycznej emigracji autor jest zasadniczym przeciwnikiem narodowo-socjalistycznych rządów, a w dodatku — widocznie osobistym antagonistą Schachta. Takie polityczne i osobiste nastawienie Haniela każe, bądź co bądź, odnieść się z rezerwą do jego argumentów, a zwłaszcza do będącej ich podsumowaniem konkluzji.

Czesław Lubicz.

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

PRZEGLĄD CZASOPISM POLSKICH

Przeгляд Gospodarczy Nr. 3. *E. R.* w przeglądzie sytuacji występuje przeciw operacjom kredytowym, mającym pokryć tegoroczny —deficyt budżetowy, i stwierdza, iż budżet ten traktowany jest w oderwaniu od gospodarczego podłoża kraju. W dalszym ciągu autor omawia przemówienie Ministra Przem. i Handlu przed komisją budżetową, ze szczególnem podkreśleniem „proliberalnych” oświadczeń (np. w sprawie ingerencji państwa, rentowności). *Jan Namitkiewicz*: Polskie prawo o postępowaniu układowem. *A. K.* omawiając sytuację polskiego przemysłu węglowego w r. 1934, zaznacza, że w porównaniu z W-ką Brytanią, Belgią, Francją i Niemcami, nasz przemysł węglowy znajduje się w najgorszych warunkach co do wykorzystania zdolności wydobywczej swych warsztatów pracy. Spadek wydobycia w porównaniu z r. 1929 wyniósł u nas 36.6 proc., podczas gdy w Niemczech — 30.8 proc., we Francji — 12.7, a w Belgii 0.2 proc. *Dr. R. Battaglia*: Z gospodarczego położenia Francji. *t. s.*: Międzynarodowy rynek pieniężny. *Zeszyt 4 — E. R.*: Przeгляд sytuacji, poświęcony obciążeniom podatkowym na tle dyskusji budżetowej, oraz sprawie dalszego stosowania polityki deflacyjnej. *A. K.*: Polski przemysł węglowy (ciąg dalszy). *sk.* omawia gospodarze perspektywy zbliżenia włosko-francuskiego. *T. Sławiński*: Organizacje przymusowe we Francji — w sprawie przedłożonego parlamentowi projektu ustawy o użyczeniu przymusu państwowego zrzeszeniom zawodowym w przemyśle. *M. I. Drybiński*: Z gospodarczego położenia Stanów Zjednoczonych.

Rolnik i Ekonomista Nr. 3. *E. Iwaszkiewicz*: Opłaty rzeźne targowiskowe. Autor przedstawia zgubny wpływ tych wygórowanych opłat na rozpiętość pomiędzy cenami żywca i cenami mięsa. Rozpiętość ta niszczy producenta, wpływając również ujemnie na interesy miast — jako konsumentów. *Inż. Wł. Nowicki*: Normy spożycia domowego zbóż i ziemniaków przez ludność rolniczą. *Dr. Zabko-Potopowicz* przedstawia obszernie środki zwalczania kryzysu rolnego w Czechosłowacji.

Rołnictwo Nr. 2. *Tadeusz Kłapkowski*: Problem przebudowy ruchu spółdzielczego w Polsce. W bardzo obszernej pracy omawia autor potrzeby i tendencje przebudowy ruchu spółdzielczego oraz warunki jego rozwoju. O ile chodzi o ingerencję państwa, autor jest zwolennikiem jedynie ingerencji pośredniej, za wyjątkiem oczywiście okresu tworzenia ruchu spółdzielczego, kiedy wydatna pomoc ze strony państwa jest niezbędna. U nas, po pierwszym okresie liberalizmu (od ustawy z 20. X. 1920), rok 1934 rozpoczął okres nowy. Od czasu wejścia w życie noweli do ustawy o spółdzielniach (9. XI. 1934) przewodnią wytyczną jest utrzymanie samodzielności ruchu spółdzielczego przy skoordynowaniu kierunku jego rozwoju z ogólnym programem państwowym. *Dr. Tadeusz Łychowski*: Nowe formy polityki handlowej w okresie kryzysu. Autor przedstawia w sposób szczegółowy najrozmaitsze formy tendencji autarkicznych i protekcyjizmu, stosowane w polityce handlu zagranicznego przez kraje wierzycielskie dla a) zmniejszenia salda ujemnego w bilansach handlowych celem zrównoważenia spadku innych pozycji bilansu płatniczego (rentowność inwestycji zagranicznych, usługi, zamrożenie kapitałów i t. p.), oraz b) ochrony własnej produkcji, zwłaszcza rolniczej, celem niedopuszczenia do jej całkowitej nierentowności (ze względu na konkurencję państw o niższych kosztach produkcji). Kraje dłużnicze natomiast stosują te same lub podobne metody dla a) zrównoważenia bilansu płatniczego przez forsowanie wywozu i ograniczanie przywozu w obronie swej wypłacalności, b) ochrony własnych warsztatów pracy i stanu zatrudnienia wobec trudności eksportowych, finansowych, dumpingu walutowego i t. p. *L. Landau i M. Kalecki*: Kryzysowe zmiany udziału rolnictwa w dochodzie społecznym Polski. Z zawartych w tym artykule zestawień statystycznych (za rok 1933) wynika, że o ile konsumpcja 4-osobowej rodziny pracownika umysłowego wynosiła miesięcznie 445 zł., konsumpcja takiejże rodziny robotniczej — 135 zł., rodziny drobno-mieszczkańskiej — 185 zł., w grupie zaś „żyjących z zysku i wolne zawody“ — 800 zł., to konsumpcja rodziny rolnej wynosiła 75 — 90 zł.

Polska Gospodarcza Nr. 4 zamieszcza przemówienie Ministra Floyar-Rajchmana przed komisją budżetową sejmu, oraz obszerne omówienie działalności portu gdyńskiego. *W. H. H.*: Gospodarstwo Niemiec w r. 1934. Autor omawia ożywienie w przemyśle niemieckim, na które wpłynęła w znacznym stopniu akcja inwestycyjna. Produkcja rolna zmniejszyła się nieco, z powodu zaś przeprowadzonej regulacji cen produktów rolnych, ceny te podniosły się o 25 procent w stosunku do r. 1933. Nastąpił równocześnie

znaczny spadek bezrobocia. Dochód społeczny wzrósł o około 13 procent. Handel zagraniczny natomiast wykazywał saldo coraz bardziej ujemne. Nr. 5. *R. Rudnicki*: Poczta Kasa Oszczędności w r. 1934. *J. Wojtyga*: W sprawie naprawy rynku mięsnego. *S. Guterman*: Zagadnienie porównywalności statystyk handlu zagranicznego. Autor przedstawia trudności w porównywaniu statystyk, dotyczących handlu zagranicznego między poszczególnymi państwami, trudności, których źródło leży nie tylko w różnicach opracowywania statystyk, ale i w ustalaniu krajów pochodzenia lub zużycowania (vide artykuł tegoż autora w Nr. 2). *Ł.*: Nowe tory francuskiej polityki gospodarczej. Autor wskazuje na przejawiający się w nowych zamierzeniach rządu Flandin'a interwencjonizm zarówno w dziedzinie kredytowej (zmiana polityki Banku Francuskiego), jak i gospodarczej („przystosowanie produkcji do zmniejszonego spożycia“ i reorganizacja Ministerstwa Handlu). Nr. 6. *Rawita-Gawroński*: Dyskusja w kwestjach walutowych świata. Polemizując z memorjałem H. Strakoscha (ogłoszonym w londyńskim *The Economist*), w którym tenże zwywa do dewaluacji, autor stwierdza, że przewagę, jaką na rynku światowym uzyskała Anglja przez odstąpienie od parytetu, utraciła ona rychło i bezpowrotnie. Dla innych krajów złotych dewaluacja nie tylko nie stanowiłaby lekarstwa na kryzys, lecz prawdopodobnie pogłębiłaby jego objawy. *Dr. W. Sowiński*: Prawo handlowe morskie w państwie polskiem. *A. St.*: Gospodarka surowcowa trzeciej Rzeszy. Jest to interesujące zestawienie zarządzeń reglamentacyjnych w dziedzinie importu i zużycia surowców, których produkcja krajowa nie zaspokaja potrzeb konsumcyjnych, jak bawełna, skóry, rudy żelazne, miedzi, cynkowe i ołowiane, oraz kauczuk, którego import rząd usiłuje ograniczyć dzięki zastosowaniu metody regeneracji i produkcji kauczuku syntetycznego.

Gospodarka Narodowa Nr. 3. Artykuł wstępny p. t. *Niepokój walutowy*, omawia światową sytuację walutową, w związku z brakiem stabilizacji dolara, co znowuż uniemożliwia stabilizację funta angielskiego. Z drugiej strony W-ka Brytanja obawia się, by frank francuski nie został zdewaluowany po stabilizacji funta. Nie jest zaś wykluczone, że na te właśnie stabilizacje oczekuje Schacht, by zdewaluować oficjalnie markę i w ten sposób wzmocnić konkurencyjność przemysłu niemieckiego. *Dr. Łychowski*, *Zygmunt Szempliński*, *Stanisław Sasorski* i *Józef Poniatowski* kontynuują dyskusję na temat ubezpieczeń społecznych. *A. Marchwiński*: Na zakończenie. Autor —wskazuje na konieczność komercjalizacji portu gdyńskiego, wydzielenia budżetu portowego z budżetu państwowego, autonomji opłat portowych. *Stanisław Skwarczyński*: Przeludnienie

wsi. Zwracając uwagę na to, że przeludnienie wsi jest zagadnieniem nie tylko ekonomicznym lecz i społecznym, kulturalnym i moralnym, autor dzieli walkę z tem zjawiskiem na walkę z samą jego podstawą i źródłem, i walkę z bezrobociem wiejskim. O ile to ostatnie może być hamowane drogą wzmoczenia nakładu pracy w gospodarstwach rolnych, rozwoju chałupnictwa, parcelacji sąsiedzkiej i kolonizacji wewnętrznej, to źródło zła może zostać usunięte jedynie przez uprzemysłowienie kraju i emigrację. Nr. 4. *Stefan Meyer*: Powolny proces. Wychodząc z założenia, że nasze społeczeństwo jest biedne, a skutkiem kryzysu jeszcze bardziej zubożało, autor wzywa do drańskich redukcji wydatków w budżecie państwowym, gdyż zasada oszczędności, stosowana dotąd połowicznie, może przyczynić się do podcięcia źródeł przyszłego bogactwa, skutkiem „przepompowywania“, via budżety publiczne, kapitału pracującego zarobkowo na kapitał nie rentujący się, względnie na siłę nabywczą. Autor zwraca przytem uwagę na konieczność ustalenia hierarchji celów w tej akcji oszczędnościowej i wyraża się krytycznie o deflacji, która, jego zdaniem, może być równie szkodliwa jak inflacja. *Zygmunt Szempliński*: Plan i działanie Z. S. R. R. Autor omawia schematycznie zmiany polityki gospodarczej w Sowietach od czasu pierwszej pięcioletki i dochodzi do wniosku, że polityka, na którą wkroczone przez 3 lata, stanowi już kurs definitywnie ustalony na przyszłość. *Stanisław Lauterbach* w artykule p. t. Cła i kartele omawia tendencje kartelizacyjne w naszym przemyśle włókienniczym na tle zniżek celnych, jakie ma przynieść umowa handlowa polsko-brytyjska, dopuszczająca tem samem konkurencję angielskiego przemysłu włókienniczego na nasz rynek. j. godz.: Przemysł ludowy. *Grzegorz Turowski* i *Bolesław Wścieklica* kontynuują dyskusję na temat ubezpieczeń społecznych.

Droga Nr. 1. *Bolesław Wścieklica*: Polityka gospodarcza wobec ziem wschodnich. Wskazując na niejednorodność obszaru gospodarczego Polski, autor wyodrębnia dwa kompleksy ziem wschodnich: południowy (b. zabór austriacki) i północny (b. zabór rosyjski). Niektóre zadania polityki gospodarczej, jak rozbudowa linii komunikacyjnych, rozwój miast, są wspólne dla obu kompleksów, inne, jak elektryfikacja, odpływ ludności rolnej do przemysłu, narzucają się tylko w kompleksie południowym. W b. zaborze rosyjskim jednym z najpilniejszych zadań jest celowe rozwiązanie sprawy osadnictwa miejskiego. *M. Piechal*: Anioł i Jakób czyli djalóg o Adamie Skwarczyńskim. *Stefan MękarSKI*: Sprawa Lwowa. Autor w krótkim artykule daje obraz dzisiejszego Lwowa, szukającego „swego miejsca w Polsce“, po utracie swego stanowiska jako stolicy

„kraju“ nie mogącego się pogodzić z losem wyłącznie wojewódzkiego miasta. *Konrad Górski*: Rola młodzieży współczesnej. Autor ujmuje sprawę z katolickiego punktu widzenia i przygotowanie jakiegoś „programu“ przeznaczonego dla młodzieży uważa za możliwe jedynie z myślą kształtowania w ten sposób, niejako wychowawczy, przyszłych pokoleń. Jako zadanie w ten sposób ujętej pracy stawia autor prymat duchowej osobowości (nie indywidualizmu) człowieka nad materialnym interesem grupy, oraz pogłębienie katolickiego intelektualizmu. *Emil Bobrowski* rozpoczyna druk akt sądu obywatelskiego w sprawie Stanisława Brzozowskiego.

Zet Nr. 22. (15. II. 1935). Artykuł redakcyjny p. t. Niemcy a Polska, oświetlając z różnych punktów widzenia odprężenie polsko-niemieckie, uznaje istnienie wyraźnej antynomji w misji dziejowej obu państw. Niemcy, występujące w imię nietscheańskiej „woli mocy“ do walki przeciw idei wolności obywatelskiej i chrystjanizmowi transcendentnemu, muszą w swej ekspansji na środkową Europę i basen naddunajski spotkać się z Polską, wysuwającą nowy ideał demokratyczny: wolnego posłuszeństwa prawu moralnemu, i tworzącą nową strukturę polityczną — wielkie imperjum federacyjne Europy środkowo-wschodniej, w którym Polska, sfederowana z Litwą i Ukrainą, ma tworzyć jego trzon. *Jerzy Braun*: Grzech pierworodny obozu narodowego. Polemizując z poznańskim „Głosem“, autor zarzuca obozowi narodowemu zapoznanie całej niemal filozofji ściśle narodowo-polskiej, oraz istoty idei narodu. Obóz ten pojmuje naród jako oderwane istnienie „poto tylko aby był“ i bezkrytycznie utożsamia go ze swem stronnictwem. Autor przeciwstawia obozowi ideę mesjaniczną Wrońskiego, stawiającą narodowi zadanie do spełnienia, ideę historyczną, przyjmującą jako założenie, że „istnienie narodu nie jest bezcelowe, przypadkowe, irracjonalne, lecz potrzebne i rozumne, jako element całości ludzkich dziejów“ (idea ta jest w założeniu identyczna z ideą „wspólnoty w dziele“, będącą podłożem nowoczesnych prądów od Petrażyckiego do projektu naszej konstytucji).

Morze Nr. 2. *Komandor K. Korytowski*: Polska marynarka wojenna — zwięzły zarys historii powstania i rozwoju naszej marynarki wojennej. *Komandor W. Kosianowski*: Najtwardsza praca morską — barwny i żywy opis pracy rybaków na połowach dalekomorskich. W związku z akcją Ligi Morskiej i Kolonialnej, zmierzającą do skierowania do Liberji naszej ekspansji handlowej, redakcja zamieszcza artykuł p. t. Republika czarnych — Liberja, stanowiący geograficzny, etnograficzny i ekonomiczny opis tego kraju. *Fr. Łyp.*: Niemiecka młodzież a kolonje. Autor zwraca uwagę na systematycz-

na pracę, jaka dokonywa się w Niemczech celem zapoznania młodzieży z gospodarką kolonialną i zacieśnienia węzłów między młodzieżą w kraju a Niemcami, pozostałymi w dawnych kolonjach niemieckich. *R. Piotrowicz*: Granice morskie Polski — artykuł omawiający Rozporządzenie Prezydenta z 21. X. 1932 o granicach morskich. *Prof. T. Hilarowicz*: Jedno z poczynań. Autor wzywa do czynienia starań w kierunku uzyskania (np. drogą zakupu) choćby najmniejszego terenu kolonialnego, dla zaznaczenia, iż „Polska nie kończy się nad Bałtykiem“ i dla rozpoczęcia dalszych starań o uzyskanie kolonij w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Zeszyt zamieszcza zatem szereg notatek i informacji z życia w kolanjach i o marynarce wojennej i handlowej innych państw.

PRZEGLĄD CZASOPISM OBCYCH

FRANCJA

René Marchand w tygodniu *Actualité Internationale* (17.II) zamieszcza artykuł na temat tendencyjnych poglądów, rozsiewanych przez prasę sowiecką o rzekomym tajnym układzie polsko-japońskim, wymierzonym przeciwko Sowietom. W przeddzień rokowań, ujmując rzecz głębiej, należy przyznać, że Polska ma poważne powody do przestudjowania projektu paktu wschodniego z zachowaniem niezwykłych środków ostrożności, gdyż może się ona obawiać, że układy dwustronne, zapewniające jej przynajmniej chwilowo bezpieczeństwo od strony Niemiec i ZSRR, mogłyby być zastąpione szerszemi ale mniej ścisłymi zobowiązaniami, które, zwłaszcza w razie nieprzystąpienia do nich Niemiec, mogłyby uczynić z terytorjum Polski teren, na którym rozgrywałby się konflikt niemiecko-rosyjski.

Nie ulega wątpliwości, że współpraca z ZSRR w dziele umocnienia pokoju jest istotnym i cennym celem dyplomacji francuskiej. Jednakże od tego faktu do ogłoszenia, jak to czynią niektórzy, że należy zawrzeć pakt wschodni nawet bez Polski, istnieje cała przepaść. W tym ostatnim wypadku nie chodziłoby bowiem o nic innego niż o zastąpienie sojuszu francusko-polskiego.

Należałoby więc zastanowić się nad tem, jaka jest najskuteczniejsza i najrealniejsza metoda zapewnienia pokoju w Europie wschodniej. Pokój na wschodzie Europy jest rzeczą zbyt ważną, by można go było ujmować w jedną tylko formułę. W każdym

razie należy stwierdzić, że współpraca z ZSRR może interesować Francję i mieć swą rację bytu tylko w tym wypadku, jeśli jest ona w zgodzie z poprzednio zaciągniętymi zobowiązaniami i sojuszami.

Je Suis Partout (9. II) poświęca całą kolumnę tekstu sprawom polskim. W artykule wstępnym pióra James Donnadiu czasopismo omawia stosunki polsko-francuskie. Francja popełniła w stosunku do Polski szereg błędów, a mianowicie błędem było zawarcie układów Locarneńskich, które nie zabezpieczyły pokoju na wschodzie Europy; przedwczesna ewakuacja Nadrenji, gdy Niemcy nie kryły się ze swym programem rewizjonistycznym na wschodzie; wystąpienie w Genewie w r. 1932 z planem rozbrojeniowym, niekorzystnym dla Polski a korzystnym dla Niemiec; przystąpienie do włoskiego projektu paktu czterech; ostatnim wreszcie błędem było dążenie do narzucenia Polsce projektu paktu wschodniego, można bowiem łatwo zrozumieć wahania Polski, gdy chodzi o dopuszczenie na swe terytorjum w razie wojny przeciwko Niemcom lub Rosji wojsk bolszewickich lub niemieckich. Przez dłuższy czas Polska nie dawała po sobie poznać swego żalu do Francji. Jednakże po zawarciu paktu czterech, który traktował 33 milionowe mocarstwo jako *quantité négligeable*, nowy kierownik dyplomacji polskiej przyjął rękę, jaką wyciągnął doń Hitler. Niemcy bynajmniej nie wyrzekły się odzyskania swych prowincyj wschodnich. z czego Polska zdaje sobie zresztą sprawę. Pakt polsko-niemiecki spowodował ochłodzenie stosunków polsko-sowieckich, przymierza z Francją i Rumunją rozluźniły się. Wobec tego stanu rzeczy mówiono o odwróceniu się sojuszków. Ale ktokolwiek zna historję, ten wie, że istotne zbliżenie między Niemcami a Polską nie jest możliwe. I zdaje się, że w Warszawie zaczynają żałować, iż zbyt długo trwający flirt z Niemcami osłabił węzły sojuszu z Francją. Polska mogła Francji wyrzucać popełnione w stosunku do niej błędy, ale Warszawa poszła za daleko. Byłoby jednak przesadą twierdzić, że sojusz polsko-francuski należy do przeszłości. Oba kraje zbyt są zainteresowane w jego utrzymaniu, aby go zerwać. Ale w tym celu Polska i Francja muszą skoordynować swą akcję, wystrzegając się błędów przeszłości oraz jałowych polemik.

„*Je Suis Partout*“ poświęca dalej artykuł stosunkom polsko-gdańskim, w którym twierdzi, że obecny poprawny stosunek Gdańska do Polski trwać będzie dopóty, dopóki Niemcy nie będą dość silne, aby narzucić jej swą wolę i włączyć Wolne Miasto do Trzeciej Rzeszy.

W artykule, poświęconym stanowisku Polski i Niemiec w sprawie paktu wschodniego, *L'Europe Nouvelle* (2. II) stwierdza, że w tej sprawie oba kraje występowały zupełnie solidarnie, nie należy się jednak spodziewać, aby solidarność ta długo trwała. Dokonawszy zwrotu w swej polityce zagranicznej, Warszawa uzyskała niemałe sukcesy. Zawarła z Niemcami pakt nieagresji, zaniepokoiła Europę, „ukarała“ Ligę Narodów za to, że nie przyznała jej stałego miejsca w Radzie. Przyjmując, że stanowisko Polski było śmiałym manewrem dyplomatycznym dla dodania wartości swej przyjaźni, możnaby stwierdzić, że rząd polski wygrał partję. Ale najbardziej udany manewr pozostaje tylko manewrem, o ile nie zatrzymuje się go w porę. Chwila ta zbliża się szybkimi krokami. Polska narażona jest na niemałe ryzyko. O ile pakt wschodni zostanie zawarty bez niej, pozostają jej tylko dwie drogi: przyłączyć się doń bez chwały lub znaleźć się na zawsze pod kuratelą Niemiec. Polska otrząsnęła się z natrętnej przyjaźni Francji. Czyż zadowolni się protekcją Niemiec, które zresztą nigdy nie zrzekły się „Kurytarza“ i Śląska? Rząd warszawski wyobraża sobie może, że trzyma w rezerwie sojusz z Francją. Ale sojusz ten nie będzie mógł długo opierać się radykalnym sprzecznościom pomiędzy polityką Francji i Polski. W rokowaniach o pakt wschodni nie chodzi już więc o dalsze ułożenie się stosunków polsko-francuskich ale o los sojuszu pomiędzy obu państwami.

Prof. René Pinon w kronice dwutygodniowej *Revue des Deux Mondes* (15.II) zwraca uwagę na niebezpieczeństwo ekspansji niemieckiej w Europie Wschodniej, poświęca przytem dłuższy ustęp stosunkom polsko-niemieckim. Od chwili zawarcia paktu nieagresji polsko-niemieckiego polityka obu rządów zdążyła równoległymi drogami. Entuzjazm, z jakim prasa niemiecka wyrażała się o tym układzie z okazji jego pierwszej rocznicy, kryje niewątpliwą *arrière-pensée*. Prof. Pinon nie wierzy w „pochód krzyżowy polsko-niemiecki przeciwko Rosji sowieckiej, przywiązuje jednak wagę do pogłosek o wymianie Gdańska i Pomorza na Kłajpedę.

Organ międzynarodowego Związku Izraelickiego *Paix et Droit* (luty) w liście z Warszawy omawia tendencje rozwojowe antysemityzmu polskiego. Autor utrzymuje, że w szeregach stronnictwa narodowego, będącego jedynym stronnictwem polskim, które wyznaje antysemityzm otwarcie, istnieje tendencja do porozumienia się z obozem rządowym pod warunkiem, że ten ostatni zmieni swą politykę wobec Żydów. Autor uważa to stanowisko narodowej demokracji za bardzo charakterystyczne, gdyż świadczy

ono rzekomo, że w zakresie polityki w stosunku do Żydów pomiędzy programem nacjonalistów a bloku rządowego nie istnieje przepaść nie do przebycia. W zakończeniu artykułu autor przyznaje, że indywidualny terror antyżydowski ustał, jednak ogólna tendencja rozwojowa antysemityzmu polskiego godzi coraz bardziej w interesy ogólne ludności żydowskiej.

La Tribune des Nations (10.II) zamieszcza artykuł p. t. „Dokąd zmierza Polska? Czego pragnie płk. Beck?“, w którym obok osobistych wycieczek przeciwko kierownikowi polskiej polityki zagranicznej znajdujemy mnóstwo fantastycznych wręcz twierdzeń na temat celów, jakie rzekomo polityce tej przyswiecają.

ANGLJA

Publicysta *Scrutator* wypowiada na łamach *Sunday Times* (24.II) uwagi krytyczne na temat paktu wschodniego. Pakt ten nie może mieć praktycznego znaczenia, dopóki nie przystąpi do niego Polska. Niemcy patrzą nań z podejrzliwością jako na instrument okrażenia ich. Publicysta radzi rządowi brytyjskiemu przystąpić natychmiast do rokowań z Niemcami w sprawie paktu lotniczego, nie czekając na Francję, tak jak Francja nie pytała się o zdanie Anglii, gdy udzielała przyrzeczeń ZSRR. Na pakcie lotniczym zachodnim winien być wzorowany pakt lotniczy na wschodzie z udziałem Niemiec. Wogóle, zdaniem publicysty, wschód załatwiłby najlepiej swe sprawy bez ingerencji angielskiej i francuskiej.

Observer (17.II) zwraca uwagę na ruchliwość dyplomacji japońskiej w Berlinie i Warszawie. Zdaniem dziennika, polityka sowiecka tłumaczy zarówno aktywność Japonii jak odrzucenie paktu wschodniego przez Niemcy. Stosunki między Niemcami, Polską a Japonją stają się rzekomo coraz bliższe i w razie potrzeby mogą przerodzić się w „sojusz antysowiecki“. O ile pierwszy krok ku pokojowi, kończy „Observer“, winien być przedsięwzięty w Berlinie, drugi musi być podjęty w Moskwie.

Sunday Referee (10.II) pisze, że podczas swego pobytu w Warszawie Goering starał się rzekomo skłonić Marszałka Piłsudskiego do przyłączenia się do japońsko-niemieckiego planu wspólnej akcji przeciwko ZSRR. Według tego planu Japonja miałaby wziąć na siebie w charakterze „pokrzywdzonej“ inicjatywę wystąpienia przeciwko ZSRR. — Japoński sztab generalny — pisze dziennik — wie, że o ile Japonja wystąpi sama jedna przeciwko

Sowietom, będzie pobita na głowę. W ten sposób zagadnienie Oceanu Spokojnego przenosi się do Europy.

AMERYKA

Current History (luty) streszcza zupełnie bezstronnie dyskusję na temat polityki zagranicznej w sejmie polskim, przedstawiając stanowisko rządu i opozycji. Omawiając sytuację finansową Polski, czasopismo stwierdza, że deficyt na rok budżetowy 1935/36 wynosi 149 milionów złotych, dodaje jednak, że suma inwestycji produktywnych przewyższa sumę niedoboru.

NIEMCY

Ost-Europa (luty) poświęca artykuł zagadnieniu przeludnienia w Polsce, w łączności z zagadnieniem reformy rolnej. Autor, posługując się wykresami i danymi statystycznymi, dochodzi do wniosku, że przy utrzymaniu dość powolnego tempa obecnego parcelacji przymusowej tylko połowa małorolnych i bezrolnych włościan będzie mogła być obdzielona ziemią w dostatecznej ilości. To też reforma rolna nie rozwiąże zagadnienia przeludnienia wsi ale je zlagodzi. Wysiłki dla rozwiązania tego problemu idą obecnie w dwóch kierunkach: wzmocnienia stanu posiadania drobnego włościanstwa oraz rozbudowy przemysłu dla zatrudnienia nadmiaru rąk roboczych.

ZSRR

Journal de Moscou (10.II), omawiając exposé min. Becka w komisji sejmowej, wysuwa twierdzenie, że polski Minister Spraw Zagranicznych przemileczał ważne zagadnienia europejskie i usiłował dowieść, że stosunki Polski ze wszystkimi sąsiadami są jaknajlepsze, a w stosunkach z Francją niema zmiany. Zapewnienia te, zdaniem sowieckiego organu półurzędowego, nie były przekonujące, ponieważ cała polityka polska ostatnich miesięcy świadczy, że Polska utożsamia swe interesy z interesami Niemiec, których jawnie agresywna polityka prowadzi do pogwałcenia pokoju. Popierając tę politykę, Polska ponosi za nią współodpowiedzialność. Dziennik kończy następującą konkluzją: „Polska musi wybrać między większością państw-obrońców pokoju, a małą grupą mocarstw agresywnych“.

AUSTRJA

Der Oesterreichische Volkswirt (9.II) w korespondencji z Warszawy podnosi znaczenie oświadczenia min. Becka w jego ostatnim exposé na komisji spraw zagranicznych Sejmu. Polska zajmuje stanowisko przychylne wobec układów rzymskich w sprawie zagwarantowania niepodległości Austrii. W ten sposób — pisze dziennik — Polska wyraźnie zesolidaryzowała się z Niemcami, jeżeli chodzi o politykę naddunajską. Ustęp exposé, dotyczący stosunku do Ligi Narodów, świadczy, że Polska podtrzymuje w całej rozciągłości swój stanowisko w sprawie traktatów mniejszościowych, co uniemożliwia raz na zawsze Hitlerowi podjęcie stresse-mannowskiej polityki mieszania się do spraw wewnętrznych Polski pod pretekstem ochrony mniejszości.

CZECHOSŁOWACJA

L'Europe Centrale (9.II) pisze, że radość, z jaką Czechosłowacja przyjęła układ londyński, nie przeszkadza jej spoglądać okiem krytycznym na przedmiot rokowań i dostrzegać trudności, jakie pozostają jeszcze do zwalczenia. Zagadnienie zachodnie nie może być rozwiązane całkowicie i definitywnie, o ile nie będzie również rozwiązane zagadnienie wschodnie. Pakt lotniczy jest cenną gwarancją dla Francji, ale Francja jest wielkiem mocarstwem kontynentalnym, które nie może odstąpić swych pozycji w Europie Wschodniej, jeżeli nie chce zostać nową Hiszpanją. O ile w Moskwie, gdzie nie przyzwyczajono się jeszcze do współpracy z Francją, zadawano sobie z niepokojem pytanie, czy Francja nie wyrzeknie się swych interesów w Europie Wschodniej, w Czechosłowacji nie utracono na chwilę wiary w politykę francuską. Ale jednocześnie Czechosłowacja nie robi sobie żadnych złudzeń co do stanowiska Niemiec i Polski w sprawie paktu wschodniego. Praga posiada pewne doświadczenie i mając informacje z pierwszej ręki, zna plany ekspansji niemieckiej i polskiej i rozumie dobrze, że Berlin i Warszawa nie przystąpią chętnie do układów, które wiązałyby im ręce na zbyt długi okres czasu. Dlatego też w Czechosłowacji nie uważa się paktu wschodniego za cudowne lekarstwo na wszystko i za coś nietykalnego. Państwa Europy Środkowej i Wschodniej liczą jedynie na pomoc efektywną Francji, do której zresztą uciekną się jedynie w celach zgodnych z zasadami paktu Ligi Narodów. O ile Francja, uzupełniając listę państw, którym przed 10 laty udzieliła swej gwarancji, oświadczy,

że udzieli Rosji i innym państwom europejskim pomocy na wypadek niesprowokowanej agresji, pokój będzie zagwarantowany. Nic nie sprzeciwia się publicznemu stwierdzeniu tej gwarancji, która ewentualnie zastąpiłaby pakt wschodni, o ileby nie przyłączyły się doń Niemcy i Polska.

Dwutygodnik *Politika* (7.II) zamieszcza obszerny artykuł, utrzymany w tonie wybitnie antypolskim, w którym dowodzi, że polską politykę zagraniczną cechuje rzekomo niejasność, zmienność, i skrajny oportunizm, co upodabnia ją do polityki włoskiej. Polityka polska zakończyła się jednak fiaskiem, gdyż zawiodły ją obliczenia co do upadku znaczenia Francji i Ligi Narodów, nie powiódł jej się plan rozbicia Małej Ententy i inne posunięcia na terenie międzynarodowym. Jedynym praktycznym wynikiem polskich wysiłków jest porozumienie z Niemcami, które jednakże nie jest w stanie złagodzić przykrej sytuacji, w jakiej Polska się znalazła. Należy oczekiwać, że wobec tych niepowodzeń Polska powróci do dawnej orjentacji francuskiej, gdyż po dojściu do skutku forsowanego przez Francję wielkiego porozumienia państw europejskich znalazłaby się w odosobnieniu.

RECENZJE

LA GRÈCE ACTUELLE. EDITIONS DE LA DIRECTION DE LA PRESSE AU MINISTÈRE DES AFFAIRES ÉTRANGÈRES. ATHÈNES 1933, str. 291 + 9 nrb. + 92 tablice.

Mamy nareszcie i oficjalną publikację informacyjną o Grecji współczesnej. Brak takiej publikacji dawał się już oddawna odczuwać. Dotychczas nie znający języka nowogreckiego, chcąc się bliżej poinformować o Grecji teraźniejszej, musiał się posługiwać rzeczami bądź z drugiej ręki, jak np. niemiecki „Hellas Jahrbuch“ (E. Zierartha), Hamburg 1929, bądź też przestarzałymi pod niektórymi względami, jak np. M. Lhéritier'a „La Grèce“, Paryż 1921 (w zbiorze „Les États contemporains“, éd. F. Rieder et Cie), pracą zresztą, wyjąwszy propagandę rojalistyczną w książce tej zawartą, stosunkowo w naszej dziedzinie najlepszą.

Wydział prasowy greckiego M. S. Z. dał więc nareszcie tę piękną i — powiedzmy odrazu, — zaszczyt przynoszącą greckiej sztuce drukarskiej i ilustracyjnej, publikację. W dwudziestu czterech przy-

stępnie pisanych rozdziałach mamy tam kolejno poruszone następujące zagadnienia: geografia, ludność, wyznania, mniejszości, podział administracyjny; ewolucja historyczna i polityczna, konstytucja; oświata i nauka; literatura, teatr, muzyka, sztuki plastyczne, prasa; zdrowie i opieka społeczna; sporty i wychowanie fizyczne; Grecy zagranicą i ruch kobiecy; rolnictwo i inne gałęzie uprawy ziemi, m. in. tytoń, winogrona itd.; polityka agrarna, reforma rolna; lasy, chów bydła, rybołówstwo; przemysł, górnictwo, rzemiosła; handel zagraniczny; bankownictwo i waluta; marynarka handlowa, porty; komunikacje kolejowe, szosowe i powietrzne; poczty — telegrafy — telefony; wojsko i flota wojenna; skarby i długi państwowe; kwestja emigrantów; prace konstrukcyjne (roboty publiczne); ustawodawstwo (głównie cywilne i karne); turystyka; Grecja a kryzys światowy.

Jak widzimy więc, przeróżne zagadnienia Grecji współczesnej są uwzględnione wcale szczegółowo. Informacje są poparte w każdym niemal wypadku szczegółowymi danymi statystycznymi, co zaś specjalnie podnosi wagę i wartość tego dzieła — bardzo pomysłowymi i pięknie wykonanymi, często barwnie, wykresami, mapkami itd. O ile poszczególne rozdziały spośród wyżej wymienionych nie posiadają nieraz charakteru tak źródłowego, jak np. pisane przez wybitnych znawców przedmiotu artykuły polskich wydawnictw „Almanach Polonais“ „Handbook of Poland“ czy „Jahrbuch für Polen 1929—30“), to zato ta grecka publikacja przewyższa owe nasze wydawnictwa właśnie ilością i szczegółowością wykresów, jak wiadomo, lepiej przemawiających do czytelnika, niż kolumny cyfr na stronach książki. Pod tym względem „La Grèce actuelle“ przewyższa użytecznością różne publikacje państw sąsiednich, jak np. liczne propagandowe prace bułgarskie, tureckie, omawianą w r. ub. na łamach „Polityki Narodów“ (wrzesień 1934, str. 459—461) rzecz Ronarta „Albanien von heute“ i stanąć może jedynie obok jugosłowiańskiej „Le Royaume de Yougoslavie 1919—1929“ (Beograd 1930), a nawet może ją pod względem wielostronności informacji przewyższyć.

Wielostronność, a nawet wszechstronność, nie jest jednak identyczna z bezwzględną praktycznością w układzie materiału. A pod tym względem trzeba omawianej publikacji niejedno zarzucić. O ile poszczególne rozdziały pisane są przejrzyście, to układ (następstwo) samych rozdziałów jest nieraz dziwaczny. Lepiej byłoby całą książkę podzielić np. na działy takie: Geografia, ludność, wyznanie — Ustrój polityczny — Stosunki gospodarcze, w czem osobno skarbowość, pieniądź, przemysł, rolnictwo, handel — Stosunki społeczne —

Stosunki kulturalne (oświata, nauka, sztuki, prasa); Wojsko, sporty itd. Taki układ mamy właśnie we wspomnianych wyżej polskich pracach propagandowych, i taki został zastosowany przez piszącego te słowa w jego bułgarskiej książce o Polsce współczesnej p. t. „Republika Polska” (Sofja 1933, wyd. „Sławjanska biblioteka”). W „La Grèce actuelle” mamy zaś np. szereg artykułów ekonomicznych przedzielony naraz artykułem o wojskowości; przedstawienie ustawodawstwa oddzielono od konstytucji; rozdział o Grekach poza Grecją znalazł się w oddzieleniu od przedstawienia stosunków demograficznych samej Grecji, między rozdziałem o sportach a omówieniem produkcji rolnej. I inne jeszcze podobne przykłady możnaby przytoczyć, obrazujące niecelowość układu książki. Jeśli zaś jednak układający to dzieło uważali taki właśnie rozkład materiału za właściwy, to bezwzględnie należało zaopatrzyć książkę w alfabetyczny indeks, gdyż bez niego wyszukiwanie poszczególnych kwestyj jest w danych warunkach dosyć trudne. Indeksy takie znajdujemy w polskich wydawnictwach propagandowych i wiadomo, że oddają one posługującym się nimi znaczne usługi.

I jeden jeszcze brak trzeba omawianej książce wytknąć: brak bibliografji w obcych językach o zagadnieniach greckich. Niektóre bowiem kwestje, zwłaszcza dotyczące zagadnień historycznych, geograficznych i ludnościowych, są przedstawione za zwięzłe i absolutnie wymagają udokumentowania, np. grecka polityka zagraniczna w przeszłości, czy też obecna konstytucja. Czytelnik chętnieby się dowiedział coś więcej o roli Grecji w czasie wojny światowej, a zwłaszcza o kampanji anatolijskiej, czy znów o tem, czem się różni obecna konstytucja republikańska od dawniejszej monarchicznej, oprócz samego określenia zmiany formy ustrojowej. O tem wszyskciem jest w omawianej książce mało informacji i dlatego pożądaneby było wskazać czytelnikowi, gdzie są owe kwestje przedstawione obszerniej. Tu zaznaczymy, że niezbędnem *vade mecum* jest i w tej dziedzinie znana „Bibliographie balkanique” Savadjiana (dotąd trzy tomy, od 1931). Rozdział historyczny, dodamy jeszcze, nie jest zbyt ścisły: np. na str. 19 wyrażenie, że warunki pokoju londyńskiego z r. 1913 „nie zadowolily Bułgarji”, nie odpowiada faktom, gdyż Bułgarzy ze zdobyczy na Turcji, z którą ów pokój był podpisany, byli jako tako zadowoleni, a niechęć ich zwracała się tylko przeciw sojusznikom, z którymi umowy Bułgarja podpisała gdzieindziej i na rok jeszcze niemal przed Londynem. A i wiadomości o składzie etnicznym Grecji (str. 8—9 i tabl. VII) budzą zastrzeżenia, wskutek podania niemożliwych z punktu widzenia naukowego terminów „langue slavo-macédonienne”, czy „langue koutsovlaque”. Języków

„słowiańskomacedońskiego“ czy kucowołoskiego niema, są jedynie dialekty, temi nazwami oznaczane, nie mające charakteru języków literackich. Podanie osobno grupy „langue slavo-macédonienne“ na str. 8, i osobno drugiej „langue bulgare“ na str. 9, robi wrażenie równie poważne, jak w znanych czeskich spisach ludności rozróżnienie na Śląsku Cieszyńskim osobno „Polaków“ a osobno „Ślązaków“, którzy jak wiadomo mówią i piszą po polsku. Najlepiej byłaby redakcja „La Grèce actuelle“ zrobiła, podając owe dwie grupy językowe „slavo-macédonienne“ i „bulgare“ razem jako Słowian w ogóle, jeśli już nie chciała przyznać im charakteru bułgarskiego, owych zaś Kucowołochów lepiej było określić jako Rumunów, gdyż takie jest ich poczucie narodowe, o ile nie uważają się oni za Greków; narodowości kucowołoskiej lub aromuńskiej, jak się też czasem mówi, w sensie politycznym niema.

Zarzuty powyższe jednak nie mają na celu, ani nie mogą, pomniejszyć zasadniczej dużej wartości tak pięknego dzieła, jak „La Grèce actuelle“.

H. A. B.

BRONISŁAW WERTHEIM: PRACODAWCY I PRACOWNICY A WSPÓŁCZESNE ZAGADNIENIE MIGRACYJNE W LATACH 1919—1931. Warszawa, 1934.

Problem zasadniczej sprzeczności interesów i dążeń pracodawców oraz pracowników w odniesieniu do zjawiska migracji znalazł w omawianej pracy bezstronne, oparte na materiale faktycznym oświetlenie. Autor podszedł do tematu bez gotowej, zgóry przesądzonej tezy, lecz z kompleksu zagadnień, związanych z międzynarodową wędrówką robotników, wybrał te, z którymi przedewszystkiem styka się w życiu praktyczny działacz emigracyjny; omówił ustosunkowanie się do nich oficjalnych przedstawicieli zorganizowanego świata robotniczego i pracodawców, wreszcie pozostających pod mniejszym lub większym wpływem każdej z tych grup rządów, których poglądy znajdują wyraz przedewszystkiem w prawodawstwie migracyjnym.

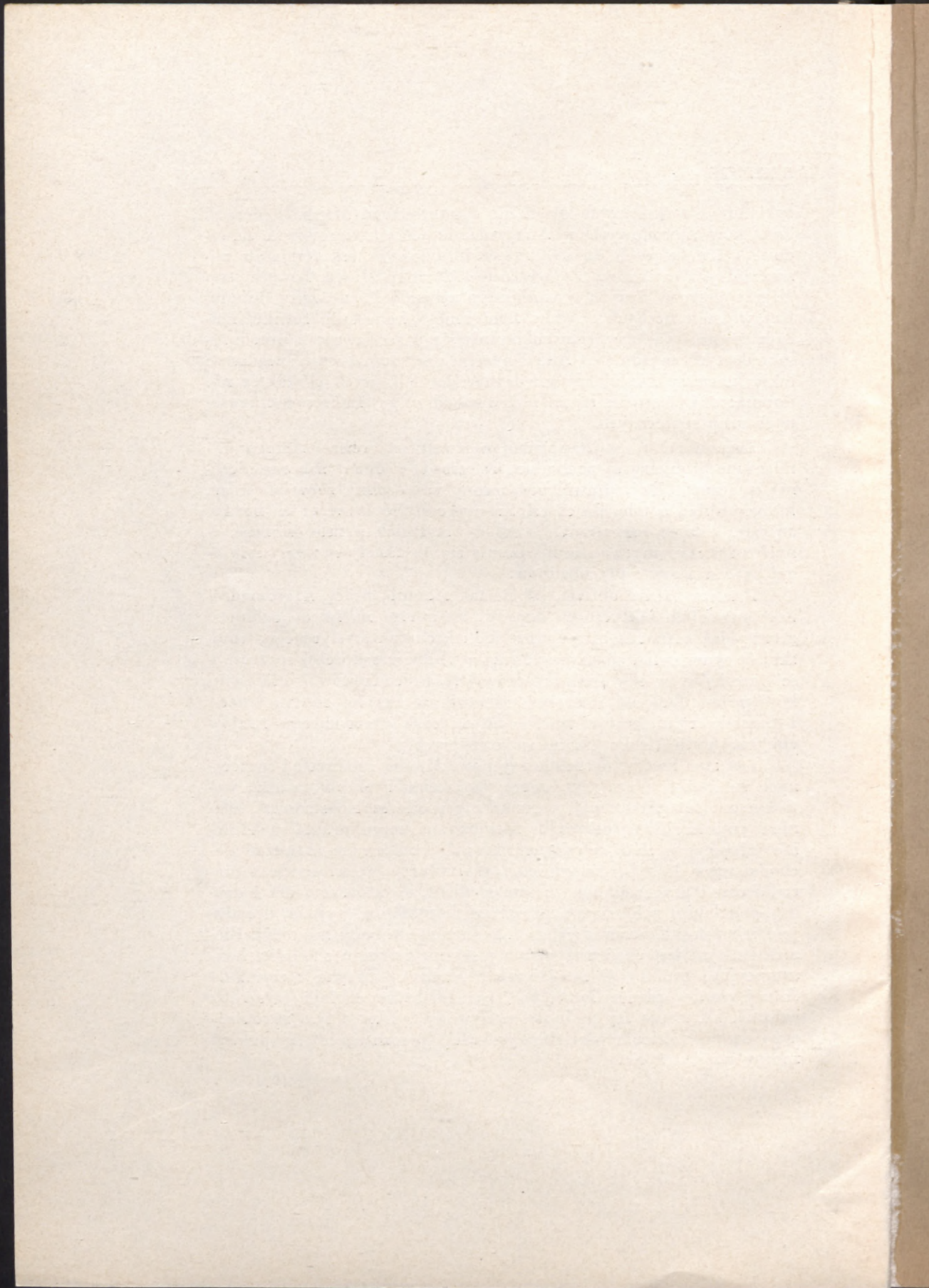
Rekrutacja, transport, forma organizacyjna ruchu wychodźczego, równouprawnienie i równość traktowania imigrantów w stosunku do robotników krajowych, organizacja zawodowa migrantów — oto praktyczne zagadnienia, które były m. in. tematem obrad Konferencji Pokojowej w Paryżu i wszystkich niemal Międzynarodowych Konferencji Pracy, poczynając od Waszyngtońskiej w 1919 roku. Zagadnienia te stanowiły przedmiot działalności Międzynarodowej Organizacji Pracy (od roku 1928 — stała komisja emigracyjna przy Radzie Administracyjnej Międz. Biura Pracy), wreszcie by-

ły jedną z ważniejszych dziedzin zainteresowań Międz. Federacji Związków Zawodowych w Amsterdamie (Międzynarodówki Zawodowej) i należących do niej międzynarodowych sekretariatów poszczególnych zawodów. Założenie w 1926 roku Międz. Towarzystwa Migracyjnego w Paryżu oraz niektóre uchwały Międz. Izby Handlowej, wreszcie licznych zjazdów, konferencji, kongresów również rzucają pewne światło na ustosunkowanie się pracodawców i pracowników do tych zagadnień. Autor pomija prawdopodobnie świadomie takie kongresy lub zjazdy międzynarodowe, których charakter nie dopuszczał ujawnienia się na nich swobodnej gry interesów omawianych grup społecznych.

Zagadnieniem podstawowym, pierwotnym, wobec którego wymienione problemy są pochodne, jest zasada swobody lub ograniczenia migracyj. Tej sprawie poświęcony jest osobny rozdział pracy, mający układ o tyle dla czytelnika wygodny, że zawiera on bardzo zwarte, kolejne rozpatrzenie według wszystkich państw emigracyjnych i imigracyjnych ustosunkowania się do zasady swobody migracyj pracodawców i pracowników.

Analiza bardzo obficie, jak na tak szczupłą pracę, nagromadzonego materiału faktycznego doprowadza autora m. in. do ogólnego zresztą, jak zaznacza, niezmiernie jednak charakterystycznego, wniosku, że w omawianym okresie istniała wbrew zasadniczej sprzeczności interesów, w skali międzynarodowej, pracodawców i pracowników pewna łączność interesów robotników krajów emigracyjnych z pracodawcami krajów imigracyjnych oraz pracodawców krajów emigracyjnych z robotnikami imigracyjnych.

Ten stan rzeczy, nacechowany powikłaniem zgodnych i sprzecznych interesów, ulegający jeszcze większemu skomplikowaniu, wywołanemu różnorodnością warunków gospodarczych, stanowił, zdaniem autora, główną przyczynę niemożności uregulowania zagadnienia migracyj w skali międzynarodowej. Pod koniec rozważań dochodzi autor do sedna zagadnienia, stwierdzając, że właściwie u pracodawców i pracowników ten sam element, do którego jedni i drudzy podchodzą z krańcowo przeciwnych punktów wyjścia, decyduje o ich ustosunkowaniu się do zagadnienia swobody migracyj. Elementem tym jest chęć utrzymania pewnego poziomu zdolności konsumpcyjnej rynku. O ile jednak pracodawcy pragną utrzymania dolnej granicy płac robotniczych, poniżej której malałby zysk ich wskutek kurczenia się zdolności nabywczej rynku, o tyle robotnicy dążą do podniesienia płac do wysokości, gwarantującej im pewien znośny poziom życia.



Redaktor Naczelny:
IGNACY MATUSZEWSKI

Redaktor „Zbioru dokumentów“
JULJAN MAKOWSKI

POLITYKA NARODÓW

miesięcznik poświęcony zagadnieniom polityki zagranicznej
Państwa i polityce światowej.

PRENUMERATA

roczna:		półroczna:	
w Warszawie	Zł. 40	w Warszawie	Zł. 20.—
w kraju z przesyłką pocztową „	43	w kraju z przesyłką poczt. „	21.50
zagranicą	46	zagranicą	23.—

KONTO P. K. O. Nr. 4333

Adres Redakcji:
WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

Adres Administracji:
WARSZAWA, SZPITALNA 10, TEL. 537-18

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 3.50.

Wydawca:
DRUKARNIA WSPÓŁCZESNA
Sp. z o. o.
Warszawa, Szpitalna 10

Redaktor odpowiedzialny:
TADEUSZ NIESIOŁOWSKI

ODBITO W DRUKARNI
WSPÓŁCZESNEJ
SP. Z O. O.
WARSZAWA
SZPITALNA 10